

wygranej cierpki smak

Trzecia liga w Łomży nie widziała się także niektórym sędziom, w tym łomżyńskim. Na pewno jest niepotrzebna łomżyńskim zakładom pracy, nie bardzo czekali na nią łomżyniacy.

STR. 6

SUKCES PRZEZ DIABŁA

Dolknąć diabła, wziąć za rogi, zmierzyć się z nim. Kto silniejszy?

STR. 7

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

28

(404)

KONTAKTY

1988.07.17

cena
35 zł



CHANDRA SUPERMANA

RÓWNIEŻ TE DZIEWCZĘTA, DLA KTÓRYCH PRZYGODA Z MARIANEM STANOWIŁA SEKSUALNĄ INICJACJĘ, PRYZNAJĄ, ŻE TRACIŁY DZIEWICTWO W POZYCJACH DOŚĆ WYRAFINOWANYCH, A CZASEM — SZOKUJĄCYCH.

STR. 8-9

**Życiem rządzą
przypadki
i układy.
Z pierwszymi,
wiadomo,
trzeba się
pogodzić.
Za to gdy masz
te drugie,
możesz spać
spokojnie.**

GABRIELA SZCZESNA

KAMIEŃ W STUDNIE

Jak Cwikły Rupie Cwikłami, nikt nie pamięta, by droga dzieliła ludzi; tym bardziej nowa, solidna asfaltówka — pięć kilometrów do E-18, jeszcze nie ukończona. Liczni pamiętają za to, że obaj Zaniewscy byli dla siebie, mało powiedzieć, jak prawdziwi sąsiedzi, lecz wprost jak bracia, choć to nie rodzina. Wszystkie wesela, imieniny, robota w polu — zawsze razem. A dzisiaj?

— Co się porobiło? Uparty jeden i drugi, to i masz! — kwitują krótko miejscowi znawcy ziomkowych charakterów. — A naczelnik musiał zrobić swoje, bo co? Miał sobie na głowę ludzkie nieszczęście brać? Jak w moście niepotrzebna dziura, tak na środku drogi studnia i koniec!

Dla Zaniewskich ten koniec jest początkiem złych stosunków z Zaniewskim-sąsiadem i szukania sprawiedliwości poza gminnymi opłotkami, bo skoro sam naczelnik ściągnął na nich milicję, to już chyba naprawdę sądny dzień nastał.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

w następnym numerze:

★ PRZYPowieść o zarżnięciu: Upiór świni nr 617 nadal krąży.
★ TARG O SPODNIĘ GŁOWY PAŃSTWA: „Jaskółki” w Lublinie nie uświadczysz, natomiast znalazła się odpowiednia czarna marynarka.
★ NADOPIEKUNczość: Bieda może być z głupoty, niezaradności, pijanstwa, lenistwa, może też być, jak niektórzy mawiają, z nadmiernej uczciwości i życia z pensji.

KRONIKA

★ Przygotowanie do kampanii żniwnej omawiali członkowie Sekretariatu KW PZPR na wyjazdowym posiedzeniu w Ciechanowie. Wcześniej wizytowali magazyny zbożowe, punkty usług rolniczych, i wiejskie sklepy w gminach Ciechanowiec, Nur i Perlejewo. Stan przygotowań oceniono jako zadowalający, choć niepokój budzą braki artykułów pierwszej potrzeby w sklepach GS. Komentarz obok.

★ Delegacja Tatarskiej ASRR na czele z sekretarzem Komitetu Obwodowego KPZR — Grigorijem Samojłowem i wicepremierem — Muchametem Sabirowem przebywała w ubiegłym tygodniu w województwie łomżyńskim. Podstawowym celem wizyty tatarskich gości było zapoznanie się z problemami budownictwa mieszkaniowego naszego województwa.

★ O sprawach wsi i rolnictwa dyskutowali członkowie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL na wspólnym wyjazdowym posiedzeniu w Wysokim Mazowieckiem. W spotkaniu uczestniczył marszałek Sejmu, prezes NK ZSL — Roman Malinowski. Swoją pobyt w województwie łomżyńskim gość rozpoczął od wizyt w wyróżniających się gospodarstwach w gminach Wysokie Mazowieckie i Czyżew i od rozmów z rolnikami. Odwiedził również Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie i Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Wys. Maz.

★ We wszystkich radach narodowych stopnia podstawowego w województwie łomżyńskim odbyły się już sesje inauguracyjne. W radach gminnych i miejsko-gminnych zasiadzie w nowej kadencji 1825 osób, z których 1192 kandydowały po raz pierwszy w życiu. Mężczyzn jest 1567, kobiet — 258. 1079 nowych radnych to indywidualni rolnicy, 74 — robotnicy, 20 — robotnicy rolni. Do PZPR należy 658 osób (w poprzedniej kadencji — 790), do ZSL — 304 (poprzednio 325), do SD — 43 (43). Najbardziej wzrosła liczebność grupy bezpartyjnych: z 727 w poprzedniej radzie do 820 w obecnej. Średni wiek radnego nie zmienił się.

257 PROJEKTÓW zgłosili w ubiegłym roku racjonalizatorzy z województwa łomżyńskiego; przyjęto 204 (w 1986 r. — 215), zastosowano 121 (183). Każdy wykorzystany projekt przyniósł 2 mln zł efektów ekonomicznych, a każda zainwestowana weń złotówka — 10 zł. Jak zwykle najwięcej pomysłów powstało w Zakładach Płyt Włórowych w Grajewie — 60, Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego — 30 i Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” — 15.

ZBIORKE SURÓWCOW WTORNYCH na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole zorganizował Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. W wyniku tej akcji na fundusz NCzPS wpłynęło 11 356 986 złotych, najwięcej z gmin: Jedwabne, Perlejewo i Szepietowo.

NIE MA KOLEJEK przed składami opałowymi. Dostawy węgla są bardzo dobre; w magazynach GS-ów znajduje się 22 tys. ton zapasów. Do końca września rolnicy mogą wykupywać zaległy węgiel za produkcję rolną po starych cenach (5000 zł) lub wziąć ekwiwalent według nowych (15000 zł za tonę). Zaległy opał na cele bytowe (też po starych cenach) zalicza się w poczet nowego przydziału.

ZABEZPIECZENIE MIENIA po godzinach pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach badała kontrola IRCh. Objęto nią 9 zakładów. Najgorzej wypadła ciepłownia miejska, w której kontrolerzy stwierdzili liczne przekroczenia przepisów porządkowych, sanitarnych i przeciw-

O kontaktach województwo łomżyńskie — USA na łamach „Zarzewia” (nr 19) pisze Krzysztof Mik. Tytuł artykułu: „Znowu na sak-sach”.

„W Sokolach z co trzeciego mniej więcej domu w latach osiemdziesiątych ktoś — przynajmniej na parę miesięcy — wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Szepietowie takim osiągnięciem może poszczycić się co drugi dom. Zaś w Kobylinie — w zasadzie każdy. Najlepiej mają ci, którzy gospodarzą wraz z rodzicami, im łatwiej opuścić ziemię,

nawet na rok. Ci, którym się powiodło, z takiej jednorazowej eskapady mogą przywieźć i 12 tysięcy dolarów, czyli tyle, ile kiedyś kosztował dobry zachodni kombajn zbożowy. Niemal wszystko zależy od krewnych: od tego, czy nie zapomnieli języka polskiego, od tego, czy pielęgnują rodzinne tradycje, od tego, czy mają sentyment do stron ojczystych. To oni zapraszają i ułatwiają robotę. Z rewizytą udają się rzadko — do Sokół systematycz-

gościli w Łomży

Kazimierz Dunaj, wiceminister rolnictwa i gospodarki żywnościowej; Jerzy Osinski, prezes Centralnego Związku Spółdzielczości Mleczarskiej.

zaprosili nas

Organizatorzy VI Ogólnopolskiej Sesji Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych w Krzyżewie — na spotkanie z uczestnikami (14 lipca, o godz. 14.00).

nie, co kilka lat, przyjeżdżają trzy, cztery — przeważnie w bardzo późnym wieku — małżeństwa. [...] Ci, którzy wracają — mówi Wanda Jędrzejewska, kierownik służby rolnej Urzędu Gminy w Sokolach — inwestują zazwyczaj w samochody i domy mieszkalne. Dziś już praktycznie każdy szanujący się obywatel gminy mieszka w murowanej chałupie o grubych, solidnych murach i z figurką Matki Boskiej w ogródku oraz tłuczonym szkłem w tynku. Dużą część sezonowych emigrantów kupuje, sobie albo dzie-

z przyjaznych szpalt

ciom, działki budowlane, bądź od razu mieszkania w Łapach czy też w Białymstoku. Z czasem rodzice wędrują na rentę, gospodarstwa nie mają następców, zaś ziemia zasila i umacnia ekonomicznie innych rolników. Rolnicy nie kupują bezpośrednio za dolary środków produkcji — podkreśla Wanda Jędrzejewska. — Ustawiają się w kolejce po przydział w takim samym stopniu — maszyn, co i materiałów budowlanych.”

zdanie tygodnia

— Biurokracja jest tam, gdzie źródłem władzy jest urząd; natomiast aktywokracja to władza, która płynie z tytułu przynależności do aktywu politycznego.

Profesor Mariusz Gulczyński
politolog

myśl z atestem

„Stać na uboczu — to chcieć zapomnieć, że ulicą kroczy Historia.”

Norman Mailer
pisarz amerykański

pożarowych. Na szczęście obiekt idzie do remontu. Bez uwag obeszło się w „Fadomie”, „Korgazie” i „Transbudzie”.

PRZEGLĄD OŚRODKÓW turystycznych i czasowych, przeprowadzony w naszym województwie tuż przez sezonem, wykazał niezłe ich przygotowanie. Świetnie prezentuje się ośrodek ostrołęcki „Celulozy” w Miastkowie; dobrze — „Kormoran”, „Rybitwa”, „Energetyk” i „Knieja” nad Jeziorem Rajgrodzkim. Jak zwykle mało jest sprzętu pływającego i ratowników (np. w „Kormoranie”).

NA ŁOMŻYŃSKIEJ TARGOWICY w piątek, 8 bm., za kilogram pomidorów żądano 150—300 zł (tendencja zniżkowa), ogórków — 200, ziemniaków (tylko młode) — 80 zł za pęczek buraczków — 60 zł. Drogie są czereśnie — 700 zł za kilogram, truskawki — 250 zł, agrest — 200 i czarne jagody — 500 zł za litr. Ceny wywoławcze na towary przemysłowe: tureckie dzinsy — 21 tys., radzieckie odkurzacze — 25 tys., żelazka — 6 tys., telewizory mniejsze — 280 tys., większe („Elektron” i „Tauros”) — 330—340 tys.

IMPREZY KULTURALNE w ramach akcji „Lato 88” organizują domy i ośrodki kultury w całym województwie. W bieżącym tygodniu, 15 lipca, rozpoczyna się w MGOK-u w Zambrowie plener plastyczny dla dzieci. MGOK w Grajewie: poniedziałki, środy i piątki — filmy wideo dla dzieci, czwartki i soboty — filmy muzyczne; Muzeum Okręgowe w Łomży: 20 lipiec—31

sierpień — wystawa czasowa „Ginące zawody” (rzemieślnicy i archiwa cechowe); WDK w Łomży: 14 lipca — otwarte dni pracowni, 18 lipca — projekcja filmu wideo.

STUDENCI Akademii Medycznej z Białegostoku, Lublina, Krakowa i Warszawy, przebywający na obozie wojskowym w Łomżyńskim, pracować będą w ośrodkach zdrowia naszego województwa. 17 młodych stomatologów i 9 lekarzy ogólnych zasili ZOZ-y w Łomży i Zambrowie. Dentyści przyjmować będą w Rogonicach, przychodniach LZPB „Narew”, Urzędu Wojewódzkiego i Przychodni Rejonowej nr 1 w Łomży oraz ośrodkach zdrowia w Kolakach, Rutkach, Grądach Wonięku, Wygodzie i Przychodni Przemysłowej w Zambrowie. Lekarze ogólni rozpoczną pracę w przychodniach rejonowych w Łomży, Jedwabnem, Piątnicy, Nowogrodzie i w szpitalu w Zambrowie. Brak środków transportu nie pozwala na skorzystanie z usług większej ilości młodych medyków. Studenci słyną z solidnego podejścia do pacjentów. Radzimy skorzystać z okazji. Czas — do końca sierpnia.

GORĄCY CZAS EGZAMINÓW na wyższe uczelnie już minął. Tradycyjnie na studia zdawało najwięcej absolwentów LO: 42 maturzystów wybrało Uniwersytety w Warszawie i Białymstoku (przede wszystkim prawo, historię i filologię), 14 — politechniki, 12 — akademie medyczne, 9 — SGPIŚ, 7 — wyższe szkoły pedagogiczne, 6 — akademie rolnicze i 3 — KUL. Liczba absolwentek: 6 absolwentek

ŻNIWA

Tradycyjnie już mniej więcej w połowie lipca spokojna zwykle praca na roli nagle zmienia się w kampanię, z pól zaczynają płynąć gorączkowe komunikaty o zebranych tonach, zerwanych paskach klinowych i — na szczęście coraz rzadziej — o braku sznurka do wiązalek. To żniwa — czas powszechnej mobilizacji i nerwowej niepewności: czy zbierzemy więcej, czy mniej niż przed rokiem? A jak spadnie deszcz? W całym kraju od gminy po ministerstwo powstają zespoły do spraw koordynacji, które starają się latać dziury, gdzie się tylko da. Cóż, tak właśnie pracujemy od lat.

W województwie łomżyńskim rolnicy mają do zebrania zboża z 203 tys. hektarów i rzepak z 475 ha. Powinno to — według planu — zapewnić 86,3 tys. ton ziarna zbożowego i 700 ton rzepaku. Według informacji Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego maszyny są w większości dobrze przygotowane. W sumie PZZ-y i GS-y są w stanie zmieścić 68,8 tys. ton; dziennie 9,6 tys. ton.

Cień na przygotowanie punktów skupu rzucają wyniki przeprowadzonej niedawno kontroli IRCh. Na 10 kontrolowanych magazynów 5 miało nieszczelne dachy, w 5 nie przeprowadzono remontów bieżących, w 4 — dezynsekcji. Miejmy nadzieję, że kontrolerzy mieli pecha i trafili na te najgorsze.

Podczas żniw na pola województwa łomżyńskiego wyjedzie 750 kombajnów, 12500 wiążalek, 650 pras i 1400 przyczep do słomy. Usługi świadczyć będzie 39 eskaerów, 128 prywatnych punktów usługowych oraz 485 rolników posiadających własne kombajny. W zasadzie maszyn nie powinno zabraknąć, pod warunkiem wszakże, że nie zabraknie również części zamiennych i paliwa. W SKR-ach twierdzą, iż części jest tak dużo, jak nigdy dotąd; „Agroma” narzeka jedynie na brak płócien i kos do wiążalek. Sznurka też jest podobno pod dostatkiem. I znów lyżka dziegciu: niedawna kontrola IRCh wykazała, że na 10 kontrolowanych SKR-ów tylko jeden posiadał wystarczającą ilość sznurka do pras i wiążalek; w kilku nie było go zresztą wcale. Za to SKR w Sniadowie trzymał w magazynie aż 100 szpul, choć od dwóch lat nie miał ani jednej wiązalki.

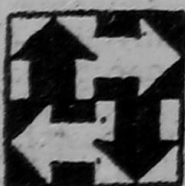
Zaopatrzenie wiejskich sklepów podczas akcji żniwnej budzi zawsze wiele emocji, nie należy się jednak spodziewać, aby handel przeszedł sam siebie i zapewni półki towarami, których powszechnie brakuje. Dobrze już będzie, jeśli — jak co roku — nie zabraknie napojów chłodzących. (jon)

próbowało swych sił na egzaminach w akademiach medycznych w kraju, a 2 — w Instytucie Medycznym w Kazaniu. Zespół Szkół Weterynaryjnych: 20 maturzystów zdawało na akademie rolnicze, — 5 na WSPR w Siedlcach, 1 na Filię UW w Białymstoku; Zespół Szkół Ekonomicznych: 8 osób — Filia UW w Białymstoku, 2 — Uniwersytet Warszawski, 1 — WSP w Olsztynie. O wynikach egzaminów wkrótce poinformujemy.

ZARZĄD Łomżyńskiego Klubu Sportowego serdecznie dziękuje kibicowi używającemu pseudonimu „Martyna” za dotychczas nadesłane materiały o tematyce piłkarskiej i zaprasza do ujawnienia się i współpracy w sekcji piłki nożnej.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokim Mazowieckim skierował do Sądu Rejonowego w Zambrowie akt oskarżenia przeciwko pijanemu kierowcy K.W., który w pobliżu wsi Wnory Wiechy potracił jadącego rowerem chłopca, powodując poważne obrażenia. Oskarżony uciekł z miejsca wypadku, pozostawiając poszkodowanego bez pomocy.

KOLEJNE NAGRODY „Kontaktowej”: panowie Tadeusz Danielewski i Jerzy Brzeziak wygrali po młynku do kawy, Mieczysław Mroczkowski ze wsi Rogale (gm. Stawiski) wylosował butlę do gazu, Agnieszka Półtorak z Olecka — śpiwór, a Dorota Daniluk z białostockiej gminy Suraz — rower, Dariusz Kalicki z Elku — telewizor kolorowy „Elektron”. Samochody, spiwory i zamrażarki wciąż czekają na odważnych.



„Suchy” kran, zimne kaloryfery, najbliższy sklep oddalony o kilometr — to kłopoty znane mieszkańcom wszystkich miejskich osiedli w Łomżyńskim. W jednym mieście jest pod tym względem nieco lepiej, w innym gorzej; nigdzie jednak nie jest na tyle dobrze, żeby tego typu problemy uznać za nieistniejące. Specjalista od planowania przestrzennego powiedziałby, że mamy do czynienia z niedorozwojem infrastruktury technicznej i społecznej. Najprościej mówiąc: infrastrukturę techniczną tworzy to, co musi być gotowe przed wzniesieniem bloku mieszkalnego (wodoociąg, ciepłociąg oraz kanalizacja z oczyszczalnią ścieków), zaś na społecznej składa się wszystko to, co powstaje w osiedlu jednocześnie z domami (sklepy, szkoły, przedszkola, przychodnie lekarskie itp.). Słowem: bez infrastruktury osiedla albo w ogóle nie powstaną, albo nie będą nadawać się do zamieszkania.

NIE TYLKO MIESZKANIE

Jeśli chodzi o województwo, możemy być pewni, że do 1990 roku wody i ciepła dla nowych mieszkań nie zabraknie. Co prawda już dziś, zwłaszcza w Łomży, nierzadkie są długie przerwy w dopływie wody i ciepła, lecz w tym przypadku mamy do czynienia z wyczerpywaniem się źródeł, a nie z brakiem instalacji. Po 1990 r., jeśli nie się nie zmieni, należy spodziewać się zahamowania tempa budownictwa mieszkaniowego właśnie z powodu braku tych instalacji, czyli inaczej mówiąc — z powodu wyczerpania się tzw. terenów uzbrojonych. Zakładanie wodociągów i ciepłociągów oraz budowa oczyszczalni — to przedsięwzięcia tak kosztowne, że budżety komunalne mogą ich nie udźwignąć, zwłaszcza w sytuacji rosnących w zawrotnym tempie cen.

Bez osiedlowych sklepów, szkół, przedszkoli i przychodni można ostentacyjnie wytrzymać, choć życie staje się prawdziwą udręką. Zapisy wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego w tej dziedzinie wchodzą w życie bardzo opornie, szczególnie jeśli chodzi o handel i usługi. Według planistycznych prognoz do końca bieżącego roku nie powstaną nawet połowa powierzchni handlowo-usługowych planowanej na pięcioletkę 1986—1990. A przecież mamy już trzeci rok. Problem leży w tym, że nie bardzo ma kto te sklepy budować. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane nastawione jest przede wszystkim na montowanie bloków mieszkalnych — na resztę pozostaje niewiele czasu i możliwości.

Możliwe, że za dwa lata województwo łomżyńskie stanie przed problemem braku uzbrojonych terenów pod budownictwo miejskie. Administracja proponuje powszechną mobilizację wszystkich funduszy dostępnych radom narodowym i samorządom. Ale na to potrzebna jest ich zgoda. (Jon)

● **SZEPİETOWO.** W nowym osiedlu gotowa jest już większość domów, lecz wodę nadal trzeba czerpać z przydomowych studni, a prąd elektryczny z prowizorycznych podłączeń. Lokatorzy uznali, że dość już czekania i rozpoczęli przygotowania do budowy wodociągu i hydroforu ni we własnym zakresie. Zebrali już po 50.000 zł od rodziny. Koszty byłyby mniejsze, gdyby do spółki przystąpili wszyscy spółdzielcy.

● **WYLYNY RUS** (gm. Szepietowo). Jest nadzieja, że tej zimy uczniowie nie będą marzli podczas lekcji. Podczas remontu szkoły zainstalowany zostanie wodociąg i centralne ogrzewanie.

● **SREDNICA MACKOWIĘTA** (gm. Szepietowo). Trzy wsie (również Srednica Jakubowięta i Srednica Pawłowięta) porozumiały się i zgodnie budują wspólną remizę. Trwają już roboty wykończeniowe.

● **RUTKI.** Do czterech gospodarstw przy ulicy Młynarskiej nie został dotychczas doprowadzony wodociąg. WZIR obiecuje rozpocząć starania o budowę nowej linii, jeśli zainteresowani zgodzą się pokryć 30 proc. kosztów

o kłopotach i nadziejach łomżyńskich żeglarzy — ze Zbigniewem Lasotą, kierownikiem wyszkolenia żeglarskiego Jacht-klubu „Arcus” — rozmawia Jan Oniszczuk.

JAN ONISZCZUK: — Puchar prezesa Polskiego Związku Żeglarskiego, trzykrotnie puchar przechodni zdobywany na zlocie żeglarzy Białostoccy i Ziemi Łomżyńskiej, pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie wiedzy marynistycznej „Polskie morze Bałtyk — Polsce”, czołowe miejsca na ogólnopolskich regatach spółdzielczości mieszkaniowej — to imponujący dorobek, jak na klub działający niespełna cztery lata. Jak wam się udało?

ZBIGNIEW LASOTA: — Myślę, że nasze osiągnięcia, zawdzięczamy w dużej mierze naszym kłopotom. Tak to już jest, iż w szczególnie trudnych warunkach powstaje naturalna selekcja, która pozwala zachować w klubie tylko najlepszych, najbardziej wytrwałych. Dość powiedzieć, że nie posiadamy ani własnych pomieszczeń klubowych, ani magazynów na łodzi, ani hali remontowej. Członkowie nadrabiają te braki własną pracą, często kosztem urlopów wypoczynkowych. Kto to wszystko przetrzyma i nie zrezygnuje — będzie dobrym żeglarzem.

— Skąd ten nagły rozkwit żeglarstwa? Nasze województwo nie ma przecież tradycji w tej dziedzinie.

— Rzeczywiście nie ma. Ja zdobyłem uprawnienia sternika jeszcze na studiach, później, po przyjeździe do pracy do Łomży w 1967 r., miałem długą przerwę w pływaniu. Dopiero w roku 1979 z kilkoma przyjaciółmi przyłączyliśmy się do nowo powstałego przy PTTK kajakowego klubu „Canoe”, gdzie z jedną łodzią tworzyliśmy mini-sekcję żeglarską. Prawdziwy ruch zaczął się w 1983 r. po powstaniu Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych i przybyciu prezesa Szosdy. Spółdzielcy szukali atrakcyjnych form pracy społeczno-wychowawczej, a zwłaszcza sportu, który nie stawiałby wielkich wymagań zdrowotnych i byłby dostępny dla każdego. Postawili na żeglarstwo. W tej sytuacji logiczne było, że trafili do nas, jako przyszłych



daleko od morza

instruktorów. 10 listopada 1984 r. powstał Jachtklub „Arcus”, którego pierwszym komandorem zostałem właśnie ja.

— Powiedział Pan sport „dostępny dla każdego”. Czyżby? Przecież sprzęt żeglarski kosztuje majątek.

— To prawda: łodzie zawsze były drogie, a teraz to już prawdziwy obłęd. Skończyły się również czasy, kiedy różne zakłady lekką ręką rozdawały pieniądze na cele społeczne. Nie znaczy to jednak, że ograniczamy się do sięgania do kieszeni członków spółdzielni. Korzystamy tylko z tej części czynszów, która przeznaczona jest na działalność społeczno-wychowawczą. Poza tym nawet w tych czasach trafi się czasem jakiś hojny sponsor. Przede wszystkim jednak kupowaliśmy stare łodzie od różnych firm; nieraz trafiały się za bezcen wyeksploatowane i podniszczone jachty, trzeba było je potem wyremontować. Niedawno podjęliśmy we własnym zakresie produkcję żaglówek kabinowych typu „Mors”. Budowa nie idzie łatwo: robota jest bardzo facha, a my musimy pracować w halach wynajętych od życzliwych zakładów. Mimo to gra jest warta świeczki: oficjalnie „Mors” kosztuje 3 mln, u nas tylko 500 tys. W ten sposób — kupując, remontując i budując samodzielnie — udało nam

się zgromadzić całkiem liczną flotyllę.

— Jaki pożytek mają z niej spółdzielcy?

— Po pierwsze, mogą zdobywać stopnie żeglarskie na organizowanych przez nas kursach. Dotychczas wyszkoliliśmy 86 żeglarzy i 19 sterników. Absolwentem pierwszego kursu jest między innymi nasz obecny komandor Jurek Nowak. Po drugie, dajemy możliwość pływania każdemu naszemu członkowi. Oczywiście bezpłatnie, jedynie za obłecenie przepracowania 30 godzin na rzecz klubu. Dużym powodzeniem cieszą się zwłaszcza rodzinne rejsy wakacyjne na łodziach typu „Wenus”, wyposażonych w 6 miejsc do spania i kuchnię.

— Kto może zostać waszym członkiem?

— Każdy, niezależnie od wieku, mieszkaniec domów należących do spółdzielni mieszkaniowych województwa łomżyńskiego. Od tego warunku odstępujemy w przypadku drużyn harcerskich. Jak widać jest to sport dla każdego, kto nie boi się pracy. W tej chwili zrzeszamy około stu członków, przede wszystkim młodzież szkolną.

— Nie nęci was bardziej wyczynowe żeglarstwo?

— Nie, jesteśmy stu procentowymi amatorami i takimi chcemy pozostać. Niewykluczone jednak, że z uczniów Szkoły Podstawowej w Rajgrodzie wyrosną żeglarze wyczynowi. Postanowiliśmy uruchomić tam specjalizację żeglarską w ramach rozszerzonych zajęć wychowania fizycznego. Kupiliśmy im 10 łodzi „Optymist”, a WZSM dobudował pion sanitarny, tak aby w pięknie położonej szkole można było organizować obozy sportowe. Pragniemy zarazie dzieci miłością do żeglowania i chociaż Bałtyk daleko, również miłością do morza. Już dziś mamy wśród naszych członków trzech studentów Wyższej Szkoły Morskiej.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ



CZAS ZBIERANIA

Z 45.000 hektarów łąk województwa łomżyńskiego rolnicy zebrali już 95 proc. siana z pierwszego pokosu. Plony są nieco mniejsze, ponieważ majowa susza zahamowała wegetację traw. Za to siano jest dobrej jakości. Po czerwcowych deszczach rolnicy mają nadzieję na dobre plony w drugim pokosie. Dzięki wilgotnej i ciepłej aurze poprawił się stan roślin okopowych. Niestety, ten typ pogody sprzyja również rozwojowi pasożytów roślin: mączniaka zbożowego i zarazy ziemniaczanej. (W.K.)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **SZLASY LIPNO** (gm. Rutki). Mieszkańcy wsi mają już dość czekania na autobus pod gołym niebem. Niestety, budowa przystanku może rozpocząć się dopiero po przygotowaniu dokumentacji technicznej, której wykonania podjęli się pracownicy Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego.

● **CZOCHANIE** (gm. Rutki). Rejon drogowy zaczął — i dotychczas nie skończył — budowę drogi do

rozbudowywana remiza. Mieszkańcy zgromadzili już sporo materiałów.

● **RAKOWO** (gm. Mały Płock). Wodociąg miał być doprowadzony z Korzenistych; zainteresowani rolnicy wpłacili już wymagane wkłady. Prace miały rozpocząć się w maju, lecz jak dotąd na budowie wodociągu nikt się nie pojawił.

● **WYGRANE** (gm. Mały Płock). Mieszkańcy nawet nie marzą o asfalcie, domagają się tylko poprawie-

z bocznych tras

wsi. Przydałoby się też lepsze połączenie z Zambrowem (szczególnie między 6.00 i 8.00) — gdzie wielu mieszkańców wsi uczy się i pracuje. Postulat nie jest nowy, tak jak nie nowe jest tłumaczenie się PKS-u brakiem taboru.

● **MAŁY PŁOCK.** Mieszkańcy Małego Płocka mają co prawda salę kinową, lecz nie nadaje się ona do odbywania wiejskich zebrań i pracy młodzieżowych kół zainteresowań. Te potrzeby ma zaspokoić

nia. nawierzchni brukowej. Przedstawiciele rejonu drogowego obiecali zasypianie dziur, lecz jest to rozwiązanie tymczasowe. Trzeba pomyśleć o solidnej nawierzchni.

● **KATY** (gm. Mały Płock). Miały tu powstać punkt skupu i magazyn GS-u lub stacja paliw SKR-u. Skończyło się na wydzierżawieniu budynków firmie polonijnej, wytwarzającej płyty nagrobkowe. W rezultacie kilku mężczyzn ze wsi znalazło pracę, a rolnicy mają gdzie pozbywać się kamieni.

● **BUDY MIKOŁAJKI** (gm. Piątnica). We wsi nie działa telefon: zostały przerwane przewody. Mimo zgłoszenia do wsi nie dotarła jeszcze ekipa naprawcza. Kłopoty z dotarciem ma również listonosz.

● **NAGÓRKI** (gm. Piątnica). PKS zlikwidował niedzielną, południową linię autobusową Chłudnie — Łomża. W tym czasie mieszkańcy wsi zwykle jeździli do kościoła. Defekcja twierdzi, że linia była dyficytowa, zainteresowani zaś — że kierowca brał pieniądze, lecz nie wydawał biletów. Szkoda, iż przed wydaniem decyzji dyrektor nie zasięgnął opinii mieszkańców wsi.

● **DOBRYJAŁOWO** (gm. Piątnica). W punkcie usług rolniczych, należących do SKR-u w Piątnicy, brakuje podstawowych maszyn: bron, talerzówek, kultywatorów, kosiarek rotacyjnych.

● **GÓRKI SYPNIEWO** (gm. Piątnica). W sklepie nie można sprzedawać alkoholu z powodu bliskości szkoły. Czy w czasie wakacji, kiedy szkoła jest nieczynna, można sprzedawać piwo? Spragnieni czekają na szybką odpowiedź. (W.K.)

Władzie i sprawy



LIST Z KAZANIA (5)

Ten list miałem zamiar napisać na początku maja, od razu po występie zespołu piosenki „Łomża”. Ale, niestety, tak się ułożyło, że nie mogłem się z tym uporać w planowanym czasie, odkładałem z dnia na dzień, potem miałem dwa służbowe wyjazdy z Kazania, a tu już się okazało, że koniec miesiąca. Więc postanowiłem ten piąty list zabrać ze sobą do Łomży, bo akurat w maju dostaliśmy zaproszenie na 5-dniowy pobyt w Łomży od łomżyńskiego oddziału Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Jedziemy delegacją w 3 osoby i mam to właśnie szczęście, że moimi współtowarzyszami w składzie delegacji (a raczej współtowarzyszkami) są dwie piękne kobiety — Lubow („miłość” po polsku!) Wasiljewna Owsijenko, zastępca kierownika oddziału agitacji i propagandy Tatarskiego Komitetu Obwodowego KPZR (jest kierowniczką naszej delegacji) i Luliza Garifowna Kosmylina, sekretarz odpowiedzialny kazańskiego magistratu i jednocześnie przewodnicząca Miejskiej Rady Kobiet (jest także członkiem Zarządu Tatarskiego Oddziału Towarzystwa Radziecko-Polskiej Przyjaźni).

Ale o tym na końcu. Na początku o tych wrażeniach, jakie pozostawiła po sobie „Łomża”. Z przyjemnością raportuję, że występy „Łomży” były przyjęte wręcz entuzjastycznie — i w dwóch różnych placach kultury, i w podmiejskim sanatorium (25 km od Kazania). W programie były zaplanowane właśnie 3 koncerty, ale nieoczekiwanie odbył się czwarty koncert — na dworcu kolejowym, w trakcie pożegnania i to zupełnie w innym repertuarze — czegoś takiego jeszcze nie było na kazańskim peronie: dziarsko zaprezentował się improwizowany chór — z akompaniamentem gitary — takimi piosenkami jak „O, mój rozmarynie”, „Pije Kuba do Jakuba”, „Jak to na wojenne ładnie” i wieloma innymi. I dużo razy powtarzało się odwieczne polskie „Sto lat”.

Z zespołem „Łomża” przyjechał do nas pan Eugeniusz Mioduszewski i teraz znamy w Kazaniu już wszystkich trzech łomżyńskich wicewojewódów. W ogóle na linii Kazan-Łomża jest taki ruch, że na pewno zaakceptujemy pomysł wprowadzenia specjalnego lotniczego rejsu Kazan-Warszawa, taki rejs w ogóle latem jest, ale w zasadzie czarterowy, więc ten projekt nie jest znów taki fantastyczny, bo przecież tylko dzieci, które mają jechać na kolonie letnie w tę i drugą stronę, zgodnie z planem wymiany, ma być 350 z Tatarii i tyleż z Łomży. Ma się rozumieć, że transportowanie kolejną takiej dużej dziecięcej rzeszy, mając do tego na uwadze odprawę celną w Brześciu i przesiadkę w Moskwie, będzie rzeczą niełatwą i na pewno byłoby lepiej zorganizować przyjazd tych dzieci samolotami.

A w naszym towarzystwie już od kwietnia zajmujemy się — wzięli się za to studenci instytutu finansowo-ekonomicznego, gdzie rektorem jest nasz przewodniczący profesor Filza Chamidullin — odśzukiwaniem „polskich śladów”, próbujemy odnaleźć w archiwach nowe informacje o Polakach, których losy przyprowadziły do Kazania i Tatarii.

A w ogóle myślimy o tym, żeby zacieśnić nasze ekonomiczne więzi, zorganizować aktywną kooperację w dziedzinie towarów użytkowych ku wzajemnej korzyści. Mówiono o tym dużo w kulturalnych Radach Ministrów Tatarskiej ASRR, gdzie teraz ustala się ordynację pierwszego w Tatarii przedsiębiorstwa akcyjnego, właśnie do produkcji atrakcyjnych wyrobów dla ludzi.

W Łomży mamy pertraktować z działaczami Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej o planach współpracy w tym i przyszłym roku, przygotowaliśmy swoje propozycje. I, oczywiście, bardzo chcemy, żeby ta współpraca była atrakcyjna, bo od tego zależy autorytet naszego i waszego towarzystwa.

Na pewno ten list będzie opublikowany już po naszym pobycie w Łomży, kiedy plan współpracy będzie ustalony. Myślę, że o tym napiszą łomżyńscy działacze TPPR.

ZYGMUNT BLUMSZTEJN
zastępca przewodniczącego
Tatarskiego Oddziału
Towarzystwa Radziecko-
Polskiej Przyjaźni

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

◆◆◆

Sądny dzień przyszedł we wtorek, 28 czerwca, dokładnie w samo południe. Zaniewscy całą rodziną usiedli na stosie kamieni i siedzą. Tłumaczy naczelnik, tłumaczy kapitan z Zambrowa, a oni nie! Siedzą, gotowi się nawet położyć.

— Chciałem po dobroci, bez sensacji — mówi Mieczysław Jaworowski, naczelnik gminy Kołaki Kościelne — ale niestety, wcześniejsze rozmowy na ten temat zawsze kończyły się tym samym: uporem Ignacego Zaniewskiego i twierdzeniem, że „nie mam prawa”.

Ludzi zeszło się nawet sporo. — Nikt za nami nie obstał — denerwuje się nadal właściciel studni. —

budowy nowej drogi w zamian za stary pas drogi, który użytkuje od 11 lat i przylega on bezpośrednio do jego siedliska [...]. Na rozprawie wywłaszczeniowej w dniu 17 marca 88 r. Ignacy Zaniewski podniósł «co będzie ze studnią, która stoi na nowym pasie drogowym». Naczelnik gminy wydając zaskarżoną decyzję nie ustosunkował się w ogóle do sprawy podniesionej przez stronę na rozprawie [...], również nie ustosunkował się do sprawy wypłacenia odszkodowania za zniszczoną studnię jak i kwestii przyznania nieruchomości zamiennej [...]».

Dalej Wydział Geodezji przypomina treść art. 65 ustawy o gospodarce gruntami i wywłaszczaniu nieruchomości, kończąc pismo stwierdzeniem, że „decyzja niniejsza jest ostateczna”.

KAMIEŃ W STUDNIĘ



„Borba”

Zostaliśmy sami, a potem nagle zaczęli się rozchodzić. Pewnie, kogo to może obchodzić, że moje pieniądze kamieniami przywalone? Ze nowa droga po moim smugu poszła? Ze dopiero po jedenastu latach gmina zaczęła robić wywłaszczenie? Ze Zaniewskiego Jana płot na moim gruncie stoi?

Prawie na pamięć zna treść pisma Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UW z 31 maja br.:

[...] po rozpatrzeniu odwołania Ignacego Zaniewskiego [...] od decyzji Gminy Kołaki Kościelne z dnia 31 marca 1988 r. [...], orzekającej wywłaszczenie nieruchomości o powierzchni 0,0928 ha [...] uchylam zaskarżoną decyzję w całości i przekazuję sprawę do ponownego rozpatrzenia organowi pierwszej instancji.

Uzasadnienie. Zaskarżoną decyzją orzeczono wywłaszczenie na rzecz Państwa nieruchomości [...] stanowiącej własność Ignacego Zaniewskiego, ustalając odszkodowanie w wysokości 67 680 zł. Od decyzji tej we właściwym terminie złożył odwołanie Ignacy Zaniewski podnosząc, że nie ustalono odszkodowania za studnię, która została zniszczona w związku z budową drogi.

W związku z zniszczeniem studni zmuszony był wybudować nową studnię na starym pasie drogowym. Obecnie naczelnik gminy stary pas drogowy chce oddać sąsiadowi. W tej sytuacji proponuje kwotę 67 000 zł, jaką obliczył rzeczoznawca za wybudowanie studni, przekazać w całości na fundusz

— I co z tego? — macha ręką Ignacy Zaniewski, właściciel starej studni na nowej drodze. — Pieniądzy ani śladu i zgryzoty z każdym dniem więcej człowiek uświadczy. A co było z moim wapnem? — i tu pokazuje pismo sprzed dwóch lat, którym naczelnik wziął go „na strach” i zgodnie z art. 100 ust. 1 kodeksu wykroczeń nakazał zapłacić 50 tys. zł grzywny za bezprawne wejście „na grunt byłego pasa drogowego stanowiącego obecnie pas przydrożny” (tam właśnie, na terenie który jest jego — jak twierdzi — od lat, zlasował wapno), a do tego jeszcze i komendant posterunku przysłał upomnienie, żeby je zabrać.

Niedawno zebranie mieszkańców zakończyło się „Orzeczeniem”: my, mieszkańcy wsi Cwikły Rupie wyrażamy zgodę na zamianę pasa nowo powstałej drogi na pas byłej drogi, która to droga została wybudowana na gruncie Zaniewskiego Ignacego. Grunt drogi byłej przeznaczamy w posiadanie rolnika poszkodowanego. Rolnik poszkodowany wybudował nową studnię na starym pasie drogowym, która to stanowi jedyny dostęp do wody. Zaniewski Ignacy wyraża zgodę na usunięcie studni, która jest usytuowana na gruncie nowej drogi. Wymieniony rolnik wyraża zgodę na zamianę pasa drogowego, a kwotę, która stanowi wartość starej studni, przekazuje na budowę nowej drogi”. Podpisali wszyscy, oprócz Jana Zaniewskiego — sąsiada.

— Kiedyś się zgodziłem, że da mi ten stary kawałek, a teraz się wziął! — przypomina dobre czasy

ich przyjaźni Ignacy. — A jak mają żonkę jego syn pobili? A dlaczego nie rozebrał jeszcze szamba, co mu gmina nakazała?

◆◆◆

Jan Zaniewski pokazuje chorą nogę, a potem nowy, wielki dom wybudowany dzięki pomocy ich rodziców, i zaradności syna.

— Takiego chłopaka nie jeden ojciec chciałby mieć! Porządny, pracowity, ale co z tego? Która go teraz dziewczyna zechce, jak mu taką opinię sąsiedzi wystawili? Kto na kogo rękę podniósł? Wszyscy widzieli, jak to wtedy było! Mój dziad, pradziad w żadnym sądzie przez całe życie nie był, a tu masz! — denerwuje się.

Stary pas jest rządowy. Wszyscy sobie wzięli po kawałku, jak pięć lat temu wymierzali nową drogę. Wgrodziła się cała wieś. Nie ma dzisiaj „moje-twoje”. No, może: „jak twoje, to i moje”. Ale jedno jest pewne: zgody z Zaniewskim Ignacym na pewno nie będzie!

◆◆◆

Mieczysław Jaworowski zdziwiony jest twierdzeniem Ignacego Zaniewskiego, że pieniądze za studnię przepadły jak kamień w wodę, a stary pas gruntu naczelnik zamierza oddać jego sąsiadowi. Po pierwsze: 21 czerwca br. Ignacy został zapoznany z decyzją o natychmiastowym rozebraniu starej studni ze względu na bezpieczeństwo ruchu drogowego (ma przecież drugą) i poinformowany o wysokości odszkodowania za nią według szacunku rzeczoznawcy, czyli ponad 93 tys. zł; po drugie: o przyznaniu starego pasa drogowego Janowi czy Ignacemu podejmie decyzję nie według własnego „widzimisie”, co sugeruje Ignacy Zaniewski, lecz zgodnie z prawem.

Gaszcz przepisów, przez który przedziera się administracja, staje się nie tylko coraz bardziej gęsty, ale także elastyczniejszy, a bywa, że i jeden przepis przeczy drugiemu, nie mówiąc o różnej interpretacji. Za wszystko tak czy tak płaci nie kto inny, lecz właśnie administracja, którą najczęściej utożsamia się z osobą naczelnika.

Konflikty na wsi — rzecz normalna. Naczelnik Jaworowski wylicza najczęstsze ich powody w gminie: „worywanie” się w grunt państwowy, brak wystarczającej ilości maszyn rolniczych, o miedzę z przysiółkową gruszą. Te w rodzaju „kura w ogródku” załatwiane są najszybciej i zwykle „między sobą”. Gorzej z tymi, w które zaangażowana jest cała wieś. Wystarczy, na przykład, żeby jeden wgrodził się w drogę. Za nim idą inni, bo czemu mają być gorsi? Zaraz musisz sięgać geodetę, a koszty rosną. Inna sprawa: przydział ciagnika. Przykład z własnego podwórka. Pewien rolnik zbierał poniżej średniej z hektara, więc go nie dostał. Co to się działo! Napisał do Komitetu Centralnego, Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej, potem zawiadomił NIK, a na koniec jeszcze prokuraturę. Kontrola za kontrolą przez rok. Wypadało pomyśleć dla Urzędu, lecz równie korzystnie dla interweniującego rolnika: ciagnik otrzymał. Tymczasem zbulwersowani ludzie przychodzą i pytają: czy to ma być najlepszy sposób na zdobycie maszyny? Odpowiedź prosta, ale w jakim świetle stawia administrację?

— Zwykli ludzie łatwiej się dogadają na spokojnie — mówi Mieczysław Jaworowski. — Gorzej, gdy w konflikt dwóch stron angażuje się trzecia, której zależy tylko i wyłącznie na jego zastrzeżeniu.

◆◆◆

Tylko najstarsi w Cwikłach pamiętają, że to ojciec Ignacego Zaniewskiego był specjalistą od wykrywania żył wodnych i kopania studni. Z tej, na której od kilkunastu dni leży sterta kamieni, korzystali ludzie od pięćdziesięciu lat, także ci z sąsiedniego Krajewa. Studnia łączyła, podobnie jak i ta stara droga, dziś między płotami tych, którzy się „wgrodzili” w rządowy grunt. Po starej zgodzie też zostało niewiele. Ot, kamień w studnię.

GABRIELA SZCZĘŚNA

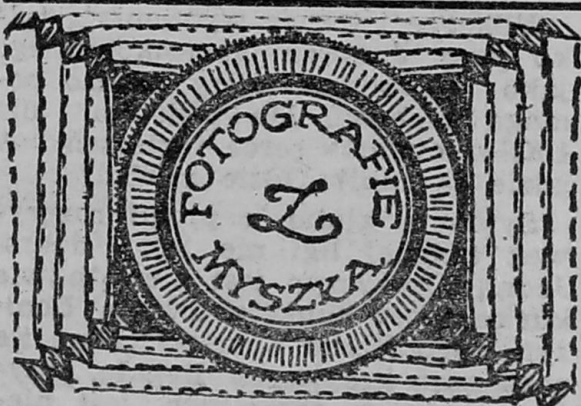
Zbierając materiały do monografii Kolna poznałem w 1978 r. wielkiego mitosnika Kurpiowszczyzny — Romualda Kozła. Urodził się on i wychował w Kozle nad Piszem. Po ukończeniu studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, całe swoje życie poświęcił ochronie zabytków budownictwa kościelnego. W czasie okupacji był twórcą organizacji „Po-We” (Pomorze Wschodnie) — jednostki Armii Krajowej, działającej w okolicach Kolna, a zajmującej się przygotowaniem Prus Wschodnich do przejęcia przez nowe państwo polskie (szczegóły w 4 numerze „Ziemi Łomżyńskiej”).

pogańskie bóstwa na dnie PISY

Spędziłem z panem Romualdem wiele godzin na rozmowach o dziejach Kurpiowszczyzny. Najbardziej utkwiła mi w pamięci jego opowieść o tym, jak to żeglując w latach dwudziestych po Pisie, zauważył na dnie cztery kamienne obeliski przedstawiające pogańskie bóstwa. Według tradycji zostały one wrzucone do wody po nawrocie pogaństwa i wyrugowaniu go przez Kazimierza Sprawiedliwego.

Postanowiłem przeprowadzić badania dna rzeki w miejscu dokładnie wskazanym przez inżyniera Kozła, tzn. w zakolu, tam gdzie obecnie stoi domek ratownika i strażnika wodnego. Fabryka Prządaków i Uchwytów w Kolnie przygotowała pięciometrową rurę z uchwyty, połączoną parciąnym węzłem z pompą strażacką. Woda pod ciśnieniem miała wypłukać muł zalegający dno i odsłonić tajemnicę Pisy. Zebrało się wielu widzów: było Polskie Radio, byli fotoreporterzy. Silne strumienie wody wymyły kilkumetrową jamę w miejscu wskazanym przez pana Kozła. Niestety, posagów nie znaleźliśmy. Może było to w innym miejscu, może Pisa zmieniła koryto (w latach dwudziestych zdarzało się to dość często). Pan Romuald już nam nie pomoże: zmarł niedawno w Pieszku.

CZESŁAW BRODZICKI

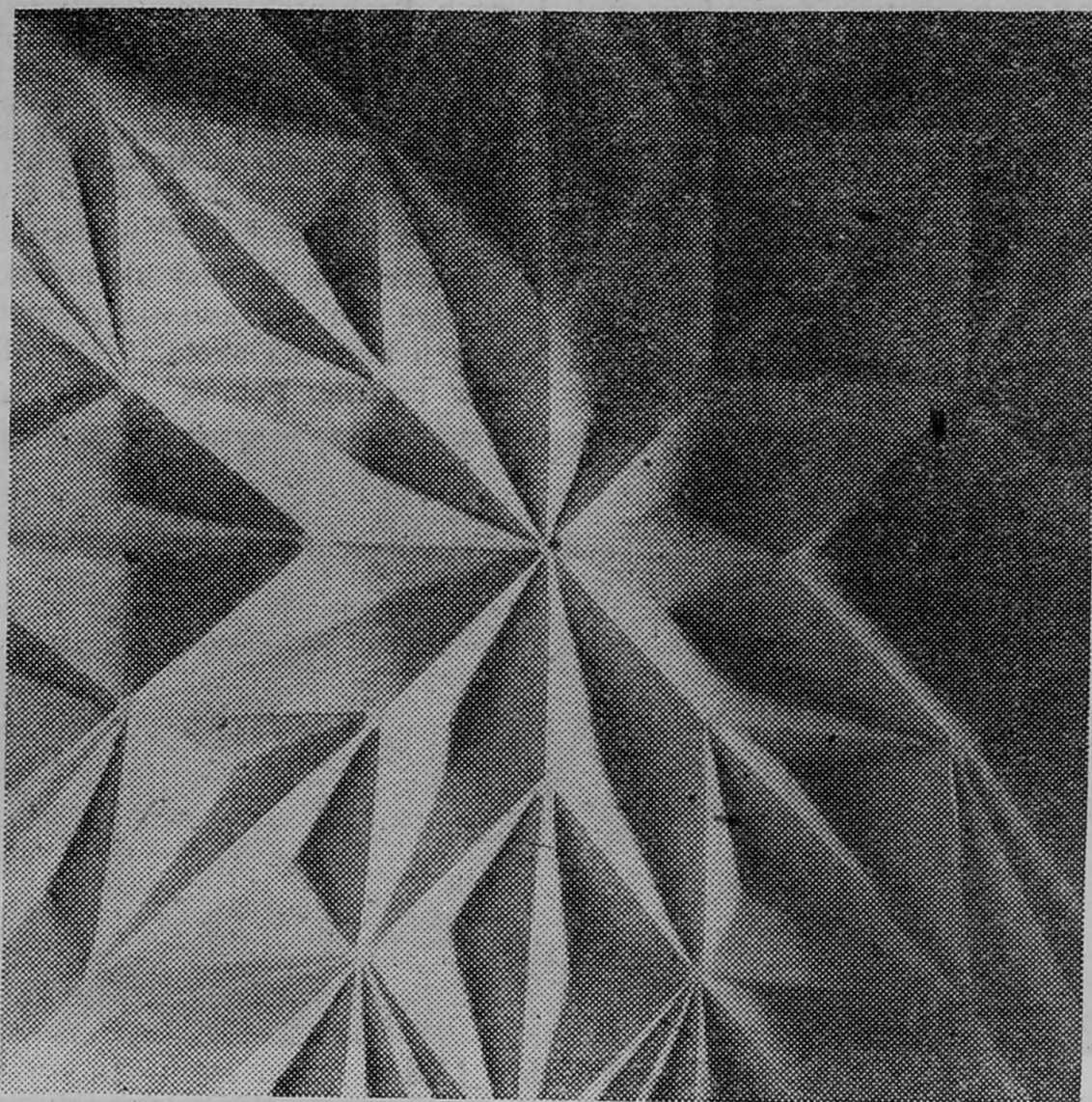


IRAK

Migawka z pobytu w Iraku, w polskich jednostkach zbrojnych na Zachodzie. Losy łomżyńskiej rodziny Skibów: Aleksandra, Józefa, Weroniki — związane z przeżyciami wojennymi, ze Stowarzyszeniem Polaków w Persji, służbą w wojsku przedwojennym i po wyzwoleniu — upamiętniała wystawa „Domowe archiwum” w Muzeum Okręgowym w Łomży.

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOTEKA



XVI-wieczna katedra w Łomży. Na jednym z prześel sklepienia „kryształowego” tajemnicza data — 1940. Co się za tym kryje? Podczas ostatniej wojny niemiecka bomba zburzyła jedno z gotyckich prześel. Zrekonstruował je... miejscowy majster murarski — Kozłowski i mimo że nie dysponował wiedzą architekta-historyka, uczynił to bezbłędnie. Właśnie w 1940 roku.

BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

kandydat

Wybory do rad narodowych mamy już za sobą, ale w prasie nadal jeszcze relacje ze spotkań przedwyborczych. Czyżby gazetom coś się pokreśliło? Nie, kochani! Wszystko toczyło się w tak zwrotnym tempie, że nawet ja, „latając” z prędkością odrzutowca, nie zdolałam włączyć się do dyskusji. Zanim poznałam kandydatów na kandydatów, przestali być w ogóle kandydatami; gdy poznałam kandydatów, byli już radnymi.

W spotkaniach przedwyborczych uczestniczyłam więc bardzo aktywnie. Szczególnie jedno z nich utkwiło mi w pamięci. Poszłam na nie, gdyż swój program wyborczy miał prezentować kolega. Nie zastałam go jednak wśród kandydatów. Potem się dowiedziałam, że jego szef kategorycznie sprzeciwił się kandydowaniu i kolega złożył rezygnację. Za to pozostali kandydaci wprowadzili mnie w sentymentalny nastrój. Każdy podkreślał, że jest

lokalnym patriotą i kocha Łomżę. Ach, żeby mnie ktoś tak mocno kochał! — westchnęłam. Z marzeń wyrwał mnie głos z końca sali: „Chcę, żeby Łomża stała się prawdziwym miastem! — snuł swój program kolejny kandydat — na razie jest zlepkim wsi Potudnie I i Potudnie II oraz Kalinowa i Drozdowa. W niedzielę pod bloki podjeżdżają furmanki z wałówką”. Chwyciłam się za głowę. W ciągu czterech ostatnich lat liczba mieszkańców Łomży zwiększyła się o 7730; wiadomo teraz przynajmniej, skąd się wzięli. Ale przeraziła mnie sytuacja, w jakiej znalazł się zasłaniany miłością kandydat. Obrazil sól ziemi łomżyńskiej, tę rzeszę matrolnych z wsadem dewizowym!

Nic dziwnego, że kandydat ów przepadł w wyborach. Nie poparli go przesiedleńcy z drozdowskich czworaków.

OSA

O bogactwach filmoteki, najlepszych „oglądaczach”, repertuarze naszego kina — z Krystyną Waszczuk, kierownikiem OIRF w Łomży — rozmawia Maciej Gryguc.

MACIEJ GRYGUC: — Czy dające się obecnie masowo obserwować reorganizacje dotknęły jakoś i Pani przedsiębiorstwo?

KRYSZYNA WASZCZUK: — Owszem, zmieniliśmy nazwę. Jest to teraz Okręgowa Instytucja Rozpowszechniania Filmów.

— Co się za tą zmianą kryje?

— Praktycznie niewiele. Zakres naszych działań się nie zmienił. Nadal głównymi kierunkami są: filmoteka i repertuar kin.

— Jaka jest więc kondycja firmy z nowym szyldem?

— Nie narzekamy. Filmoteka dysponuje dokładnie 3384 kopiami filmów, głównie oświatowych, mamy także sporo obrazów rysunkowych i fabularnych. Rocznie przybywa nam około 80 nowych tytułów. Trochę tracimy, gdy wyeksploatowana jest taśma lub kończy się licencja. Obowiązuje ona na ogół 5 lat, a to

czasem za krótko: nie wszyscy chętni zdążą obejrzeć. Niewiele mamy zagranicznych filmów fabularnych, a latem przede wszystkim o nie proszą nasi klienci.

— Kim są wypożyczający?

— W roku szkolnym to oczywiście szkoły, które korzystają przede wszystkim z filmów oświatowych z różnych przedmiotów, a przy różnych okazjach biorą i inne, np. „kreskówki” na Dzień Dziecka. Rekrutują się też ogólniaki z Łomży i Kolna oraz szkoła rolnicza z Marianowa. Mniej regularnie pożyczają też wszelkie inne instytucje. Latem

Lato w łomżyńskim TPD jest najbardziej gorącym okresem roku. Nieważne, czy temperatura wynosi 30 stopni C., czy tylko 12. Oprócz normalnej praktyki kolonijnej, Towarzystwo organizuje wypoczynek dla dzieci nie w pełni sprawnych.

W Okoniówku k. Rajgród zakończył się turnus dla dzieci z porażeniem mózgowym i wadami postawy. W Małym Plocku przebywać będzie młodzież na diecie bezglutenowej. W Łomży — dziewczęta i chłopcy z wadami budowy, zgrzyzu i niedoborami wagi i wzrostu.

Przy organizacji takich kolonii staje przed łomżyńskim TPD wiele problemów do rozwiązania.

Po pierwsze: baza. Tradycyjne wykorzystywanie przez kolonistów szkół w przypadku niektórych schorzeń nie wchodzi w grę. Np. dzieciom z porażeniem mózgowym muszą towarzyszyć rodzice, wtedy konieczne jest kwatowanie każdej rodziny oddzielnie. W województwie jest to możliwe tylko w ośrodkach nad Jeziorem Rajgrodzkim, a tam jest na ogół tłoczno.

WAKACYJNE kłopoty

Po drugie: kadra. Dzieciom towarzyszyć muszą nie tylko wychowawcy (choć i o nich trudno w sezonie urlopowym), ale i wielu specjalistów od cukrzycy, psycholog, fachowiec od rehabilitacji ruchowej i jeszcze inni. Bardzo trudno jest tak wszystko zgrać, żeby zgromadzić taką kadrę w jednym czasie i miejscu. Nie jest tych ludzi zbyt wielu. Właśnie z powodu braku kadry nie odbędą się kolonie dla dzieci z cukrzycą.

Po trzecie: terminy. Rodzice często nie mogą otrzymać urlopu w tym samym czasie. A bez udziału obojga cały wynik terapii jest wątpliwy.

Po czwarte: ceny. Rosną z roku na rok. Dla wielu rodzin są już zbyt wygórowane, inne nie wiedzą o możliwościach pomocy z zakładu pracy. Samo TPD nie jest firmą bardzo zamożną.

Przeszkody te łomżyńskiemu TPD udaje się lepiej lub gorzej przełamywać i co roku chociaż część dzieci może wypocząć i zbliżyć się do zdrowia w pięknych miejscach.

Ilość tego rodzaju schorzeń wśród dzieci nie jest bardzo duża (może z wyjątkiem wad postawy), tym bardziej chwalebne, że nie całkiem zniknęły one z pola widzenia odpowiedzialnych za wakacyjny wypoczynek. (mg)

kolonie, obozy i znów instytucje. Ogółem mamy 10—11 tys. wypożyczeń rocznie. W ten sposób na siebie zarabiamy.

— A przyszłość filmoteki wideo?

— Nie mamy kasety, nie mamy miejsca, żeby je przechowywać.

— Od jakiegoś czasu lepiej przedstawia się repertuar naszego jedynego kina. Czy to zasługa Pani firmy?

„KONFRONTACJE” w Łomży

— To zmieniło się od czasu, kiedy „Millenium” otrzymało kategorię „zeroekranową”. Dostajemy kopie jednocześnie z takimi samymi kinami w Białymstoku i Suwałkach, oczywiście jeżeli tych kopii jest odpowiednia ilość. Stąd nie ma już tak wielkich opóźnień nawet w stosunku do programu kin warszawskich.

— Kiedy zatem doczekamy się np. „Konfrontacji” tygodnia po stolicy?

— Na razie nie, ale w tym roku „Konfrontacje” dotrą do nas po wakacjach. Będą w Łomży po raz pierwszy, jeszcze trochę spóźnione, ale lepiej późno niż wcale.



LKS nie jest trzecioliowym nowicjuszem. Nie raz już mierzył swe siły w tej klasie rozgrywek piłkarskich. Toczył zacięte, nie zawsze przegrane boje z wieloma dziś bardziej renomowanymi firmami futbolowych boisk. Drużyna miała charakter, podobnie jak wierni jej kibice.

Awans wywalczony w tym sezonie sprawi, że na łomżyńskim stadionie pojawiają się pewnością drużyny znane z wcześniejszych zmagania, jak choćby Mławianka, Bug, Wigry, Mazur. Na boisko wybiegnie zapewne jeszcze dwóch zawodników z trzecioliowym stażem: Zbigniew Skowroński i Janusz Wilczewski.

Lecz jest to sukces wywalczony już w zupełnie innych czasach i warunkach. Nie ma takiego samego układu sił. W tej grupie trzeciej ligi są zespoły warszawskie, przeważnie silne, podniosły swój poziom drużyny ciechanowskie, ostrołęckie i olsztyńskie, a pewien regres przeżywają te wywodzące się z dawnego województwa białostockiego. Brak ich w czołówce, z trudem bronią się przed spadkiem.

Nie powtórzą się chyba pełne, rozspiewane trybuny. Mecze, w których LKS zdobywał awans i gromił kolejnych przeciwników (tylko jedna porażka i kilka remisów w sezonie), oglądała przeważnie grupka widzów. Ci najwytrwalsi to głównie wierni klubowi od lat emeryci, trochę ludzi pamiętających niegdyś czasy LKS-u i bardzo niewielu ludzi młodych.

Nowa sytuacja klubu polega także na tym, że awans został osiągnięty wbrew wszystkiemu i wszystkim. Trochę wbrew zdroworozsądkowym kalkulacjom. Od sezonu 1989/90 rozgrywki ligowe zostaną zreformowane: ograniczona zostanie liczba drużyn w I, II i III lidze, a największa redukcja dotknie właśnie tę ostatnią. LKS musi od początku nastawić się na trudną walkę o utrzymanie się, czyli praktycznie o płacę miejsce pośród doświadczonych w bojach o ligowe przeżycie rywali. Prawdopodobieństwo spadku jest więc, mimo wszelkich sentymentów, duże.

Piłkarze wygrali swoją szansę wbrew rywalom. Jest to pozornie normalne, ale praktyka rozgrywek w tej grupie wskazuje, że drużyny z innych województw, tzn. ciechanowskiego i ostrołęckiego, przed sezonem ustalały kandydata do awansu i pomagały mu potem, a przynajmniej nie przeszkadzały. Drużyna łomżyńska za to walczyła z ambicją większą niż umiejętności, a szczególnie zawzięcie przeciwko sobie. Jest coś niezdrowego w sytuacji, kiedy w przedostatniej kolejce rozgrywek, przy przesądzonej już sprawie awansu, drużyna z Czerwonego Boru walczy przeciwko LKS-owi z taką zjadliwością, że jeden z łomżyńskich piłkarzy chodzi teraz z nogą w gipsie, kilku innych jest lżej poturbowanych. Wprawdzie za parę dni drużyny te miały się spotkać ponownie w Pucharze Polski (szczybel wojewódzki), lecz nie tłumaczy to dostatecznie takiej formy rywalizacji.

LKS awansował także chyba wbrew oczekiwaniom różnych futbolowych bonów z naszego województwa. Po odgryzaniu przez sędziego walkowera w ostatnim meczu sezonu, odbyła się skromna uroczystość gratulacji i podziękowań dla zawodników i trenera, wyłączenie w klubowym gronie. Nie widać było działaczy z Okręgowego Związku Piłki Nożnej, być może preferują bardziej kameralne gremia. Awans nie jest także potrzebny Wojewódzkiej Federacji Sportu i w ogóle jest dużym nietaktem wobec działaczy, którzy weekendy mają na odpoczynek.

Trzecia liga w Łomży nie widziała się także niektórym sędziom, w tym łomżyńskim. Na pewno jest niepotrzebna łomżyńskim zakładom pracy, nie bardzo ciekali na nią łomżyńscy.

Trzecia liga jednak jest już faktem i nie wyolbrzymiając tego sukcesu, trzeba przyznać, że nieźle opuścić grono pięciu województw bez drużyny przynajmniej w tej klasie rozgrywek. Nie ma powodów do euforii, ale jest chociaż nadzieja na parę lepszych meczów na stadionie w Łomży.

Główni autorzy awansu to: trener Emil Gleń, w Łomży od roku, ale już wyrobił sobie duży autorytet u zawodników i to zarówno jeżeli chodzi o wykonywanie na boisku przedmeczowych założeń, jak i sprawy wychowawcze, których w tak młodej drużynie zawsze jest sporo. Skutki są, nie słychać na mieście opowieści o rozrabiających piłkarzach, jak to niegdyś bywało.

I to jest główny kapitał klubu na występy trzecioliowe. Inne rzeczy są jeszcze nie na tę miarę. LKS prowadzi pracę w siedmiu drużynach, a ma jedno boisko meczowe i jedno treningowe. Na szczęście powstaje płyta niedaleko, na pulwach. Brak praktycznie każdego rodzaju sprzętu: kostiumów, różnych przyrządów treningowych. Wyjeżdżając na mecz piłkarze do ostatniej chwili nie wiedzą, czy kierowcy, zwanemu „Gargamelem”, uda się uruchomić klubowego grata, przepraszam — autokar.

Zatrzeżenia do bazy klubu można mnożyć. Choćby kwestia pieniędzy, a tych klub ma około 15—16 milionów rocznie. Połowę tego „po-



PO AWANSIE LKS-u

WYGRANEJ CIERPKI SMAK



Podpory zespołu to: bramkarz Janusz Wilczewski i stoper Zbigniew Skowroński. Najdojrzałsi wiekiem i doświadczeniem, stanowią wzory dla młodych i mają największy wkład w zwycięstwo.

Parę wyborowych strzelców stanowią Sławomir Remeż i Adam Piątek. W środku pola grę organizują Sławomir Stanisławski i Paweł Ciołek. Jesienią wspomagał ich jeszcze Krzysztof Dąbrowski, który teraz przysłał ze Stanów gratulacje i butelkę czegoś dobrego do wypicia za pomyślność klubu.

Ten zasadniczy trzon drużyny uzupełniają grupa młodych siedemnasto-, osiemnastolatków, którzy mają już miejsce w zespole lub właśnie o nie walczą. Są to m.in.: Robert Sztachelski (przymierza się do zamiany Narwi na Białkę), Zbigniew Kowalski zwany „Boniek”, Krzysztof Dąbrowski, Jacek Chojnowski, Andrzej „Kikuś” Ciszewski, Robert Chrzanowski, Sławomir Matysiewicz, Andrzej Woliński, Adam Jurga oraz drugi bramkarz — Andrzej Zebrowski.

chlaniają” piłkarze, lecz i na ich potrzeby przydałoby się jeszcze drugie tyle. Przy okazji awansu ma być spłacone zadłużenie klubu (2 mln złotych), mają też wpłynąć dotacje ekstra od władz wojewódzkich i miejskich. Rzecz jednak nie w konkretnych sumach, bo ceny i struktura wydatków zmieniają się z dnia na dzień. Główny problem to brak stałego współdziałania ze strony łomżyńskich zakładów pracy. To oczywiście, że przedsiębiorstwa muszą działać w nowych warunkach i pomoc dla klubu jest obciążeniem funduszy społecznych, myślę jednak, że można znaleźć jakieś formy współpracy odpowiednie dla obu stron. Może wpłaty na określony cel z możliwością ścisłego skontrolowania i rozliczenia wydanych pieniędzy, może jakieś formy patronatu zakładu czy wydziału nad jedną z drużyn młodzieżowych (np. zaopatrzenie jednej grupy trampkarzy w ubiory i buty, bez przekazywania gotówki). Mogłoby to być także jakieś formy reklamy, szczególnie winny

być tym zainteresowane firmy prywatne, w końcu przyjął do Łomży zespoły z różnych stron.

Cel jest oczywisty, nie warto powtarzać truizmu o zdrowotnych walorach sportu, ale wystarczy przypomnieć, jaką rolę wśród dyscyplin sportu odgrywa piłka, jak mało jest w Łomży ofert spędzania wolnego czasu przez młodych ludzi.

Możliwości boiskowe i drużyny poznamy niebawem. Może młodzieżowa ambicja i waleczność zrównoważą braki doświadczenia? Na transfery nie ma co liczyć. Zaplecze są zespoły juniorów i trampkarzy. Szczególnie ważny jest rozwój tych najmłodszych. W finale wojewódzkim trampkarzy starszych zmierzyły się zespoły LKS I i LKS II. Drużyna trenera Sawki pokonała podopiecznych trenera Danielewskiego 5:1. I bardzo pięknie, tyle że w województwie właściwie nie mają z kim rywalizować, a potyczki szkoleniowe z grania między sobą na dłuższą metę będą równie odbijaniu piłek o ścianę. Podobnie drużyna młodszych chłopaków, szkolona przez trenera Mariusza Piórtorzeckiego (byłego gracza LKS-u), zbierająca zewsząd pochwały, nie ma z kim grać. Praktycznie tylko operatywności trenera mogą zawdzięczać jego podopieczni możliwość sprawdzenia się z rówieśnikami z Białegostoku.

Dla innych grup młodych piłkarzy brakuje nawet szkoleniowców z prawdziwego zdarzenia.

W protokołach z posiedzeń zarządu sekcji piłki nożnej z końca ubiegłego sezonu powtarzają się ciągle stwierdzenia o konieczności uzdrowienia sytuacji, odrodzenia sekcji, oczyszczenia łomżyńskiej piłki. Zamierzenia te można uznać za zrealizowane w odniesieniu do szkolenia i wyników pierwszego zespołu. Lecz klub jest nadal w stanie zamętu, żeby nie powiedzieć rozkładu. Kiedy piszę te słowa, panuje w LKS-ie stan „bezprezesa”. Do tej pory pewnie został już wybrany nowy, ale zainteresowani nie odnosili się do żadnego z kandydatów z entuzjazmem. Slabo działa kierownictwo obiektów; w klubie o tradycjach przedwojennych kronika, jaką mi pokazano, obejmuje okres 1987/88.

Piłkarze i trener wymieniają tylko pana Janusza Grzymkowskiego jako człowieka, który bardzo pomaga klubowi. Ma podobno dla LKS-u otwarte serce i kieszeń. A gdzie są inni? Gdzie młodzi?

Sytuacja klubu u progu rozgrywek trzeciej ligi nie jest dobra. Jedną z przyczyn jest niewątpliwie kuriozalność funkcjonowania Łomżyńskiego Klubu Sportowego na tle rozwiązań krajowych. Reguła, przyjęta także w przepisach, jest niefinansowanie piłki nożnej z funduszy wojewódzkich, miejskich itp., a przynajmniej w zakresie nie większym niż 10 proc. LKS bez dotacji nie ma podstaw bytu. W całym świecie dookoła piłki są pieniądze. Legalne i nielegalne, duże i małe. W Łomży nie będzie afery na tym tle, nie będzie podwójnych kontraktów, „lewych” kas. Jedyńm szokującym zjawiskiem może być dzień, w którym zdesperowani piłkarze zaczną chodzić po mieście z kapeluszami na datki. Zakłady przemysłowe milczą, trochę włączają się do działania rzemieślnicy. Może będzie jakiś początek.

Piłkarze i trener po tegorocznych doświadczeniach z goryczą mówią, że w zasadzie już niczego nie oczekują od kibiców i „sponsorów”, chcą tylko, żeby ludzie, zanim zaczną kląć na ich grę, zastanowili się, pod czym właściwie adresem powinni kierować obelgi.

Czyżby trzeciolikowa miara miała się okazać dla Łomży za dużą?

MACIEJ GRYGUC



Konto, mercedes, wideo —
to już mam za sobą.

Według niego nawet nowiuteńki mercedes, jeszcze pachnący fabryką, nie świadczy o prawdziwej zamożności. Wóz i konto — to nie to. Prawdziwy sukces i bogactwo zaczyna się gdzieś w środku. Siłą napędową. Uporem. Zdobywaniem kolejnej góry. Jeżeli tej siły nie ma, są tylko pieniądze. Dla niego za mało.

Wojciech Ciołek (lat 34) szybko nauczył się takiego właśnie myślenia. Z łomżyńskiej wsi, w domu było troje dzieci i — za Gomułki — bieda. Siostra skończyła germanistykę, on z bratem technikum budowlane. W szkole nauczył się grać na gitarze. Marzył o gitarze elektrycznej — dostał od rodziców. Marzył o stworzeniu zespołu. Był zespołem. Z Wojciechem śpiewającym i grającym — solistą. Liderem.

Kończył szkołę, pierwsza posada w przedsiębiorstwie budowlanym. Pensja niska, ale on zawsze ma pieniądze. Dorabia graniem. W wojsku występuje w zespole. Poznaje swoją przyszłą żonę. Ona nie jest zachwycona tym „gwiazdorstwem”. A może też on sam doszedł do wniosku, że występy na weselach, różnych imprezach, to nie na jego miarę?

Albo się jest wybitnym,
albo nie. Inni patrzą.

Rzucił to granie. Przeszedł do mniejszego przedsiębiorstwa, został specjalistą od spraw inwestycji. Ma już pewne doświadczenie, przebojowość. Jest już bardziej niezależny, samodzielny — czuje smak tej niezależności i przedsmak tego, co jeszcze może być. Ma też zawodowe sukcesy, potrafi dobrze zorganizować sobie pracę, doceniane są jego efekty. Ale ciągle musi się dążyć do czegoś nowego. Przechodzi do Urzędu Gminy, nadzoruje budowę dróg, czynów społecznych.

To na zewnątrz. A w środku wie, że to tylko pewien etap. Marzy mu się wyjazd. Niekoniecznie za „wielką wodę”. Byle tam. „Dotknąć diabła za rogi, zmierzyć się z nim. Kto silniejszy?” Kolejne chcenie nabiera mocy. Kolega ma konto, on kontakt (jest rok 1980), pomaga mu — „maluchem” jadą razem do Belgii. Ale że wkrótce ślub, nie jadą na długo.

I pierwsze uderzenie jak obuchem: jest niemy. Nie zna języka. Obraca się w polonijnym kręgu, ale poza nim — zupełna obcość. Izolacja. Jedynie w pracy się odnajduje. A jest upalne lato, miejscowi wyjeżdżają na urlopy, on pracuje w odlewni żeliwa — przy samym piecu. W dobrym towarzystwie: inżynierowie z Polski, ktoś z doktoratem.

Wojciech Ciołek pracuje i patrzy: zakład 120 osób, a w nadzorze tylko trzy osoby. Wszyscy od konkretnej roboty. I znają się na niej. Co tydzień zaliczka. Co tydzień wyprane ubranie robocze. I codziennie dobrze zaopatrzona kantyna.

Wrócił po kilku tygodniach, na wesele. Było huczne, w „Polonezie”, kilkadziesiąt osób, sam prezydent (w zastępstwie chorej pracownicy) udzielał im ślubu. Nie tuła się więc kątami w wynajętych pokojach. Kupuje własnościową kawalerkę.

Został kraj już bez Gierka. Wrócił do Urzędu Gminy, ale wiedział, że przecież nie na długo. To było tylko rozpoznanie terenu. Żeby się zmierzyć z diabłem, trzeba pobyć dłużej w tym młynie. Poznać jego obyczaje. I od początku nie być zależnym, jak najmniej płacić. Stresami, poczuciem zagubienia, niedowartościowania. Nie jest wart takiej ceny.

BOGACI I BIEDNI (3)

Trzy razy był na Zachodzie. Co zdobył, co przywiózł? —
Znajomość języka, myśli technicznej, większą odwagę. Nie
pieniądze są najważniejsze.

To, co dotąd osiągnął, uważa dopiero za wstęp. Hołubi
już następny pomysł; na razie tajemnica, nie wolno zdradzać.
Postawi na następnego konia.

Czubkiem języka polizałem.
Gorzkie. Ale inne.

Dwa lata się przygotowywał. Uczyl języka. Gromadził przewodniki. Z dwoma kolegami, samochodem z przyczepą ruszyli do RFN. Wiedział, co w trawie piszczy. Muszą być jak najbardziej samodzielni. I tacy też byli od samego początku. Niezależni w swoim „domu”. Dzisiaj są tu, szukają pracy, nie ma — jadą dalej. Inni im zazdrościli tych komfortowych warunków. Ale przecież nie na urlop przyjechali.

Bez rozmyślania
odpowiedzialności.

Któryś z Polaków zlekceważył sobie robotę. Zrobił nie tak. Musiał w sobotę na własny koszt jechać, poprawić własne brakorobstwo, no i oczywiście grosza za to nie dostał. Podobala się też Wojciechowi dbałość o narzędzia, o materiały. Złamało się wiertło, ile było gadania! Milionowe obroty, a każde wiertło — to strata.

Codziennie przed wyjazdem pięć razy sprawdzali, co jeszcze trzeba zabrać. Pewnego razu — dopiero na miejscu — koledzy stwierdzili, że brakuje blaszek. Kupić nie można,

SUKCES



PRZYZYWIÓŁ
DIABŁA

— Wszystko na jedną kartę.

A on wiedział jeszcze jak ją trzymać, kiedy wyciągnął. Już zna podstawowe niemieckie zwroty, wie, jak stawiać pytania i jakie powinny być odpowiedzi. Ciągle się uczy. I ciągle rozmawia. Zagadnięty, nie ucieka w formułę: „ich bin Polen”, tak jak inni. Coraz odważniejszy. I już się sprawdza. Rozumieją go, może nawiązać prosty dialog.

Zajeżdżają do cichego miasteczka, patrzą: Niemiec dom buduje. Idzie do niego: — Czy nie potrzeba budowlanca? —

— Potrzeba, ale za ile?
— A ile pan proponuje?

Propozycja była dobra. Został. Koledzy znaleźli pracę w innej firmie. Zostali tam na dłużej, ale już nie w przyczepie. Zamieszkali w pensjonacie, nie musieli pracować, gotować. A w dodatku polubili ich miejscowi. Ciołek dom stawia, ale patrzy: pustaki piękne, nie takie jak u nas. Na klej kładą równiutko, przylegają idealnie.

Potem pracował przy stawianiu stalowych konstrukcji. Zakład 30-osobowy (w bazie trzech pracowników), stawiali 500-metrowe myjnie, stacje benzynowe i budy dla psów. Oplacało się wszystko. Wyjeżdżał o 6.00, montowali do 16.00 i wracali 400 km. Nic nie może w drodze nawalić. Przy montażu niczego nie może zabraknąć. I to były jego zdziwienia. Czy to możliwe, by u nas wyjechać np. z Warszawy do Krakowa, tam postawić stację benzynową i tego samego dnia wrócić? I żeby wszystko grało?

bo robione w warsztacie. Pojechał do nich 400 km — zawiózł.

— Nie chciałbym być w skórze tego, co był za to odpowiedzialny...

Zaplanowali pół roku pobytu. Już szykują się do powrotu na święta. Tydzień wcześniej — szok: w kraju stan wojenny. I znowu zastał Polskę inną, niż zostawił.

Wrócił do gminnego urzędu. Z jeszcze większą ostrością spojrzenia. Z przeświadczeniem, że nie będzie na państwowym garnuszku. Ale żeby to urzeczywistnić, musiał się jeszcze raz z nim zmierzyć. Tym razem ostatecznie. Tak długo, jak tylko wytrzyma. Do granic swego uporu.

Dostał oficjalne zaproszenie, oficjalną pracę w tej samej firmie. Rok 1983 — jest tam jedynym przyjeźdźcą Polakiem. To zaszczyt, wyróżnienie. Ale i rygor straszny. I ciągle napięcie przy tych konstrukcjach. I jazdy setki kilometrów. I robota nieraz po dwanaście godzin. Mija pół roku, rok.

Tęsknota szarpie. Za żoną Hanią, synem, kolegami, Łomżą. Z tym najtrudniej. Diabeł jest podstępny. Nie może go zmóc fizycznie, więc یرe od środka. Ciołek sprowadza żonę raz, drugi raz już z synem. I stara się żyć normalnie. Nie wolno zamieniać się w robotę. Chodzi z żoną na dancingi. Cieszy się. Na urlop jedzie do Belgii, do kuzynki. 25 marek delegacji nie odkłada, tylko idzie na obiad do dobrego lokalu. Normalnie, normalnie, nie tak, jak inni. To jest metoda, by wytrzymać. „Należy się” wszystkiego, podpatrzeć, skopiować to, co dobre.

I ciągle myśli o jednym: co będzie robić po powrocie? W co zainwestuje? Ma dziesiątki różnych pomysłów. Zasypia z nimi i budzi się. Półtora roku harówki. Dwa lata. Jeszcze trochę. Jest mu coraz ciężiej. Ale przed nim wizja usamodzielnienia się. Jeszcze, trochę. Jeszcze.

Mały Łukasz płakał przez telefon, że tata nie wróci. On dzwonił coraz częściej. Coraz częściej musiał słyszeć ich głosy. To szarpanie było zbyt wielką ceną.

Wytrzymał dwa i pół roku. — Ani tygodnia dłużej.

Wśród prezentów przywiózł też prezent dla siebie: wspaniałe narzędzia budowlane. A także kasety z niemieckimi filmami, by nie zapomnieć języka.

Zaczęliśmy od malowania.

Jest już odpowiedzialny za stawiane przez siebie inwestycje. Tym razem już nie wrócił do urzędu.

Poszedł zarejestrować firmę budowlaną. Kupił maszynę (— Ciągnik i koparkę, to jest mój sukces), ma żukę, ładę. Bank wspomógł kredytem. Do pracy przyjmował każdego, a potem się przyglądał, wybierał. Jedną budowa, już zgłaszają się następni klienci.

Teraz wykonują trudną pracę, której nikt nie chciał się podjąć. Ma coraz więcej odwagi, a jednocześnie świadomość, że ciągle musi się uczyć.

Denerwuje go: brak materiałów, i że jak zepsuje się maszyna — przestój. Obiecują naprawić za dwa tygodnie. A potrzeba już. Denerwuje się, gdy ludzie pracę „olewają”. Mogą zarobić 60 000 i więcej, górnej granicy nie wyznacza, a olewają. Nie przychodzą.

Jakim jest szefem? Sam o sobie mówi: porywczym. Dobry szef powinien być jak surowy ojciec, tak uważa, sprawiedliwie nagradzać i karać. I on stara się być takim. Tych, co dwadzieścia lat pracują i nie potrafią ściany postawić, przeznaczają na pomocników. Niech podają materiały młodym. I niech się wstydzą. Ceni fachowość.

Firmę prowadzi ponad dwa lata. Ma inne doświadczenia niż tam. Tutaj trudno coś przewidzieć. Są zlecenia, ludzie, brakuje materiału. Są materiały, brakuje ludzi. Albo wszystko jest, a praca nieprzystępna, mozolna, uciążliwa. Ten rok jest ciężki.

Równocześnie buduje dom. Na wzór zachodni, duży, wygodny; będzie tam też i biuro, i pomieszczenia socjalne dla ludzi, garaż. A także oranżeria i ogród ze strzyżonym trawnikiem. Już kładą tynki.

Milionowe obroty. Ile na życie? Nie liczy. Ale 50 000 to już wydatek. — Nie należę do łomżyńskich „rekinów” — śmieje się. Ale jest: to śmiech pełen wiary w siebie.

Maż wyjeżdża rano,
późno wraca

— mówi jego żona Hania. — Tyle co wstąpi na obiad. Jego dzień zaczyna się o 6.00. Zawozi ludzi na budowę (teraz budują w Piątnicy), wszystko sprawdza, wszystkiego musi dopilnować. Wkrótce będzie mieć w wozie telefon; jeszcze jedno udogodnienie.

— Co daje najwięcej satysfakcji?
— Ze wszystko zależy ode mnie. Że trzymam mały ster. Uda się. moja zasługa. Nie, moja porażka. To nie wujek z Ameryki — mówi Wojciech Ciołek. — Postawiłem na tego konia. I ten koń mnie pociągnął.

Pół roku temu urodziła się córeczka. Czy są niespełnione marzenia? Tak. Zagraniczne podróże. Urlopy są też nieczęste. Mieszkają jeszcze w tej kawalerce, ale każdy dzień jest minutą jutra.

— Co jest najważniejsze?
— By nie być bezczynnym.

I jedzie na budowę, bo nie było go tam kilka godzin.

ALICJA NIEDŹWIECKA

7
KONTAKTY
1988.07.17

Ameryk



kontakty kontaktów

czy rzecznik kłamie?

Rzecznik prasowy rządu, minister Jerzy Urban, na konferencji prasowej w dniu 28 czerwca br. stwierdził, że mleko w proszku dla dzieci, i to w różnych asortymentach, jest w ciągłej sprzedaży. Jeżeli nawet występują jakieś braki, to są one wyjątkowe i przejściowe. Wówczas — przekonywał rzecznik — można dziecku podać mleko trochę gorszej jakości.

Mamy trzymiesięczne dziecko. Po porodzie żona miała zapalenie piersi i od początku niemowlę jest karmione sztucznie. A mleko w proszku jest prawie nie do zdobycia. W Łomży pojawia się w jednym asortymencie, w znikomej ilości i znika prawie natychmiast. Żeby je zdobyć gdzieś w Polsce, trzeba dużo zabiegów. Ostatnio poszukiwałem go w Warszawie. Znalazłem w czterech sklepach, ale nie mogłem kupić, bo było przeznaczone dla dzieci przebywających na diecie bezglutenowej i sprzedawane tylko za okazaniem zaświadczenia lekarskiego.

Jak więc można tak prosto w oczy kłamać? Skoro rzecznik tak doskonale zna się na odżywianiu niemowląt, bo twierdził, że można im zmieniać rodzaje podawanego mleka, to może również wie coś na temat racjonalnego odżywiania dorosłych. Ja zmniejszyłbym mu raczej żywnościowe do kromki chleba i szklanki czystej wody.

Możę jestem złośliwy, ale wynika to z wielkiego oburzenia: w telewizji piękne słowa, a rzeczywistość zupełnie inna.

Ciekawy jestem, jak na wypowiedź rzecznika zareagowali inni rodzice.

HENRYK JURKOWSKI
Łomża

krytycznie o czerwoniakach

Wydarzenie miało miejsce w czerwcu i dotyczyło miejskiego autobusu linii nr 2. Byłem zaskoczony, bo kierowca autobusu nie zabierał małej dziewczynki (około 10—12 lat), która trzymała na ręku pieska. Piesek był chyba jednonieśneczny, bo tak mały, że zmieściłby się w kieszeni męskiej marynarki. Tak, wiem, że przepisy zakazują przewożenia psów, ale to stworzonko było tak małe, że z pewnością nie zrobiłoby nikomu krzywdy.

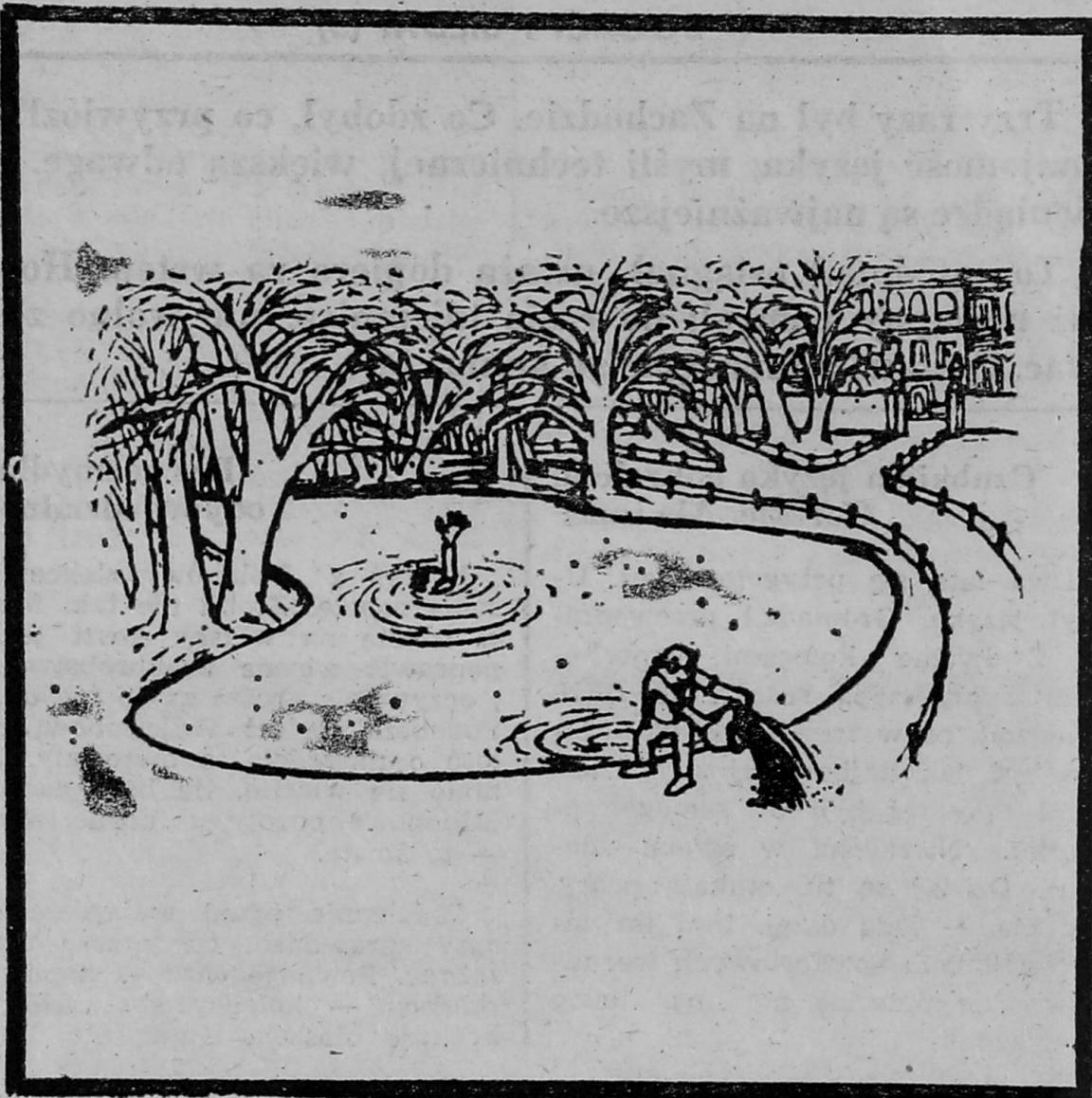
A tak przy okazji chcę zwrócić uwagę na brud, jaki gości w naszych miejskich autobusach. Na niektórych siedzeniach aż strach usiąść. Niektórzy kierowcy w czasie trasy robią sobie dodatkowe przystanki i zabierają lub wysadzają swoich znajomych.

Bywa, że jazda autobusem staje się nawet niebezpieczna. Otóż kierowca do ostatnich metrów przystankowych jedzie bardzo szybko, a potem gwałtownie hamuje. Takie nagłe zatrzymanie autobusu może nawet przewrócić pasażera na podłogę. Dobrze, że nie wszyscy kierowcy jeżdżą w tak niebezpieczny sposób, nie wszyscy zatrzymują się między przystankami i nie dla wszystkich brud w wozie jest zupełnie obojętną sprawą.

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

anonimy do kosza

Naszym Czytelnikom przypominamy, że anonimy nie będą przez nas rozpatrywane. Natomiast zapewniamy całkowitą dyskrecję osobom, które zastrzegą imię i nazwisko do wyłącznej wiadomości redakcji.



MÓJ PROBLEM

Czytelnik z Zambrowa napisał w liście do redakcji:

ŚMIERDZĄCA CZY SOSNOWA?

Od dłuższego czasu gnębi mnie pewien problem, który w moim odczuciu, jest „bardzo trudny” do załatwienia przez miejscowe władze.

Mimo że od kilku lat mamy piśmienne zapewnienie naczelnika, iż nieczystości z szamba nie będą wypompowywane na ulicę Sosnową, to nadal jej mieszkańcy tak robią. Fekalia te ostają w rowie i rozlewają się na ulicę, a stosowna do tego rodzaju substancji woń — po prostu nie pozwala tam przebywać. Jest to szczególnie uciążliwe przy wysokich temperaturach.

Kilka razy interweniowałem w Urzędzie Miasta i Gminy i na moją interwencję wykopano rów, którym miała ściekać woda. Ale cóż, w rowie tym można znaleźć i flaki od ciela, i zdechłą kurę, i żużel z pieca, więc staje się on coraz płytszy. Na dodatek odpływ został przez kogoś zasypany, a nieczystości rozlewają się na ulicę, albo to wszystko stoi tak długo, aż wyschnie. Zalewane są też działki, które znajdują się po drugiej stronie ulicy; nawożenie fekaliami jest nieuzasadnione — schną drzewa.

W ubiegłym roku zwracałem się z tą sprawą do inspektora ochrony środowiska w Zambrowie. Wówczas usłyszałem, że mam złapać tego, kto to robi i napisać donos, bo inspektor ma obowiązek przeprowadzić tylko czasowe przeglądy. Myślałem, że inspektor powinien zajmować się czystością miasta zawsze i zmuszać brudasów do wynajmowania beczkowozów. A tak o bywałemu rozciągnięciu węża strażackiego i wyleję swoje brudy sąsiadowi pod okno. Sąsiad milczy, bo sam robi tak samo.

To wszystko, to nieprzyjemna sprawa, więc proszę redakcję o nieujawnianie mojego nazwiska. Nie kłócę się z sąsiadami, nie chcę awantury i konfliktu. Uważam jednak, że można jakoś czyściej załatwić tę brudną sprawę.

Fakty przedstawione w liście zgodnie potwierdzają mieszkańcy ulicy Sosnowej w Zambrowie. Barbara i Tadeusz Czartoryscy mieszkają tam już od 13 lat i tak długo czekają na kanalizację. Czekają na to wszyscy, a narażenie, pompując płynne nieczystości do rowu po przeciwnej stronie. Kto nie ma pompy i węża strażackiego, wynosi wodę wiadrami i też jakoś sobie radzi. Teren jest podmokły, w piwnicy Czartoryskich często gości woda, a kiedy jeszcze spadnie deszcz, rów szybko się na-

pełnia i rozlewa na ulicę. Ponieważ rów kończy swój bieg naprzeciw ich domu, zwykłe oni i najbliżsi sąsiedzi są obwiniani za spowodowanie tego śmierdzącego rozlewiska. Już niejednokrotnie płacili za to kary. Ostatnio — 7 tysięcy w maju, a przecież jednokowo winni są wszyscy.

Czartoryscy mają dwa szamba. Bywa, że i dwa razy w miesiącu wynajmują beczkowóz. Jest to kosztowne, a do tego dochodzą jeszcze kary. Też byli u naczelnika z interwencją. Dowiedzieli się, że nie ma funduszy na kanalizację. Uważają, iż częściowo problem rozwiązałoby założenie burzowca, który zbierałby wodę z deszczu i pól. Ostatnio tak jak wszyscy wpłacili 10 tysięcy na kanalizację. Teraz mają nadzieję i czekają.

Z taką samą nadzieją czeka sąsiadka chora na astmę. Bielicy, Polakowski i inni. Jerzy Polakowski jest rozczulony:

— Już dawno obiecywali nam rozwiązać ten problem. Skończyło się na nawiezieniu żużlu, a inwestycja poszła dalej, tam, gdzie mieszka sekretarz i lekarze. Choć ulica Żytnia jest młodsza, od dawna ma burzowiec, asfalt i chodniki. A tu wszyscy się męczą i wszystkim jednakowo śmierdzi. A „taryfiarze” na naszą ulicę nie mówią Sosnowa tylko „Śmierdząca”.

Problem ulicy Sosnowej jest wszystkim bardzo dobrze znany — stwierdza Zygmunt Niewiński, kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego UMiG w Zambrowie. — Istotnie, ulica śmierdzi i ciągle jest zalewana nieczystościami.

Sosnową odwiedził kontrolerzy w ramach akcji „Poseja”. Wtedy posypały się kary pieniężne. Kierownik Niewiński zapewnia, że dopóki do końca nie zostanie rozwiązana sprawa kanalizacji, nie odstąpi od kontroli i udzielania kar tym, którzy zanieczyszczają. Nie można do tego dopuścić, by nagle jakiś fragment miasta zmienił się w cuchnące wylewisko. Mieszkańcy tej ulicy mają szamba, gospodarka komunalna świadczy usługi — na każde zgłoszenie przyjeżdża beczkowóz, więc po co wylewać brudy sąsiadom pod okna?

Wkrótce skończą się cierpienia mieszkańców Sosnowej: Białostockie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w Białymstoku przyjęło na bieżący rok zlecenie na wykonanie kanalizacji sanitarnej i deszczowej. Są już też zakupione potrzebne materiały, a w sierpniu przy tej ulicy rozpoczyna się prace. W przyszłym roku zaś będzie tu ulica z prawdziwego zdarzenia — utwardzona, z asfaltem i chodnikiem. A więc wkrótce „Śmierdząca” zamieni się na Sosnową.

MARIA TOCKA

Data ślubu Edyty i Mariana, wstępnie ustalona na marzec, ostatecznie została skonkretyzowana na 21 maja, choć miesiąc ten, sprzyjający zakochanym, małżeństwu prawdopodobnie wróży niezbyt pomyślnie.

NIE TERMIN JEDNAK budził zastrzeżenia rodziny Edyty. Ich zdaniem przeciw temu związkowi przemawiało wszystko inne. Choć córka w lutym osiągnęła pełnoletność, do dojrzałości było jej daleko. Miłość Edyty do Mariana wydawała się im zaledwie dziewczęcym odurzeniem. Przemieszczając się jak jej bunt i trzaskanie drzwiami. Była dziecinna i wygładała dziecinnie. Szczupła, drobna zdawała się być raczej koleżanką córki Mariana, która właśnie kończyła podstawówkę. Marian natomiast był rówieśnikiem przyszłych teściów, a co istotniejsze — bilans jego 36 lat nie mógł nikogo zachęcać: nieudane małżeństwo, trzydzieści miesięcy spędzonych w więzieniu, dwoje ślubnych i jedno nieślubne dziecko, alimenty do spłacania i nieregularny dopływ gotówki. Pracował bowiem zrywami, a ostatnio miewał je rzadko. Nakłonił Edytę do porzucenia pracy oraz rodzinnego domu i zamieszkania z nim w Oleku, na poddaszu domu jego rodziców. Na urządzenie małżeńskiego gniazda oraz na weselne przyjęcie przeznaczył pieniądze ze sprzedaży starego forda capri.

2 maja Edyta powiedziała mu, że pojedzie do Grajewu kupić ślubną pantofle. Rodzicom zaś oświadczyła po przyjeździe, że zerwała z narzeczonym i wróciła do nich.

Po tygodniu zjawił się Marian. — Mała, co jest grane? — zażądał wyjaśnienia. — Wszystko skończono, żadnego ślubu nie będzie — usłyszał. Matka Edyty, która była świadkiem tego spotkania, twierdzi, że Marian nie wydawał się tą deklaracją zdruzgotany. Rzeczowo zapytał, czy Edyta nie jest w ciąży, oraz co ma zrobić z zakupionymi na weselną ucztę szynkami i jeździaczami. Odpowiedź była lakoniczna: że w ciąży nie jest i nie była (zgodnie z prawdą), więc przynajmniej może zjeść sam, a jej fatalaszki przekazać swej córce. Rozstanie do melodramatycznych więc nie należało. — Kocham cię, mała — zapewnił Edytę ex-narzeczony, dodając jednocześnie, że się z tego „szybko otrząśnie”. Pożyczył jej „wszystkiego najlepszego”, potem zaszedł do babci Edyty. Przeprószył za kłopoty, które sprawił i pożegnał się.

Edyta i jej rodzice odetchnęli z ulgą. Marian zaś, by odgonić od siebie niewesołe myśli, przez 10 kolejnych dni remontował motocykl.

20 maja, w przeddzień ślubu zjawił się jednak w Grajewie. Było ponury dzień: nagle zmieniła się pogoda, ciśnienie spadło gwałtownie, oziębilo się i zaczął padać deszcz. Matka Edyty, która musiała wyjść z biura, dostrzegła Mariana w pobliżu restauracji „Jagienka”. Zelektryzował ją ten widok. Natychmiast pobiegła do domu. — O, tu jest — powiedziała i zasugerowała, by córka nie wychodziła na wet po to, żeby przyprowadzić brata z przedszkola.

Edytę akurat odwiedził sąsiad — Krzysztof. Towarzysz dziecięcych zabaw przyjechał z wojska na przepustkę. Przy lampce miodu opowiedział mu o tym, że miała faceta z którym zerwała, a teraz się trochę boi. Tym bardziej że przed dwoma dniami zauważyła go z daleka kręcącego się po Grajewie, ostatniej nocy psy jakoś tak dziwnie ujadły... Krzysztof zaferował się jako „obstawa”. Wyszli około 14.00.

Marian wypatrzył ich od razu. Zawołał Edytę. Zareagowała jedynie bliźszym przysięgnięciem się do Krzysztofa. Zajeżdżał im drogę motocyklem. Krzysztofa ostrzegł, żeby się nie wtrącał, a od Edyty zażądał oddania kluczy od jego mieszkania. Użył, że któregoś dnia odwiedzi jej rzeczy, a wtedy ona przy okazji zwróci mu klucze.

ROZMOWA TRWAŁA KRÓTKO. Krzysztofa zaskoczyło jedynie, że Edyta powiedziała o nim „mój chłopak”, co wytyłmaczył sobie chęcią podkreślenia definitywności zerwania. Zastana-

aria-
Na
stała
ma
przy-
żen-
wró-
budzi
Edyty
temu
ystko
osiąg-
ci by-
de
zaled-
Prze-
aska-
i wy-
obna-
zanka
koń-
nato-
złych
oilar-
zach-
trzy-
wie-
nie-
blaca-
ówki
osta-
il te-
z ro-
a
dom-
mal-
wesel-
niad-
apri-
u, 4
lub-
czy-
z na-
n. -
żada-
nczo-
był
erdzi-
a de-
o za-
ciąg-
onym
i je-
nicz-
był
win-
aszk-
ie do-
nale-
zape-
daja-
ybko-
tkie-
il do-
poty
eli
o
o ko-
yck-
lubi-
By-
enik-
wał-
ada-
siał-
rian-
nka-
Na-
- Ot-
gero-
na-
bra-
d -
cyel-
prze-
wie-
ceta-
ę g-
prze-
da-
ie,
ziwi-
owa-
okol-
raz-
iedy-
ę d-
mo-
żeb-
żada-
szka-
od
on-
OT-
czył-
dzia-
ytha-
ana

wiało go zaś to, że Marian wciąż trzymał jedną rękę w kieszeni... Ton rozmowy nie budził jednak niepokoju.

Wracając, Krzysztof zaprosił Edytę do siebie na 17.00. Miał być ktoś jeszcze ze wspólnych znajomych. Obiecała wpaść.

Tymczasem około 17.00, gdy Edyta robiła z matką golątki, przyszli dwaj znajomi ojca. Matka zajęta gośćmi nie zauważyła wyjścia córki. Dopiero jakiś czas później spojrzała przez okno. Zobaczyła odjeżdżający motocykl. Tknęła, przeżuciem wybiegła. Słyszeli alarmowa-
wał: — Niech pani zobaczy, co się dzieje z Edytą!

Nic się już nie działo. Córka leżała martwa na chodniku przy bramie ogródka. Ulica była pusta. Padła deszcz...

Marian jechał z zawrotną szybkością w kierunku Białegostoku. Od jakiegoś czasu zawsze, gdy miał kłopoty czy depresyjne nastroje, odwiedzał ośrodek „Monaru” w Zaczernianach. Tylko tam nikt się nie śmiał, gdy publicznie malował autoportret Mariana-supermana. Posiadającego najlepszy samochód, najlepszą dziewczynę, tudzież parę osobistych zalet.

Nikogo też nie zdziwiło jego nagłe pojawienie się tego popołudnia. Jeden ze znajomych dał mu suchy dres. Zaskoczyło go, że Marian nie chciał się przebrać w pokój, notabene pustym, lecz poszedł na strych. Potem napisał oświadczenie o przekazaniu mu motocykla. Słynnego motocykla Mariana. Najlepszego z najlepszych. Ten fakt zdumiał obdarowanego. „Coś jest z Marianem nie w porządku” — pomyślał i poszedł podzielić się refleksją z kierownikiem ośrodka.

Zagadnięty przez kierownika Marian oświadczył, że o wszystkim powie, jak będzie „społeczność”. Sam uderzył w dzwon. Zeszli się wszyscy „monarowcy”. Marian opowiedział im swój życiorys. Zakończył wyznaniem, że zabił swoją narzeczoną. Zebrani znali Edytę. Nawet zwracali mu uwagę, że jak na uwielbianą dziewczynę traktuje ją nie najlepiej. Jakby była rzeczka, nie człowiekiem. Trudno im jednak było uwierzyć, by mógł ją zabić.

— Bo mnie ośmieszyła — oświadczył. Zerwała zaręczyny bez wyjaśnień. Dziś, w przeddzień ślubu. Nie miała czasu na rozmowę z nim. Przechadzała się z nowym chłopakiem.

Pytali, czy próbował ją ratować. Marian stwierdził, że nie. I że na pewno ją zabił. Uderzył co najmniej trzy razy.

Faktycznie zadał dwanaście ciosów. Jeden prosto w serce.

Dopiero po zatrzymaniu w areszcie ogarnął Mariana szal rozpacz. Wyl z żalości, krzyczał, że się zabije. Zapewniał, że nie zamierzał odebrać Edycie życia. Że w nerwach uderzył tylko raz. Przynajmniej świadomie — tylko raz.

Ze sztyletem nie rozstawał się nigdy. Tym razem trzymał go w ręku, gdyż przecinał sznurek, którym przewiązany był karton z rzeczami Edyty. Z tego, co uczynił, zdał sobie sprawę dopiero wtedy, gdy pędząc szosą spostrzegł krew na swojej ręce i wycierając ją o kurtkę poczuł pod nią sztylet. Wyrzucił go do rowu nie zatrzymując motocykla.

Dowodził też, że jechał do Edyty z myślą o samobójstwie, a nie zabójstwie. Zamierzał zażyć środek, który wydobyl z obroży przeciwchwilnej dla psów. Już kiedyś, argumentował, usiłował w depresji targnąć się na swoje życie, wypijając butelkę płynu „Borygo”. Teraz zaś, powtarzał, rozwalił sobie głowę o mur.

PROFOSI PILNOWALI go więc czujnie, psychiatrom pozostawiając trud odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie rozbił jej o przydrożne drzewo nieco wcześniej, gdy uświadomił sobie, że rozwój wypadków okazał się bardziej tragiczny niż zerwane narzeczeństwo.

Dziennikarzowi Marian opowiadał o tym, jak poniewierał go los, zawsze więcej zabierając niż dając. O dzieciństwie naznaczonym łzami matki katowanej przez ojca, nieudanym małżeństwie i gorczym rozvodu, o samotności trudnej do zniesienia.

Portret Mariana malowany przez jego znajomych znacznie się różni

od autoportretu. Pasma szczególniego rodzaju sukcesów, a nie klęsk, decyduje bowiem o jego ponurej tonacji. Solidnie zresztą pracował na opinię największego w Oleku, staromodnie mówiąc, uwodziciela. Świadczy o tym m.in. wymowne przydomki: „Złoty Róg Olecka”, „Kicaj”. Interesowały go głównie panienki do lat 20. Recepta na sukces, choć niezbyt oryginalna, była wypróbowana: dużo miłych słów, bukietik róż, romantyczny spacer nad jeziorem i mocne doznania erotyczne. Również te dziewczęta, dla których przygoda z Marianem stanowiła seksualną inicjację, przyznają, że traciły dziewictwo w pozycjach dość wyrafinowanych, a czasem — szokujących. Na przykład stojąc obok forda capri z głową uwięzioną w jego wnętrzu przez podkręconą szybę samochodu.

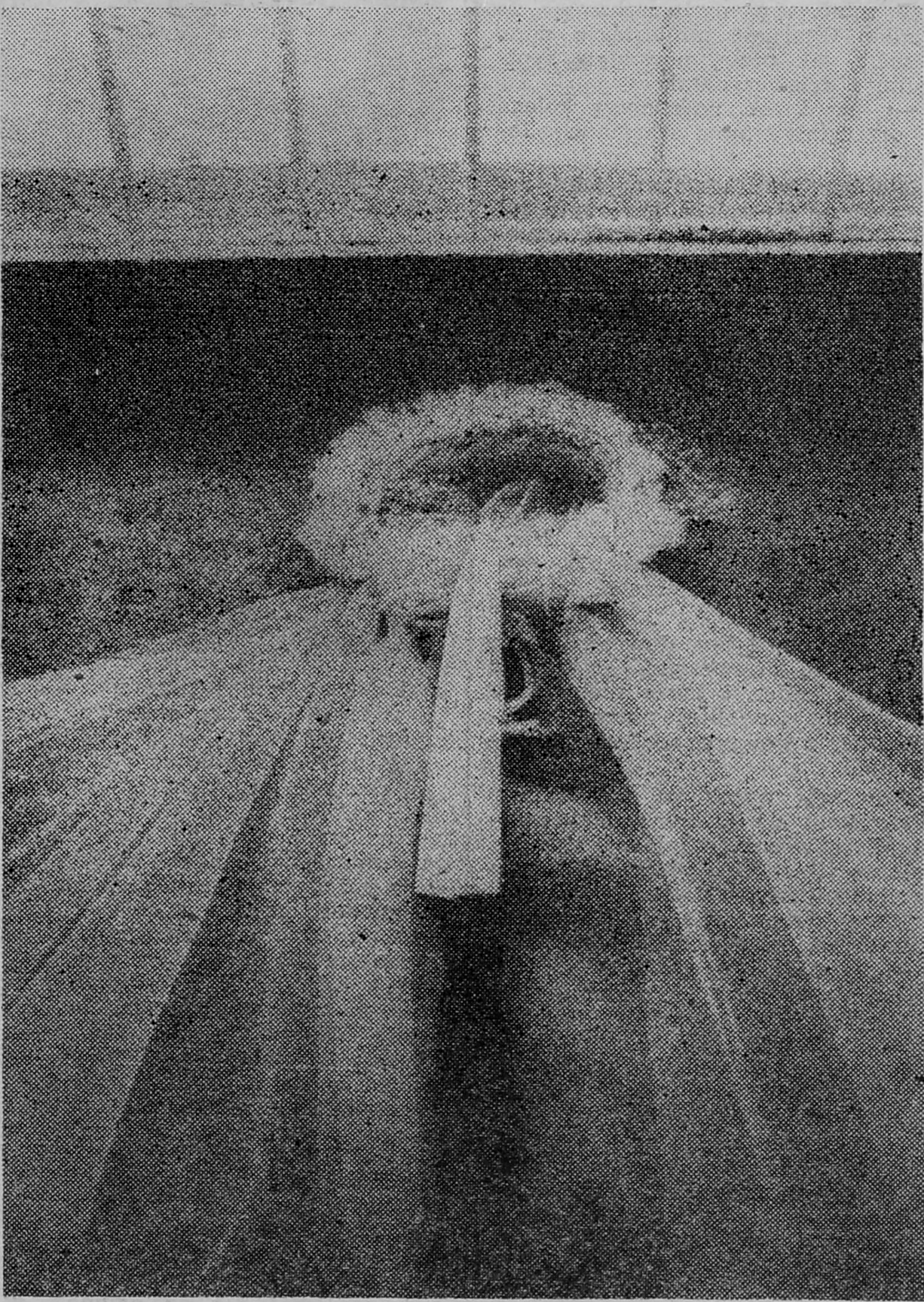
Trudno im powiedzieć, czy je gwałcił. Równie trudno przyznać, że mu się dobrowolnie oddawały. Określają to pośrednio: „Bral mnie «na chłama»”. I refleksyjnie dodają: „Coś w sobie miał...” Tego „coś” nie precyzują. Ono jednak sprawiało, że po pierwszym doświadczeniu nie odmawiały, gdy im proponował kolejne spotkania.

Był niewątpliwie tematem plotek. Niejedna dziewczyna chciała oświadczyć się przekonaniu, ile jest prawdy w szeptańcu legendzie. Czasem na randki szły we dwie. Przyjmowały zaproszenie do niego na nocleg, choć do domu miały parę kroków. Mogły się wówczas przekonać, że gospodarz rzeczywiście miał zwyczaj przepraszać panie, a po chwili wracać nagi, jedynie z ręcznikiem przetrzuconym przez ramię. Władczym gestem wyciągał

go. Gdy „przejedli” również motocykl, Marian przywiózł ukochaną do domu. Czas jakiś żyli na garnuszkach jego żony. Potem znalazł pokój w mazurskiej wsi. Gospodyni, panna po trzydziestce, utrzymywała ich oboje z sympatii dla Mariana. Na prośbę ojca Małgosia otrzymała „przepustkę”. Nigdy z niej nie wróciła. Zamelinowała się u krewnych. kilkadziesiąt kilometrów od Olecka. Wróciła, gdy przebolał ten afront i stratę.

Edycie, podobnie jak Małgorzacie, pierwsza fascynacja Marianem minęła, gdy z nim zamieszkała. Dotarły do niej opowieści o jego podbojach. Koleżanki licealne, przez które go poznała, też z nim straciły cnotę. Zaprzyjaźniła się z córką Mariana. Miała okazję dowiedzieć się, jak traktował byłą żonę. Choć Bożena nigdy nie była gadatliwa na temat swego małżeństwa, ludzie widzieli jej siniaki, słyszeli o awanturach. Im częściej Marian zdradzał żonę, tym bardziej był o nią zazdrosny. Nawet po rozwodzie skutecznie odstraszał każdego potencjalnego konkurenta do jego Bożeny. Mikrej postury, w czynach bywał nieobliczalny. Swego wilczurę tresował głównie biciem i mrożeniem głodem. Gdy pies przyjął ciastko od kolegi, Marian „puścił” siekierą za kumpem raniąc go, a wilczurowi odrabiał głowę. Za niewierność.

LEPIEJ POZNAJĄC MARIANA, Edyta traciła ochotę na małżeństwo. Dręczona wybuchami jego zazdrości i podejrzeniami o zażywanie narkotyków



palec: „Najpierw wezmę cię, potem — ciebie”. Poddawały się posłusznie. Marian podczas stosunku dziwnie prychnął, warczał... Bardziej przypominało to manifestację nienawiści niż dowodów miłości, lecz fascynowało.

Niektóre dziewczęta Marian wiązał z sobą na dłużej. Małgorzatę np. niemal uwięził w swym domu. Gdy przyszła jej matka, poszczał ją psem. „Już sama może o sobie decydować!” — krzyknął za całe wyjaśnienie. Na wszelki wypadek wywiózł ją do Zabrza. Zatrudnił się w kopalni, lecz by uchronić się od ciężkiej pracy, zranił się w rękę przecinakami. Tyle było jego związku z kopalnią, ile chorobowe-

chciała odejść. Marianowi nie mieściło się w głowie, że dziewczyna może go rzucić po prostu dlatego, że ma go dość. Jego — doskonałego kochanka. Branie w posiadanie i porzucanie rezerwował jako swój wyłączny przywilej. Z utratą miłości Edyty mógłby się pogodzić, ale z ciosem zadany jej miłości własnej — nigdy.

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSKY

Autorzy dziękują prokuratorowi Wiesławowi Romanowskiemu z Prokuratury Rejonowej w Grajewie za pomoc w zbieraniu materiału.

spiećcia



9

KONTAKTY
1988.07.17

Podczas walnego zgromadzenia członków Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych w Łomży prezes zarządu zaproponował, aby zakupić komputer, który zastąpiłby trzech pracowników, a tym samym w przyszłości zmniejszyłby koszty administracyjne. Młodzieżowi delegaci zdecydowanie jednak odrzucili ciągoty prezesa do nowoczesności w demokratycznym głosowaniu. Już starożytni mawiali, że jeśli większość mówi to samo, jest to albo vox Dei, albo wielkie głupstwo.

—☆—

Szczepienie psów przeciw wściekliznie jest bezpłatne, ale tylko szczepionką krajową. Szczepionka zagraniczna, podobno znacznie skuteczniejsza, kosztuje 293 złote, ponieważ zawiera „wsad dewizowy” w wysokości 2 dolarów. Przy najmniej na przelicznik nie ma się co wściekać!

—☆—

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Monex” w Czerwonem (koło Kolna) wprowadziło zakaz palenia w pracy papierosów i wypłaca za tę dolegliwość 1000 złotych miesięcznie. Ostrzegaliśmy przed kapitalistami i ostrzegamy: teraz niszczą nam monopol tytoniowy, potem wyciągają pazerne łapy po monopolówkę!

—☆—

Instytucja, która chciałaby skorzystać z usług prywatnego przewoźnika, musi najpierw zwrócić się do firmy państwowej, uzyskać (na papierze) odmowę, po czym napisać prośbę do wydziału komunikacji o zezwolenie na zatrudnienie prywatniarza. Nikt nie wątpi w równość sektorów, ale dla większej pewności „nie naszych” od czasu do czasu zrównuje się walcem.

—☆—

W ubiegłym roku w Łomżyńskim wnioski racjonalizatorskie zgłoszone zostały zaledwie w 20 zakładach. Innym zastanawiającym faktem jest systematyczny spadek zainteresowania wynalazczością kadry inżyniersko-technicznej i ludzi młodych. Wynaleźli sposób na uniknięcie „stresu Kowalskiego”?

—☆—

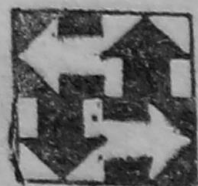
W łomżyńskiej Fabryce Aparatury i Urządzeń Komunalnych inspektorem Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej dopiero po godzinie udało się odszukać dozorcę, bez trudu natomiast weszli do otwartego garażu, w którym stał sobie żuk z 2 aktualnymi kartami drogowymi i kluczykiem w stacyjce. Kiedy wreszcie uda się nam włamać do poczucia odpowiedzialności?

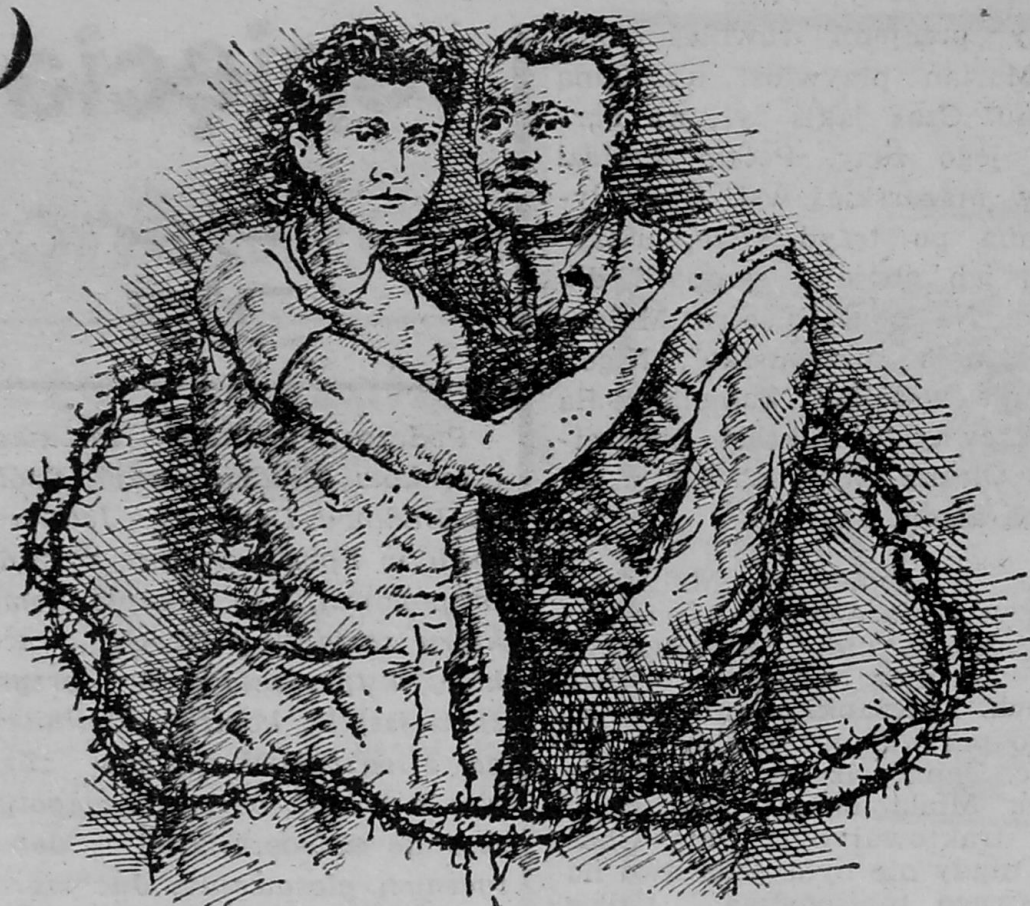
—☆—

Ledwo ruszył tzw. szczyt turystyczny, a łomżyński „Orbis” błyskawicznie opustoszał. Z pracowników. W każdym razie czynna jest tylko jedna kasa, przed którą od rana do wieczora robi się olbrzymia kolejka. „Tylko z «Orbisem» — w epokę kamienia łupanego”.

—☆—

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spieć»” otrzymuje autor informacji o głosie ludu spółdzielczego.





Jest maj 1940 roku, dziewiąty miesiąc okupacji. Trójka przyjaciół — Jurek, Staszek i Edek — w tajemnicy ucieka z domu z zamiarem przedarcia się na Węgry, a stamtąd do walczącego na Zachodzie polskiego wojska. Mają po 19 lat. Wskutek zdrady zamiast za granicę trafiają do więzienia w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, stąd do Oświęcimia. Jurek otrzymuje nr 243...

W listopadzie umiera Edek. Śmierć stała się już czymś tak zwyczajnym, że współwięźniów pracujących w obozowym szpitalu mówi: wykładował.

W kwietniu 1941 roku do obozu koło Hamburga wywieziony został Staszek. Wcześniej jeszcze śmierć dosięgła Tadka Dąbrowskiego, który przed arestowaniem próbował im pomóc w ucieczce na Węgry.

Mijały straszliwe tygodnie, miesiące, lata. Jerzy Bielecki: więzień pierwszego oświęcimskiego transportu „rolwaga” wozi trupy do krematorium, dwukrotnie przechodzi krwawą biegunkę, na którą codziennie umierają dziesiątki ludzi, parokrotnie stoi w szeregu przeznaczonym do „wybiórki” na śmierć głodową w odwet za ucieczkę więźnia, wielokrotnie przyglądać się musi publicznym egzekucjom na schwytych uciekinierach. I wbrew „naturze” Oświęcimia — żyje.

Nadchodzi rok 1943. Niektórzy hitlerowcy zdają już sobie sprawę, że wojna jest przegrana i łagodzą swój stosunek do więźniów; wiedzą, że prawdę o Oświęcimiu zna cały świat, zapowiadają, iż zbrodniarze zostaną surowo osądzeni, jest coraz bardziej realna. W kwietniu Jerzy Bielecki znalazł się w komandzie pracującym w magazynach zbożowych. Tu poznał Cyli, piękną Żydówkę z Łomży...

Około pierwszej po południu zjawił się w szrajbsztubie kapo Karl. Janek „powitał” go, jakby to on był przełożonym: — Czyżby już przerwa obiadowa, Karlku?

— A gównu cię to obchodzi, sakra! — odburknął po słowacku.

— Pewnie byłeś u Erny, bo nie widziałem cię od samego rana?

— Możesz mnie w d... pocałować — odciął się Karl i opuścił kantorek.

Po jego wyjściu Janek w krótkich słowach opowiedział mi, jak to Karl podkochuje się w niemieckiej prostytutce, pełniącej funkcję kapówki pobliskiego komanda kobiet, sortujących buty po zagazowanych Żydach, i jak nieraz przepada na parę godzin. Właśnie stamtąd wraca czasem pijany...

— Chodź Jurek! — zwrócił się do mnie Janek — zaniesiemy jedzenie dziewczynom.

BRAWUROWA UCIECZKA

Staś chwycił wiadro, idąc pierwszy do wyjścia, a za chwilę zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami „kurnika”. Janek wyciągnął spory klucz i manipulując nim otworzył zamek drzwi.

— Stań przy oknie! — dał polecenie Stasiowi.

Chłopak zniknął, wiedząc co należy robić, a my weszliśmy do środka. Ogarnęło mnie takie samo uczucie, jak przy porannym spotkaniu z dziewczynami.

— To Jurek, nasz nowy kolega — przedstawił mnie szarmancko Janek.

Nie bardzo wiedziałem, jak zachować się teraz, ale Jan obyty już od dawna z normalną dłań sytuacją, wskazał wyciągniętą ręką w stronę rudej blondynki: „A to Ellen, szefowa tego babskiego stada.”

— Dzień dobry — wydukałem. — Dzień dobry — odpowiedziała. Niektóre uśmiechały się miło. Jedna z tych uśmiechniętych to właśnie ta czarnulka, która z rana przy wejściu tak bardzo wpadła mi w oko.

Ellen, najstarsza wiekiem, francuska Żydówka polskiego pochodzenia, była niejako przełożoną grupy.

Stałem nadal bez słowa, kolejno obserwując dziewczęta; wszystkie młode i ładne, i jakże niepodobne do szarej, jednolitej masy więźniarskiej z kobiecego obozu w Birkenau...

Gdy mój wzrok po raz kolejny skrzyżował się ze spojrzeniem czarnulki, a w oczach jej zajarzyły się zalotne iskielki, pękła we mnie bariera milczenia i odrzucając wewnętrzne skrupowanie, zapytałem: — Jak ci na imię? Skąd jesteś?

— To Cyli. Pochodzi z Łomży. Fajna dziewczuszka — zaszczybiotała jedna przez drugą rozochocione koleżanki. Czulem, że mają ubaw z mojego zainteresowania dziewczyną. Ona sama, choć roześmiana, zapłonęła teraz rumieńcem.

Tak zrodził się załazek wielkiej przyjaźni, która w przyszłości miała zadecydować o całkowitej zmianie naszych więźniarskich losów. Tymczasem, zostawiając wiadro, opuściliśmy pracownię dziewcząt. W czasie jedzenia obiadowej kaszy Janek opowiadał mi o zwykłych, codziennych sprawach komanda. Z jego relacji wynikało, że jest to dobre komando i w istniejących tu warunkach można doczekać końca wojny.

W ciągu tygodnia całą strukturę „Getreidespeicher” znałem już nie tylko od strony rozkładu pomieszczeń magazynowych i prawidłowego obiegu dokumentów, ale poznałem też dość dobrze wszystkich trzech esesmanów i poszczególnych więźniów, członków komanda. Zdążyłem też zapoznać się z grubsza z dziewczętami od worków; oczywiście prawie wszystko wiedziałem już o Cyli.

Odpowiedziała mi o swoim życiu od dzieciństwa do czasu wojny;

z placem opisała mi największą tragedię, jaką spotkać może człowieka. W styczniu, w dniu przyjazdu jej transportu do Birkenau, straciła matkę i dziewięcioletnią siostrę, zagazowane „cyklonem”, a w kilka tygodni później wykończono kolejno ojca i dwóch dorosłych braci. Z licznej, szczęśliwej niegdyś rodziny została przy życiu sama...

— Dlatego Sonia i Regina, pochodzące z moich stron i pracujące tu ze mną, są mi teraz tak drogie — zakończyła tę bardzo smutną opowieść.

Najczęściej rozmawialiśmy przez dziurkę w desce szalunku, powstałą po wyjętym śeku. Parokrotnie z zachowaniem największej ostrożności, rozmawialiśmy w czasie przerw obiadowych przy otwartych drzwiach, stojąc w kącie wąziutkiego przedśionka. Mogłem wówczas dotknąć jej włosów, pogłodzić, a nawet pocałować w policzek. Co tu zresztą ukrywać; już po tych kilku dniach Cyli stała się dla mnie osobą blis-

go serca. Tak więc miałem kompana do tych intymnych spotkań i to chyba sprawiło, że dotychczasowe nasze koleżeństwo przemieniło się w serdeczną przyjaźń.

Często rozmawialiśmy z Tadeuszem o dobrych, wolnościowych czasach, wspominając ciekawsze momenty z naszego życia. Opowiadał mi o rodzinnym Sanoku, o matce, kochającej go nade wszystko, o wielu przyjaźniach pozostałych w tym mieście. Zawsze żywił nadzieję, że wojna przecież się skończy i że nadejdzie czas, kiedy wróci do matki i swego miasta. Z biegiem czasu nie było między nami tajemnic.

★

Dzień ten był dla Karla pechowy. Zaczęło się od tego, że wczoraj nasz kapo będąc u Erny, dostał do „opyleń” złotą „Cymę”. Sprzedał zegarek oczywiście za wódkę i jedną flaszkę przemycił do obozu. Po apelu udał się na czternasty blok do swego kumpla i tam musieli chyba zorganizować dodatkową butelkę, bo kiedy rano obudził się na swej pryczy, stwierdził, że bez śladu „wyparowała” jego elegancko przerobiona kapowska marynarka. Pomimo gorączkowych poszukiwań, przy wtórze zwyczajowych „sakra”, zguba nie odnalazła się; bluza przepadła jak kamień w wodę. Na domiar złego



ką i drogą. Była jak promyk słońca w tej potwornej, obozowej szarzyźnie.

Minały dwa miesiące od dnia mojego przyścia do komanda. Nic się tu od tego czasu nie zmieniło. Dni podobne były do siebie, jak paciorki przysłowiewego różańca. Jedno, co ciągle było zmienne, to uczucie do Cyli, rosnące we mnie niepostrzeżenie, i utrwalające się przyjaźń pomiędzy mną a niektórymi z kolegów. Oprócz kumpli z komanda, to jest Kazka, Władka czy też Mariana, z którymi żyłem się bliżej, polubiłem małego Stasia i Wacka, ciągle opowiadającego swoje dziwne przeżycia, nie mówiąc już o Janku, z którym pracowałem na co dzień. Ale naprawdę szczerze zaprzyjaźniłem się z Tadzkiem S., więźniem pierwszego transportu, z którym kiedyś w pierwszym okresie spaliśmy na tym samym sienniku. Tadzku pracował już od dawna w komandzie SS-Bekleidungskammer, mającym swe pomieszczenia w pobliżu naszych magazynów i z tej racji dość często odwiedzał Mariana oraz Kazka ze składu pasz na parterze, z którymi przyjaźnił się od pewnego czasu.

Przyjaźń tę gruntowały dwa aspekty. Pierwszy z nich dość prozaiczny — to możliwość zjedzenia u nas czegoś z maki. Drugi bezsporny bardziej atrakcyjny — to okazja do zobaczenia się i porozmawiania z Regią, w której, jak nie trudno było dostrzec, zadurzył się po same uszy. Przyszedł więc do nas przeważnie w czasie przerw połączonych, kiedy nasi szefowie obiadowali w kasynie i kiedy to była okazja do spotkania z wybranką swe-

o tej porze trudno było, mając na względzie jego tuszę, zdobyć naprędce coś odpowiedniego. W ostatniej chwili jakiś znajomy z Krankenhau wytrzasnął potrzebną mu część garderoby, bo Karl zapinając w pośpiechu przyciasną bluzę, dołączył do stojącego już bloku.

Pech chciał, że w tym momencie blockführer kończył właśnie podliczanie ustawionych do rannego apelu i choć Karlik zdążył doskoczyć do ostatniej dziesiątki, argusowe oko esesmana wychwyciło ten moment. Podszedł do stojącego już w pozycji „na baczność” naszego kapo i po fachowym „prawym prostym” w żołądek, poprawił „lewym sierpowym” w szczękę i wrzasnął: — Wo laufst du, verfluchter Jude, herum?

— Ich bin kein Jude, Herr Blockführer...! — odskrzyknął Karl i w tym samym momencie oberwał powtórkową serię...

Esesman mrucząc coś o bezczelności więźnia wrócił na prawe skrzydło, a zaafierowany Ewald podbiegł do miejsca incydentu, aby dołożyć jeszcze „bezczelnemu” Żydowi.

Już podciągnął swą nieodłączną rękawiczkę na prawej dołni, gdy raptem wybuchnął śmiechem: — Karl, Mensch, bist du verrückt? Zwiariowałeś człowieku? Udajesz Żyda? — zarechotał.

Biedny Karl teraz dopiero zauważył przy swojej bluzie łatkę z numerem, przed którym żółciła się jaskrawo „gwiazda Dawida”. Po apelu dołączył do komanda w tej samej marynarce, ale już z własnym numerem. (Cdn.)

JERZY BIELECKI



TROPICIEL OWCZEJ OSPY

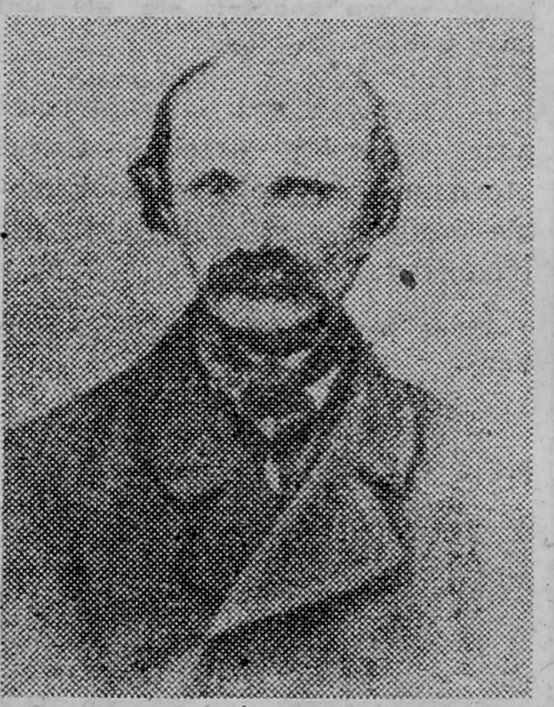
Rozwijająca się współpraca między Tatarską Autonomiczną Republiką Radziecką a województwem łomżyńskim umożliwia nie tylko poznanie naszych współczesnych realiów, ale także penetrowanie przeszłości. Z niej to wylaniają się postacie, w których losy wplecione są tereny obecnego województwa łomżyńskiego i Kazań — stolica Tatarii. Wśród nich na czoło wybijają się Piotr Seifman i Wincenty Lutosławski.

Piotr Stefan Seifman urodził się 1 marca 1823 r. w Warszawie. Ukończywszy w 1848 r. Warszawską Szkołę Weterynaryjną z tytułem pomocnika weterynaryjnego, rozpoczął pracę jako weterynarz prywatny w dobrach Wodzieckich w Złotej. W 1852 r. skorzystał z możliwości stworzonej przez Radę Administracyjną Królestwa Polskiego i po ukończeniu kursu, uzupełniającego w Warszawskiej Szkole Farmaceutycznej, zdał egzamin i uzyskał dyplom weterynarza. To umożliwiło mu uzyskanie posady rządowej przy kwarantannie w Ciechanowcu. Punkt kwarantanny w Ciechanowcu został utworzony na podstawie zarządzenia Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego w 1832 r. Do obowiązków Seifmana należało badanie zwierząt domowych, przechodzących przez granicę. Rewizji kwarantannie podlegało bydło rogate, owce i nierogacizna. Badanie polegało na obserwacji całego stada, a następnie pojedynczych sztuk. Zwierzęta uznane za zdrowe były później cechowane rozpalonym żelazem. W Ciechanowcu rozpoczął Seifman przygotowywanie i pisanie swojej pracy pt.: „O ospie owczej”. Po jej obronie i zdaniu egzaminu w 1853 r. otrzymał od Rady Lekarskiej Królestwa Polskiego stopień magistra nauk weterynaryjnych. W grudniu tegoż roku został asesorem weterynaryjnym przy Urzędzie Lekarskim guberni augustowskiej w Suwałkach, gdzie sprawował nadzór nad przestrzeganiem przepisów z zakresu polikliniki weterynaryjnej i weterynarii sądowej.

W styczniu 1858 r. został przeniesiony do Warszawy, na stanowisko asesora weterynaryjnego, a w czerwcu powołano go na jednego z dwóch nauczycieli w Szkole Weterynaryjnej. W celu przygotowania Seifmana do wykonywania zawodu nauczycielskiego Komisja Spraw Wewnętrznych i Duchowych umożliwiła mu naukową podróż zagraniczną. Po powrocie z niej w 1859 r. przedstawił on Komisji sprawozdanie zawierające własne spostrzeżenia i wnioski. Doceniając ich wartość Komisja Rządowa wydała je w roku 1860 w formie książkowej — „Sprawozdanie z podróży naukowej-weterynaryjnej w 1858 r. i 1859 r. odbytej przez Piotra Seifmana”. W grudniu 1860 r. został Seifman pomocnikiem dyrektora Szkoły, a w lutym 1862 r. rozpoczął wykłady z epizootologii i polikliniki weterynaryjnej dla medyków w Warszawskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. W grudniu 1862 r. został wyznaczony na stanowisko profesora weterynarii w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach. Jednak wskutek wybuchu Powstania Styczniowego nie rozpoczął wykładów.

Seifman, będąc adiunktem i prowadząc wykłady na Wydziale

Lekarskim Szkoły Głównej, rozpoczął równocześnie studia na tym Wydziale. Ukończył je w czerwcu 1869 r. w stopniu lekarza. W tym samym roku, we wrześniu, został mianowany dyrektorem Szkoły Weterynaryjnej, a w październiku etatowym docentem Uniwersytetu Warszawskiego. W grudniu 1873 r. otrzymał z Petersburskiego Ministerstwa Oświaty zlecenie zorganizowania nowego Instytutu Weterynaryjnego w Kazaniu, z jednoczesną nominacją z dniem 1 stycznia 1874 r. na stanowisko dyrektora nowej uczelni.



Piotr Seifman — fotografia sprzed roku 1874...

Kazański Państwowy Instytut Weterynaryjny powołany został do życia ukazem carskim z 31.05.1873 r. Był on w Rosji trzecią z kolei, po charkowskiej i dorpckiej, szkołą weterynaryjną posiadającą prawa wyższej uczelni. Przy wyborze miejsca dla nowej uczelni kierowano się położeniem geograficznym Kazania jako ośrodka handlowo-przemysłowego o szczególnym znaczeniu dla przemysłu skórzanego, mięsnego i przepędu bydła rzeźnego z Syberii za Wołgę. Instytut, położony na pograniczu europejskiej i azjatyckiej części Rosji, miał obsłużyć w pierwszym rzędzie obszar zagłębia Wołgo-Kamskiego, Środkniej Azji i Syberii. Utworzenie nowej uczelni weterynaryjnej w Kazaniu związane było z sytuacją epizootyczną nie tylko w Rosji, ale i w całej Europie. W XIX wieku wskutek chorób zakaźnych Europa straciła około 200 milionów sztuk bydła. Pod wpływem tych strat zaczęto w tym samym czasie w całej Europie tworzyć uczelnie weterynaryjne dla kształcenia kadr specjalistów do walki z tymi chorobami. W Rosji wobec małej ilości lekarzy weterynaryjnych opieka weterynaryjna na granicy i w głębi kraju była niedostateczna. Dotyczyło to szczególnie terytoriów azjatyckich, z których przenikały do części europejskiej Rosji — wraz ze skórą i sierścią — różne

choroby zakaźne, jak księgosusz, waglik. W całej Rosji w końcu lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku pracowało zaledwie 220 lekarzy weterynarii. W stepach za Uralem w 1857 r. nie było ani jednego lekarza weterynarii. Dla ratowania sytuacji zorganizowano w 1865 r. przy wydziałach medycznych w Moskwie, Kazaniu i Charkowie katedry weterynaryjne, ale to nie rozwiązało sprawy.

Seifman przyjechał do Kazania pod koniec 1873 r. Początkowy okres działalności Instytutu był trudny. Nie było dostatecznej ilości wykładowców, brak też było odpowiednich pomieszczeń, a te, które istniały, były to obiekty wydzierżawione i musiały być adaptowane. Seifman z powodu



...z okresu lwowskiego

braku specjalistów sam początkowo prowadził zajęcia z chirurgii, położnictwa i terapii z diagnostyką. Jednocześnie z Seifmanem jednym z trzech pierwszych profesorów Instytutu w Kazaniu był drugi Polak — Adolf Strzedziński. Uczelnia rozpoczęła działalność 22 sierpnia 1874 r., a 30 sierpnia 1878 r. wypuścił Instytut pierwszych 37 lekarzy weterynarii.

W 1875 r. Seifman zapoczątkował działalność Katedry Patologii Szczegółowej Chorób Wewnętrznych, nawiązał także ścisłą współpracę z miejscowym uniwersytetem i pozyskał szereg wybitnych profesorów na wykładowców Instytutu. W okresie pracy w Kazaniu Seifman obrobił (15 czerwca 1879 r.) na Uniwersytecie Warszawskim rozprawę, uzyskując stopień doktora medycyny. W rok później, w wieku 57 lat, przeszedł na emeryturę w Rosji.

W 1881 r. rząd austriacki wystąpił z prośbą do Seifmana o pomoc w tworzeniu we Lwowie „Szkoły Weterynarii i Szkoły Kucia Koni w połączeniu z Zakładem Leczenia Zwierząt”. Seifman przyjął propozycję i 15 września 1881 r. przybył do Lwowa i przystąpił do organizowania szkoły, w której powierzono mu stanowisko dyrektora. W 1894 r., w wieku 71 lat, Piotr Seifman po raz drugi, tym razem w Austrii, przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Krakowie. Ale jeszcze w roku akademickim 1898/99 w semestrze zimowym wykladał weterynarię i polikliniki weterynaryjną dla medyków na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarł 23 stycznia 1903 r. w Krakowie.

Piotr Seifman był członkiem-założycielem Galicyjskiego Towarzystwa Weterynaryjnego, członkiem Krakowskiego Towarzystwa Rolniczego, Wittenberskiego Towarzystwa Weterynaryjnego, członkiem Societe Centrale de Medicin Veterinaire w Paryżu, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, honorowym członkiem Towarzystwa Praktycznego Weterynarzy w Petersburgu. Brał udział w II i III Kongresie Weterynaryjnym oraz był delegatem na Międzynarodową Konferencję w sprawie księgosuszu w 1872 r. w Wiedniu. W 1877 r. został członkiem Komitetu Lekarskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu i rzeczywistym radcą stanu. Dorobek piśmienniczy Seifmana obejmuje 92 prace w języku polskim, rosyjskim, francuskim i niemieckim.

JERZY JASTRZĘBSKI

(29)

RAJMUND SZOTT



— Niebrydka?! Proszę pana, pradolina Biebrzy jest czymś absolutnie unikalnym na skalę europejską! Ale nie mówmy już nawet o widokach. Tutaj żyje ponad trzydzieści gatunków roślin nigdzie więcej nie występujących. Na tej ziemi są jeszcze takie enklawy, gdzie z pewnością ludzka noga dotychczas nie stanęła. No, jesteśmy na miejscu.

Dobili do skrawka suchego łądu, skąd wydeptana w trzcinie ścieżka prowadziła w głąb litego buszu. Profesor krytycznie popatrzył na nogi obu oficerów.

— Chyba będziecie musieli panowie zdjąć buciki — powiedział. — Deszcze wprawdzie dawno nie padał, jednak to jest bagno i należy zawsze o tym pamiętać.

Kuźmicki z Andruckim zdjęli nie tylko buty, ale i spodnie na wszelki wypadek. Francuz miał na nogach wodery, oni natomiast musieli dobrze uważać, żeby nie nadepnąć na jakąś złamaną trzcinę, która mogła być ostra i twarda jak brzytwa. Brnęli w ten sposób kilkanaście minut, zapadając się co chwila po kolana w torfiaste mazidło, atakowani przez roje komarów pobudzonych do czynu zapachem człowieka.

— To samice — objaśnił profesor. — Te zwierzęta nie mogą wydać potomstwa, jeśli najpierw krwią się nie opiją. Minie one nie kłują — dodał z uśmiechem. — Przyjmuję witaminy z grupy B. Mam też w namiocie specjalny brzęczyk mikrofalowy. Ludzkie ucho fal takich nie słyszy, ale komary bardzo ich nie lubią.

— Uhu — skwitował tę informację Kuźmicki, tłukąc na swoim nagim udzie któregoś z rzędu opitego jego krwią komara.

Ścieżka niespodziewanie skończyła się i wyszli na brzeg sporego zalewiska, leżącego na skrzyżowaniu kilku wąskich kanałików.

— Marynarkę znalazłem tam — Francuz wskazał ręką na skraj jeziora. — Tam właśnie rośnie moja błotnica. Warstwa wody ma może z pół metra, a pod nią już tylko grzęzawisko. Myślę, że bagno w tamtym miejscu ma miąższość dziesięciu, może piętnastu metrów.

Kuźmicki z Andruckim popatrzyli na siebie. Profesor dostrzegł to i powiedział: — Gdyby interesowało panów moje zdanie, to z przykrością musiałbym zakomunikować, że sprawa jest absolutnie beznadziejna. Skoro tego człowieka tutaj wrzucono do topieli, nie istnieje praktycznie żadna możliwość, żeby go wydobyć na powierzchnię. I sondowanie też nic nie da. Dolne warstwy bagna stale przemieszczają się względem siebie i ciało może być już daleko.

— A marynarka? — zapytał Kuźmicki. — Skąd się właściwie tutaj znalazła?

— To zupełnie co innego. Jeśli założymy, że trup miał obciążone nogi i jednocześnie nie miał skrepowanych rąk, schodził w dół wyprostowany, jeśli można tak to określić, a więc marynarka w pewnym sensie sama z niego zeszła.

— Sądzi pan, że naprawdę nie ma sensu szukać? — Andrucki już dawno był o tym przekonany, jednak ciągle nie chciał pogodzić się z tą myślą.

— Bo ja wiem — profesor szeroko rozłożył ręce. — Żaden nurek tu nie zejdzie. Sieci także ciągnąć nie można, dolne warstwy błota mają konsystencję smoły. Pozostaje jakaś echosonda hydrolokacyjna, ale to też nie jest pewne. Wykryje panu każdy większy kamień, a nawet skamieniałość lub po prostu ognisko zbrzydlonej torfowiny. Moim zdaniem trzeba czekać, aż ciało samo wypłynie.

— Jak długo?

— Najmniej z pół roku, jeśli nie dłużej. I to o ile kamień lub inny ciężar nie został przywiązany do nóg nieboszczyka linką ze sztucznego tworzywa. Musicie panowie wiedzieć, że błoto jest doskonałym środkiem konserwującym i ciało zacznie się w nim rozkładać, a więc pęcznić od gazów, dołro mniej więcej po tym czasie. Jeśli zbrodniarze posłużyli się zwyczajnym sznurkiem, jest szansa, że rozmięknie i wówczas zwłoki wypłyną.

— Zbrodniarze? — Andruckiego zdziwiła ta pewność siebie Francuza.

— Panowie! — profesor uśmiechnął się z wyrozumiałą pobłażliwością. — Znam fakty i umiem wyciągać wnioski. Nie jestem przecież dzieckiem.

Powrotna droga przez busz wydała się Kuźmickiemu znacznie już łatwiejsza. Skoro wiedział, co go czeka, mógł część uwagi poświęcić na obserwację otoczenia.

Szli w tunelu z trzcin i traw wysokich na jakieś trzy metry, ale ta ścieżka wcale nie była aż tak monotonna, jak można się

11

KONTAKTY
1988.07.17

lektura z pierwszej ręki



było tego spodziewać. W płaszczyźnie roślin pańcących się do słońca Kuźmicki zaczął dostrzegać pojedyncze osobniki różniące się od siebie kształtem, wielkością i barwą. Zachwycił go zwłaszcza żółty irys bagieny, o zebranych w grona, ogromnych kwiatostanach. Francuz spostrzegł to i powiedział: — Byłby z pana niezły botanik, poruczniku. Fachowiec tej... tej...

— Specjalności?

— O właśnie. Czasem mam trochę kłopotu z polskimi słowami. Otóż fachowiec tej specjalności musi w pierwszym rzędzie kochać przyrodę. Czyż inaczej mógłbym siedzieć tutaj całymi miesiącami, z dala od ludzi i świata?

Podpływając do obozowiska zobaczyli Józefa, który wziął sobie jedną z wędek Francuza i siedząc na łódce łowił ryby. Reakcja profesora na ten widok zaskoczyła obu oficerów.

— Natychmiast proszę to zostawić! — krzyknął, a kiedy zdumiony rolnik wygramolił się już na brzeg z płaskodenki, dodał głosem znacznie spokojniejszym: — Przykro mi, ale w pobliżu mojego stanowiska badawczego sam ryb nie łowią i innym na to nie pozwalam. O ile tylko mogę, rzecz jasna, bo przecież jestem gościem w tym kraju. Widzicie panowie, naukowcy są ludźmi przesydanymi. Osobiście wierzę w ogólną inteligencję przyrody, która potrafi być łagodna, ale też i mściwa, jeśli postępuje się z nią niezbyt uczciwie. Siostrzyce złowionych ryb mogą na przykład przeszkodzić mi w moich pracach badawczych.

— Pan rzeczywiście w to wierzy? — zapytał Andrucki.

Profesor uśmiechnął się z wyższością: — Wiara nie ma tu nic do rzeczy, to są, proszę pana, udowodnione fakty.

— Jakiś szajbus? — Kuźmicki szeptem zapytał Andruckiego, bo Francuz ni stąd ni zowąd pochylił się i wpełził do namiotu.

— Na to wygląda.

— W takim razie szkoda chyba czasu.

— Pan profesor człowiek niezwykajny — powiedział Józef, włączając się jak gdyby do rozmowy, której nie mógł słyszeć. — U nas też był jeden taki, tyle że Polak i głupszy bardziej. Trawy, mówił, także po swojemu gadają, tylko nie każdy może rozumieć, o czym rozprawiają.

Tymczasem Francuz wyczołgał się z namiotu, trzymając w jednej ręce butelkę, w drugiej zaś paczkę krakersów.

— Policjanci na służbie nie piją — powiedział uśmiechając się nieznacznie. — Ale godzinę mamy teraz bardziej prywatną i scenerię także. Więc chyba możemy wypić po lampce. To prawdziwy koniak — potrząsnął butelką. — Z winnic mojego bratanka.

— Takiego to ja jeszcze nigdy nie piłem — oświadczył Józef z satysfakcją w głosie, dając w ten sposób do zrozumienia, że chętnie skorzysta z kuszącej propozycji.

— Panowie też nie powinni odmawiać — nalegał profesor widząc kwaśną minę Kuźmickiego. — Jestem bądź co bądź głównym świadkiem kryminalnego wydarzenia i z pewnością zechcecie poddać mnie szczegółowemu przesłuchaniu. Zawsze tak się robi, prawda?

— Prawda — przytaknął Andrucki.

— No właśnie. Czyż nie przyjemniej będzie nam tutaj, niż w jakimś gabinecie z okratowanymi oknami?

— Mogłby pan pożyczyć wódkę panu Józefowi? — zapytał kapitan.

— Wódkę? — zdumiał się naukowiec. — Ach tak, rozumiem. Naturalnie. Panie Józefie — zwrócił się do rolnika. — Niech pan sobie weźmie tamtego Szekspira. Pod tropikiem stoi pudło z robakami. Może pan zapolować na lina, albo coś w tym sensie.

— Długo mam polować? — zapytał Józef z miną człowieka zawiedzionego w swoich nadziejach.

— Z godzinę — Andrucki wyprzedził ewentualną odpowiedź Francuza, który w celu załagodzenia niezbyt zręcznej sytuacji podał rolnikowi butelkę i powiedział: — Zeby się panu nie nudziło na łódce. Dla nas znajdzie inną flaszkę, moja piwniczka jest całkiem niezłe zaopatrzona.

Józef zabrał sprzęt wędkarski, robaki, a także ofiarowany koniak i przy okazji krakersy, po czym wskoczył do chybotałowej płaskodenki i odpychając się wiosłem od dna zniknął w labiryncie wodnych kanałów.

Profesor rozłożył dwa składane stołeczki wędkarskie, rozlał koniak do szklanek i usiadł na krześle.

— Proszę mi wybaczyć, że zajmuję miejsce najwygodniejsze — usprawiedliwił się. — Nie jestem już taki młody, no i poza tym wiele lat spędziłem nad wodą i naturalnie cierpię na reumatyzm.

— Wygląda pan bardzo młodo — oświadczył Kuźmicki z pełnym przekonaniem.

— Dziękuję za komplement — Francuz uśmiechnął się gorzko. — Właśnie zbliżam się do sześćdziesiątki, proszę pana. Ale życie pędzi ruchliwie i chyba dlatego jako tako jeszcze się trzymam.

— Jest pan polskim Francuzem, czy francuskim Polakiem? — zapytał Andrucki. — Z pańskiego nazwiska niczego nie da się wywnioskować.

(Cdn.)

rock serwis

W pierwszej dekadzie czerwca odbył się w Londynie wielki koncert upamiętniający działalność Nelsona Mandeli. Wystąpili m.in. Whitney Houston, Steve Wonder, George Michael i... „Dire Straits”.

—★—

Dziesięciogodzinny koncert zorganizowany w maju w nowojorskim Madison Square Garden z okazji 40-lecia firmy płytowej „Atlantic” — zaszczytlił swoim udziałem: „Bee Gees”, „Iron Butterfly”, „Vanilla Fudge”, „Yes”, „Genesis”, „Pete Townshend” oraz „Led Zeppelin”.

—★—



Kolejny wielki koncert, z którego dochody przekazano na rekonstrukcję szpitala dziecięcego w Wielkiej Brytanii, odbył się w Londynie. Wystąpili m.in. Phil Collins (na zdjęciu), Terence Trent d'Arby, Edy Grant, Bill Wyman oraz niespotykany do tej pory duet: Chrissie Hynde („The Pretenders”) i Elvis Costello.

—★—

Nowy album Eltona Johna otrzymał tytuł „Reg Strikes Back”. Na zdjęciu: Elton, jak zwykle skupiony, przy klawiaturze.



—★—

„Big Time” to tytuł reportażu filmowego opowiadającego o koncertach, atmosferze występów i niezwykle popularnym w USA — u nas zupełnie nieznanym — Tomle Walsie. Film ten pierwszy raz zdecydowano się pokazać w Europie i to aż na Festiwalu Filmowym w Cannes.

Dziś polska wersja niezwykle popularnego przeboju Kylie Minogue „I Should Be So Lucky”, który od wielu tygodni utrzymuje się na czołowych miejscach dyskotekowych list przebojów.

W mojej wyobraźni nie ma komplikacji
marzę o tobie cały czas
w moim umyśle święto
najsłodsze doznanie
myśl, że mógłbyś być mój
w mojej wyobraźni nie ma
wahania
idziemy razem obok siebie

Marzę
że jesteś we mnie zakochany
tak jak ja w tobie
ale poza marzeniami nic nie
robię

żeby tylko się spełniły
Powinna mieć szczęście
szczęście, szczęście, szczęście

„OPOWIEŚCI KSIĘŻYCOWE”

Na tę książkę czekały miliony fanów Michaela Jacksona. Ukazała się w kwietniu tego roku w londyńskim wydawnictwie Williama Heinemanna. Jest pięknie wydana, ozdobiona wieloma ciekawymi zdjęciami idola i... w zasadzie to wszystko, co o autobiografii Jacksona napisać można.

Owszem, piosenkarz opisuje różne swoje przeżycia i historyjki z pustego raczej życia, bo nigdy przecież nie miał ani przyjaciół, ani kochanek; nie wywołał żadnego skandalu — no chyba, że za skandal uznać należy rejteradę z przyjęcia w Białym Domu u prezydenta Reagana.

Jest więc to tak samo cukierkowata książeczka, jak jej autor, chociaż mam wątpliwości, czy „Opowieści księżycowe” są autentyczne. Nie wierzę, aby takiej rozkapryszonej gwiazdzie, jaką jest Michael Jackson, chciało się pisać jakieś dyrdymały o mamusi, siostrzyczkach i swoim ulubionym szympanse. Nie wiem zresztą, czy Michael w ogóle umie pisać. Ale jak się dobrze zapłaci, napiszą inni.

A jakie są upodobania Michaela? Zajrzyjmy na jedną ze stron „Moon Walk”:



Lubię muzykę klasyczną, przepadam za „Popołudniem fauny” Debussy'ego i jego „Claire de lune”. Obu kompozycji mógłbym słuchać nieskończoność. Tak samo z Prokofiewem i jego „Piotrusiem i wilkiem”. Moim ulubionym kompozytorem jest Copland. Często słucham Czajkowskiego i jego „Dziadka do orzechów”. Zbieram także klasykę rozrywkową. I... Jedzenie? Lubię kuchnię meksykańską. Jestem wegetarianinem, więc oczywiście najbardziej smakują mi świeże owoce i jarzyny. Zbieram lalki i zabawki. Z kolejnych swoich podróży zwożę całymi setkami.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

NIKI GRUBER i „OPUS”

— Czy pamiętasz jeszcze piosenkę, której refren kończył się słowami „live is life”.

— Oczywiście, był to przecież nasz światowy przebój, dzięki któremu wypłynęliśmy na szerokie wody i zarobiliśmy trochę pieniędzy.

— Nie wszyscy chwalili tę „lupankę”...

— No cóż, zawsze mieliśmy opinię zespołu grającego ambitną



muzykę i kiedy na jednym z koncertów zaśpiewaliśmy ten utwór, posypały się na nasze głowy straszne gromy. Dziennikarze odsadzali nas od czci i wiary, przepowiadali rychły koniec zespołu „Opus”. Postanowiliśmy jednak nie przejmować się. Jedną piosenką, napisaną zresztą specjalnie dla szmalu i popularności, nie może przecież spowodować zmian artystycznych w grupie.

— A może po prostu zazdrościli...

— Tak też i ja myślę. „Live is Life” nie śpiewamy od jakiegoś czasu i w gazetach jest na nas temat spokój.

— A co teraz słychać w zespole?

— Ostatnio nagraliśmy singla „Whitelands” i nakręciliśmy do tej piosenki teledysk. Była to męcząca praca, ale jest już poza nami...

— Skąd taki dziwny tytuł singla?

— Chodzi o Ziemię Ognistą i jej eksterytorialność. Jeszcze tylko dwa lata ziemia ta będzie niezajęta. Potem będą się pewnie działy różne dziwne rzeczy, bo Ziemia Ognista kryje w sobie wiele bogactw.

— Co w przyszłości?

— A cóż mogą robić muzycy? Praca, praca i albo płyta, albo koncert. Taki nasz zawód i tylko sobie zawdzięczamy takie ciężkie życie.

Marzę
że jesteś we mnie zakochany
tak jak ja w tobie
ale poza marzeniami nic nie
robię

„Powinna mieć szczęście”

powinna mieć szczęście
w miłości

To zwariowana sytuacja
zawsze każesz mi czekać
bo to tylko pozory
a ja przybiegłabym
by dać ci całą moją miłość
gdybyś tylko zauważył mnie
któregoś

dnia
moje serce o mało nie pęknie
i nie mogę tak dalej
udając
w marzeniach, że jesteś mój

żeby tylko się spełniły
powinna mieć szczęście
powinna mieć szczęście
powinna mieć szczęście

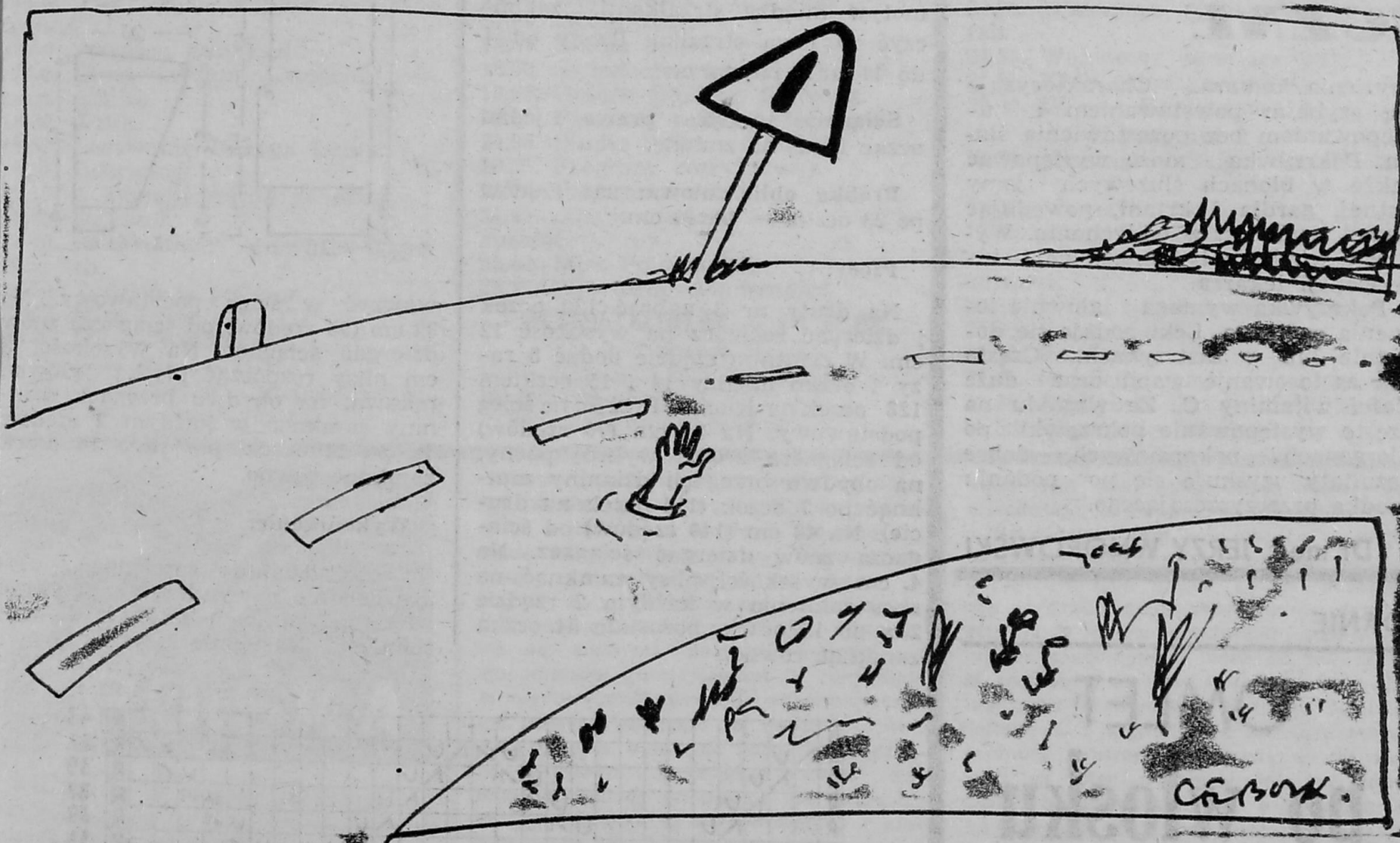
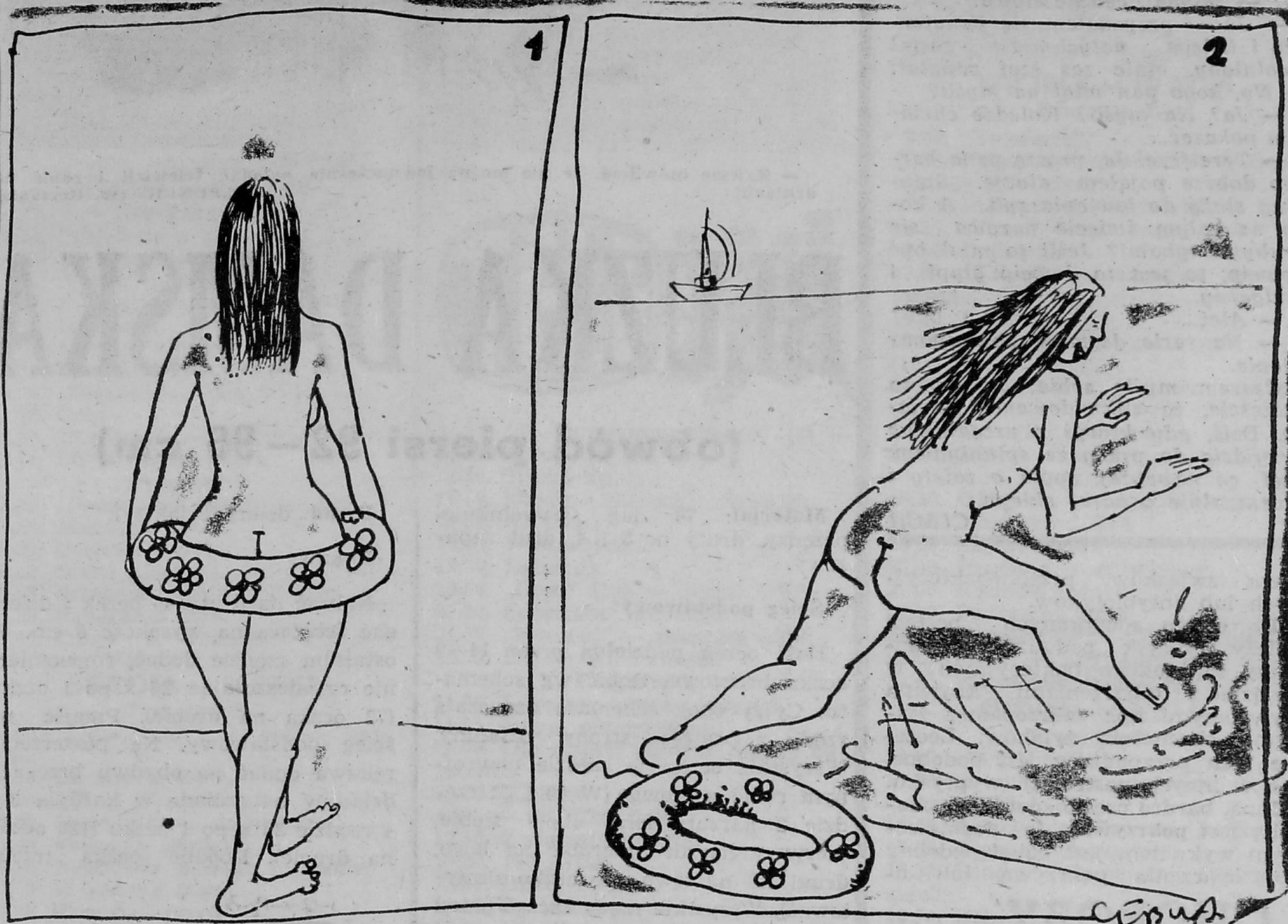
W mojej wyobraźni nie ma
wahania
idziemy razem obok siebie
Marzę
że jesteś we mnie zakochany
tak jak ja w tobie
ale poza marzeniami nic nie
robię

żeby tylko się spełniły
Powinna mieć szczęście...



KONTAKTOWA

NIE POCZEKA — KUPUJ LOS BO CZAS UCIEKA



Rys. Henryka Cebuli

ogłoszenia DROBNE

SPRZEDAM dom drewniany. Ości-
słowski Jan, Wizna, ul. Krótka 1.
K-2330-1
SPRZEDAM zakład produkcyjny grzej-
ników olejowych, elektrycznych i akce-
soriów wędkarskich w Elku. Zapasy ma-
teriałów i zamówienia zapewniam. Pło-
ciczno 24, gm. Elk. K-2331-0
WSPÓLNIKA lub udziałowca z gotów-
ką do zakładu produkcyjnego grzejni-

ków olejowych, elektrycznych i akce-
soriów wędkarskich w Elku. Płociczno 24,
gm. Elk. K-2334-0
WŁASNOŚCIOWE M-4 pilnie kupię. Te-
lefon 42-88 w godz. 8.00-14.00. Oplata w
bonach, Gawłowska. K-2336G
SPRZEDAM dom podłączony do c.o., o-
siedle Zakładów Bawełnianych, tel. 28-53.
K-2151-00
ZAMIENIĘ mieszkanie własnościowe

M-5 w Inowrocławiu na Łomżę. Włado-
mość: Łomża, tel. 22-39. K-2338
SPRZEDAM samochód Nissan Cherry
GL „D” 1985 i FSO 1500 nowy. Łomża,
tel. 45-94. K-2341-1
SPRZEDAM karoserię Fiat 126p, rok
produkcji 1985. Telefon 44-15 po godz.
16.00. K-2343
POLONEZA (1979) — sprzedam. Łomża,
Książka Janusza 8/55. K-2344

VIDEOART sp. z o.o.

poleca usługi

video w zakresie:

- rejestracji: ślubów, wesel, chrzcin, komunii itp.
 - rejestracji archiwalnych (reportaży) dla j.g.u.
 - filmów szkoleniowo-instruktażowych dla j.g.u.
 - filmów promocyjno-reklamowych dla j.g.u.
- Ostrołęka, ul. Jaracza 16/27, tel. 57-39 lub 45-48.

K-76-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„MONDEX”

w Czerwonym 131 k. Kolna, tel. 26-47

ZATRUDNI

- ⊖ stolarzy po szkole drzewnej lub z praktyką oraz do przyuczenia w zawodzie,
- ⊖ mistrzów stolarskich,
- ⊖ mistrzów kuśnierskich i kuśnierzy,
- ⊖ palaczy c.o. z uprawnieniami,
- ⊖ pracowników placowych i transportu,
- ⊖ specjalistę ds. produkcji drzewnej i leśnej, wykształcenie wyższe lub średnie z praktyką.

ATRAKCYJNE PŁACE

Zapewniamy dowóz pracowników z Łomży.

ZAKUPI

- ⊖ drewno tartaczne, iglaste i bukowe,
- ⊖ tarcicę iglastą i bukową grubości od 42 mm wzwyż.

POSIADAMY

- ⊖ wolne moce na tokarce do drewna.
- K-218-0

WYTWÓRCZO-USŁUGOWA
SPÓŁDZIELNIA PRACY
w Zambrowie
ul. Podedwornego 1
tel. 32-37

zatrudni OD ZARAZ

△ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO △
K-227

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. **Fotoreporter:** Gabor Lörinczy. **Oprac. graf.-techn.:** Stanisław Tomaszek. **Redaktor techniczny i korekta:** Elżbieta Stupska i Jolan-
ta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Ko-
tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. **Telefony:** 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). **Telex:** 85-22-85. **Wydawca:** RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. **Druk:** Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kie-
rownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. **Zam.** 1298/88 r. **Nakład** 14.200 egz. **PL ISSN** 0208 6840. **Nr indeksu** 36 328. **Ogłoszenia przy-
muje** Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. **Prenumerata** kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. **Tekstów nie
zamówionych** redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.



zwad spławika

ze spinningiem do urzędu

Wędkarze należą do tych nielicznych, którzy nie kryją swych zainteresowań. Mało, że nie kryją. Manifestują je wręcz. I to przy wszystkich niemal okazjach. Niedawno na imieninach kolegi, gdy rozdano porcje świątecznego tortu, wymieniliśmy trzy uwagi na temat zdolności cukiernika, natomiast prawie godzinę roztrząsaliśmy problem: czy na tort ryby by brały, czy nie. Ustaliliśmy, że na pewno by brały. Kłopot jedynie w tym, jak założyć tort na haczyk...

Manifestowanie nie zawsze jest sympatyczne. Bywa, że rezultaty tego są dla wędkarza przykre. Przed laty, gdy pracowałem jako inspektor w Urzędzie Powiatowym w Łomży, doświadczyłem tego na sobie. Któregoś dnia powiedziałem koledze, że kupiłem nowy spinning — Pokażesz mi? — zagadnął. — Pokażę, ale kiedy? — Przynieś jutro do pracy. — No i — na swoje nieszczęście —

następnego dnia przyniosłem. Składaliśmy, rozkładaliśmy, próbowa-
liśmy sprężystości szczytówki, elastyczności kija... W pewnym momencie do pokoju zajrzał kolega Wic-
cio. — Co robicie? — zapytał.

— Próbuujemy spinning.
— A do czego to służy?
— Do łowienia ryb.
— Ryb?!

Wicco zaczerwił się i wybiegł na korytarz. Wiedzieliśmy, co to znaczy. W każdym urzędzie zawsze znajduje się taki, który albo o wszystkim informuje wszystkich, albo o wszystkich — szefa. Jakoż po kilku minutach zostaliśmy wezwani przed jego oblicze.

— Kto przyniósł spinning do pracy? — zapytał, cedząc słowa.

— Ja — przyznałem się bohater-
sko i kolega natychmiast został
zwolniony, mnie zaś szef zapytał:

— No, kogo pan miał na myśli?

— Jak? Na myśli? Koledze chcia-
łem pokazać...

— Tere-fero. Ja, proszę pana, bar-
dzo dobrze pojąłem aluzję. Spin-
ning służy do łowienia ryb. A ko-
go na całym świecie nazywa się
grubymi rybami? Jeśli to miał być
dowcip, to jest to dowcip głupi i
wulgarny.

— Ależ...
— Na razie dostanie pan upom-
nienie.

Czasem myślę sobie: Jakie to
szczęście, że zlikwidowano powia-
ty. Dziś, gdy któryś z urzędników
przyjdzie do pracy ze spinningiem,
szef, co najwyżej, spyta o zalety i
ewentualnie o adres sklepu.

CIACH



ZJAWISKA I CHOROBY ALERGICZNE

Do najczęstszych chorób alergicz-
nych należy zaliczyć wyprysk. Po-
lega on na obecności powierzchow-
nego stanu zapalnego naskórka i
górných warstw skóry właściwej,
w obrębie której obserwuje się
grudki wysiękowe. Wypryskom
towarzyszy świąd.

W leczeniu najistotniejszą spra-
wą jest izolacja chorego od anty-
genów. Stosuje się maści przeciwza-
palne, najczęściej z dodatkiem
wiązków sterydowych oraz prze-
ciwzapalne okłady wysuszające (bez
ceratki) np.: z kwasu bornego, wo-
dy Burowa, rumianku, roztworów
rezorcyny lub lapisu. O ile wystę-
pują powikłania w postaci wtórnej
infekcji bakteryjnej, należy stosować
aerozole lub maści z dodat-

gryzienia komara. Charakteryzuje
się szybkim powstawaniem i us-
tępowaniem bez pozostawienia śla-
du. Pokrzywka może występować
także w błonach śluzowych jamy
ustnej, gardła i krtani, powodując
nawet trudności w oddychaniu. Wy-
maga wtedy natychmiastowej in-
terwencji lekarza.

Pokrzywka wymaga głównie le-
czenia ogólnego. Lekki podaje się do-
stunnie lub w zastrzykach. Często
ma zastosowanie wapń oraz duże
ilości witaminy C. Ze względu na
częste występowanie pokrzywki po
alergenach pokarmowych, dobre
rezultaty uzyskuje się po podaniu
środka przeczyszczającego.

Dr med. JERZY WNOROWSKI

SZYBKIE DANIE

PIKANTNE OMLETY „WATERKANT”

SKŁADNIKI

Farsz: 25 dag wędzonej ryby, łyżka
masła lub margaryny.
Omlet: 3 jaj, 2 łyżki maki, 6 łyżek
mleka, sól, biały pieprz mielony, 2 łyż-
ki masła lub margaryny.

PRZYZRZĄDZANIE:

Farsz: Rybę pokrajać w kawałki
szerokości 2 cm. Masło zagrzać na
patelni i usmażyć wędzoną rybę (ok.
5 minut). Następnie rybę wyjąć i
odstawić w ciepłe miejsce.

Omlety: Jajka, mąkę, mleko, sól i
pieprz dobrze rozbić. Usmarzyć 4
omlety: po 1/2 łyżki masła zagrzać
na patelni, dać 1/4 ciasta i smażyć
pod przykryciem na małym ogniu
2—3 minut. Jeżeli powierzchnia om-
letu zrobi się wilgotno-błyszcząca,
obłożyć połowę omletu rybą i na-
kryć ostrożnie drugą połową. Poda-
wać z sałatką pomidorową: pomido-
ry pokrajać na plasterki, przyprawić
octem, niewielką ilością oleju, po-
krajaną w kostkę cebulą, solą i
szczyptą cukru.

OMLET po włosku

SKŁADNIKI

25 dag makaronu, sól, 75 dag dojrza-
łych pomidorów, 12 dag boczku wędzo-
nego, 1 cebula, pieprz, szczypta cukru,
6 jaj, 3 łyżki śmietany, gałka muska-
tolowa, trochę szczypiorku, tarty ser.

PRZYZRZĄDZANIE:

Makaron gotować 8—12 minut w
wodzie z solą, przelać na sito i zlać
zimną wodą. Pomidory zanurzyć na
krótko we wrzątku i zdjąć skórki,
następnie przepłócić, usunąć pe-
stki i pokrajać w paski. Bózek po-
krajając na plasterki i wysmażyć na
patelni na chrupiąco. Do tuszcy
dać pokrajaną w kostkę cebulę, do-
dać pomidory, trochę soli, pieprzu,
szczyptę cukru i dusić 2 minuty.
Roztrząść jajka, śmietanę, sól,
pieprz, gałkę muskatolową i posie-
kany szczypiorek; usmażyć 4 omle-
ty. Na teflonowej patelni podsma-
żyć około 1/4 makaronu, z wierzchu
zalać 1/4 masy jajecznej i usmażyć
omlet. Omlety napełnić pomidora-
mi i plasterkami boczku. Do om-
letów podać tarty ser i szczypiorek.



— Zawsze mówiłem, że nie można jednocześnie oglądać telewizji i robić na drutach!
„PUNCH” (W. Brytania)

BLUZKA DAMSKA

(obwód piersi 92—96 cm)

Materiał: 70 dag bawełnianej
przedzdy, druty nr 3 i 4, drut zapa-
sowy.

Ścieg podstawowy:

Ilość oczek podzielna przez 14+2
oczka brzegowe. Robić wg schematu.
Cyfry obok schematu oznaczają
rzędy z prawej strony dzianiny.
Wszystkie oczka w rzędzie powrot-
nym robić na lewo. (W 10 i 32 rzę-
dzie 2 narzuty leżą obok siebie,
pierwszy narzut przerobić na lewo,
drugi też na lewo, ale oczko skrzy-
żować). Wszystkie rzędy zacząć przed
prawą strzałką, potem powtarzać
motyw między strzałkami, zakoń-
czyć za lewą strzałką. Rzędy od 1
do 44 stale powtarzać.

Ściągacz: 1 oczko prawe, jedno
oczko lewe, na zmianę.

Próbka obliczeniowa: 29 rzędów
po 23 oczka = 10x10 cm.

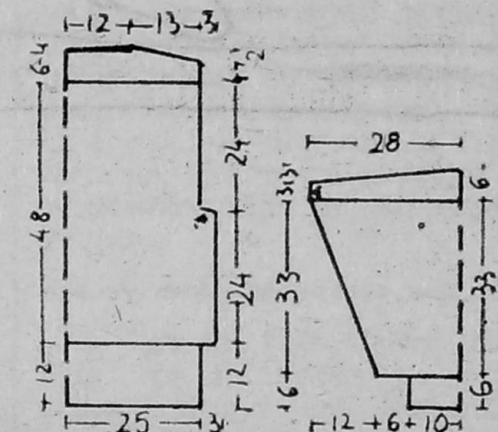
Plecy:

Na druty nr 3 nabrać 120 oczek
i dziergać ściągacz na wysokość 12
cm. W ostatnim rzędzie dodać 8 ra-
zy 1 oczko między 14 i 15 oczkiem
128 oczek na drucie). Przejść na ścieg
podstawowy. Na 24 cm (70 rzędów)
od ściągacza zrobić wykrój pachy:
na obydwu brzegach dzianiny zam-
knąć po 7 oczek (114 oczek na dru-
cie). Na 48 cm (140 rzędów) od ści-
ągacza znów dziergać ściągacz. Na
4 cm wysokości plisy zamknąć na
skos ramienia w każdym 2 rzędzie
2 x po 15 oczek, pozostałe 54 oczka
zamknąć równo.

Przód: dziergać jak tył.

Rękaw:

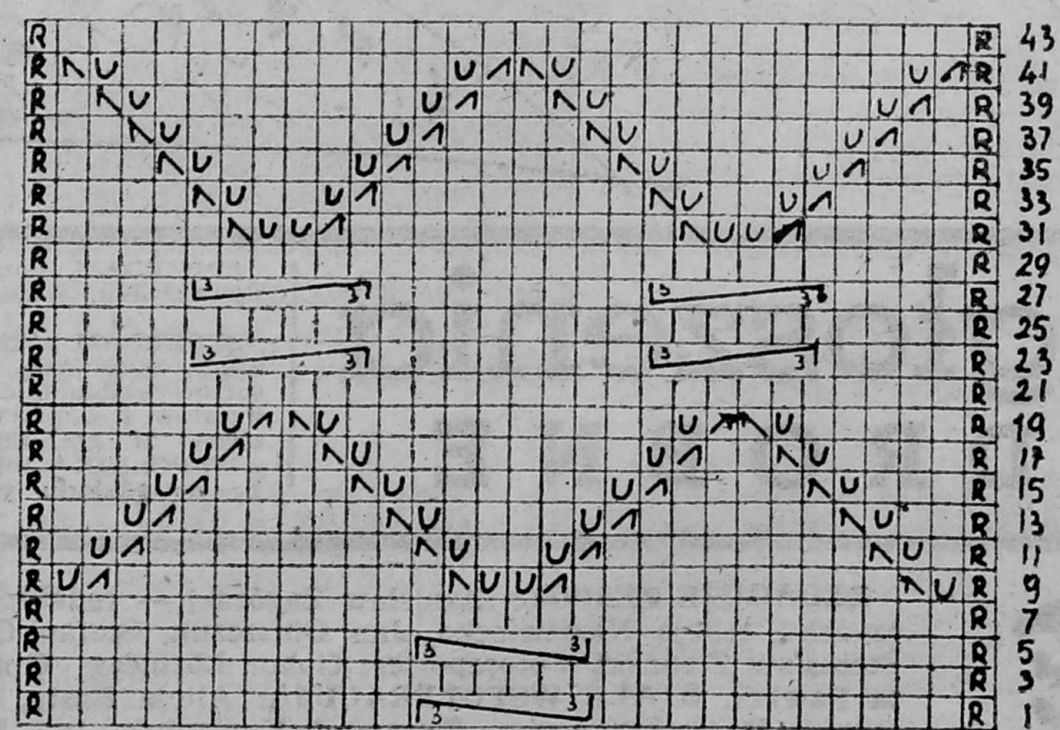
Nabrać na druty 46 oczek i dzier-
gać ściągacz na wysokość 6 cm. W
ostatnim rzędzie dodać, równomier-
nie rozmieszczając, 26 x po 1 oczku
(72 oczka na drucie). Przejść na
ścieg podstawowy. Na poszerzenie
rękawa dodać na obydwu brzegach
dzianiny na zmianę w każdym 3 i
4 rzędzie 28 x po 1 oczku (128 oczek
na drucie). Dodane oczka trzeba



włączyć w ścieg podstawowy. Na
33 cm (96 rzędów) od ściągacza znów
dziergać ściągacz. Na wysokości 3
cm plisy rozpocząć płytką główkę
rękawa: na obydwu brzegach dzia-
niny zamknąć w każdym 2 rzędzie
4 x po 14 oczek, pozostałe 16 oczek
zamknąć równo.

Wykończenie:

Części dzianiny rozciągnąć, uło-
żyć zgodnie z wymiarami, przykryć
wilgotną tkaniną i zostawić do wy-
schnięcia. Następnie zszyć szwy.



R - OZKO BRZEGOWE
O - OZKO PRAWO
U - NARZUT
1 - 2 OZKA PRZEROBIE
NA PRAWO
N - 1 OZKO PRZENIEŚĆ BEZ
PRZEROBIA, 1 OZKO
PRZEROBIE NA PRAWO,
POTEM OZKO PRZEROBIONE
PRZEKŁEC PRZEC PRZENIESIONE

1 - 3 OZKA PRZENIEŚĆ NA DŁUT
POMOCNICZY PRZED DZIANINĄ
3 OZKA PRZEROBIE NA PRAWO,
PO CZYM PRZEROBIE NA PRAWO
OZKA ZOSTAWIONE
1 - 3 OZKA PRZENIEŚĆ NA DŁUT
POMOCNICZY ZA DZIANINĄ
3 OZKA PRZEROBIE NA PRAWO,
PO CZYM PRZEROBIE NA PRAWO
OZKA ZOSTAWIONE.

radźmy sobie



CZWARTEK - 14.07.88

Program 2

8.45. W poszukiwaniu kapitana Granta" - serial radz.-bulg.
17.30. Tel. film dokument.
18.15. Program rozrywkowy.
18.30. „Patrol” - magazyn wojskowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” - tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sprawy majora Zemana” (2) - serial CSRS.
21.30. Pegaz.
22.10. Kontakty.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

18.30. „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a” (6).
19.00. „Wiem wszystko” - teleturniej.
19.30. „Próby” - program publicyst.
20.30. „Iluzji czar” - program rozrywkowy.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.

PIĄTEK - 14.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie z kukulką”.
16.15. Za kierownicą.
17.30. W starym kinie: „Niedorajda”.
18.30. Z czego śmieją się inni.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Zakole” - film TVP.
21.50. Czas.
22.20. „Konwój” - program publ.
23.10. DT - Komentarze.

Program 2

18.30. „Polak podróżuje” - rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Scena piosenki.
20.45. Przeboje opery i baletu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Jeanne Moreau; „Królowa Margot”.

SOBOTA - 16.07.88

Program 1

9.00. „Złote rogi” - radz. baśń film.
10.10. Berlińskie ZOO.
10.30. DT - Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.40. Magazyn lotniczy.
12.10. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.50. W świecie ciszy.
13.20. Koncert życzeń.
14.15. Antologia dramatu powszechnego: Par Olöf Enquist - „Noc trybada”.
16.00. Program publicyst.
17.30. „Pod jednym dachem” - serial CSRS.
18.30. Butik.
18.50. Losowanie Dużego Lotka.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Nie taki zły” - szwajc.-franc. film fab.
21.50. Tydzień w polityce.
22.00. Miss Polonia '88 (I).
23.30. DT - Wiadomości.
23.25. Miss Polonia (II).
0.40. Kino Nocne: „Inspektor Belamy” (3) - serial austral.

15.00. Magazyn „Auto-moto”.
15.30. „Akcja O.P.E.N.” - serial franc.
16.30. W kręgu kina.
17.30. Spektrum.
18.30. „Wielka gra” - teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. „Jest taka katedra” - publ. kult.
21.00. Program poetycki.
21.30. Panorama dnia.
21.50. „Zakłete rewiry” - pol. film fab.

NIEDZIELA - 17.07.88

Program 1

9.00. „Panienska z okienka” (2) - serial pol.
10.30. DT - Wiadomości.
10.35. „W wytwórniach filmowych świata” (5).
11.30. Siedem anten.
12.00. Kraj za miastem.
12.30. Foto-magazyn.
13.00. Koncert życzeń.
13.50. Tel. film dokument.
14.40. Gdzie są taśmy z tamtych lat.



15.10. „W kamiennym kręgu” (3) - serial brazył.
17.30. Studio Sport
18.10. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” (10) - serial TVP.
21.20. Sportowa niedziela.
21.50. „Konwój” - program publ.
22.55. DT - Wiadomości.

Program 2

11.30. Lokalny koncert życzeń.
11.55. Jutro poniedziałek.
12.00. Dla dzieci: „Baśnie, bajki, bajeczki...”.
12.20. „Sztuka ogrodowa w Polsce” - tel. film dok.
12.50. Zwierzęta świata.
13.20. 100 pytań do...
13.50. Bliżej świata.
15.25. Za kulisami.
15.45. Niedziela w Łęczycy.
14.30. Aktualności kulturalne.
17.00. „Kino-oko”.
18.00. Studio Sport.
18.50. Świadectwo czasu.
19.00. Goście Daniela Passenta.
19.30. Program publicystyki kult.
20.00. Studio Sport.
20.55. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Czyje dziecko” (4) - serial austral.
22.40. Miss Polonia '88.
23.15. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 18.07.88

Program 1

17.00. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.30. „Tajemnica enigmaty”.

18.20. „Człowiek dla człowieka” - magazyn PCK.
18.30. Prosto z Londynu: „Black Sabbath”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Spektakl na bis: Michail Bulhakow - „Powieść teatralna”.
22.10. Tel. film dokument.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

18.30. To jest telewizja.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Stan krytyczny.
20.30. Program rozrywkowy.
21.00. Program dokumentalny.
21.30. Panorama dnia.
21.55. Biografie: „Paul Gauguin” (5) - serial franc.
22.55. Piosenka aktorska.
23.10. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 19.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie”.
17.30. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.55. Informator wydawniczy.
18.20. „Flesz” - program muz.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” - magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. „Przychodnia na prowincji” (12) - serial ang.
20.50. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.10. Tel. film dokument.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

18.30. Ojczyzna - polszczyzna.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Studio Sport.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Rozmowy intymne.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „To niepewne uczucie” (1) - ang. film fab.
22.45. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 20.07.88

Program 1

9.00. „Teleferie”.
17.30. Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.
17.45. Losowanie Express Lotka.
17.55. Głęboka przyroda.
18.30. Sonda: „Opowieści australijskie”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Fałszywe dolary” - film fab.
21.30. Wojskowy program publ.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.40. DT - Komentarze.

Program 2

18.30. „Leningrad-Sajgon-rock” - rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Ożywić materię”.
20.00. „Kolumbia” - program dokument.
20.35. Pieśni Schuberta.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Osądźmy sami.
22.30. Jubileusz „Atlantic Records”.
22.50. Wieczorne wiadomości.

zobaczcie koniecznie

W piątek, 15 lipca - pierwszy z cyklu pięciu filmów z udziałem znakomitej, może trochę już zapomnianej, aktorki francuskiej - Jeanne Moreau. Będzie to film Jeana Dreville'a, oparty na powieści Aleksandra Dumasa - „Królowa Margot”. Ta kostiumowa opowieść toczy się w bardzo krwawym okresie historii Francji - nocy św. Bartłomieja. Jak zwykle u Dumasa - intrygi, flirty, wielkie dramaty w bogatej scenografii za 25 milionów franków. (Pr. II, godz. 21.45).

W sobotę, 16 lipca - film Claude'a Goretty „Nie taki zły”. W opowieści o właścicielu małego warsztatu na prowincji, zmuszonym do okradania kogoś się da, aby zapłacić pracownikom, występują m.in. wielkie gwiazdy filmu francuskiego: Gerard Depardieu, Marlene Jobert, Philippe Leotard i inni. (Pr. I, godz. 20.00).

Także w sobotę - półfinał i finał wyborów Miss Polonia. Wszystkie panie bez kompleksów i panowie powinni zobaczyć tę pasjonującą rozgrywkę najpiękniejszych Polek. Dziewczyny mają wiele do wygrania: „Toyote”, sprzęt audiowizualny, podróże, karierę, do stracenia tylko parę złudzeń. Dla widzów zostaje przyjemność obejrzenia pięknych dziewczyn, posłuchania muzyki w wykonaniu m.in. Jerzego Korna i Anne Wesski. Koncert poprowadzą ulubienicy obu pici - Wojciech Mann i Krzysztof Materna. (Pr. I, godz. 22.00 i 23.00).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 14-15.07 - „Spokojnie, to tylko awaria”, USA, od 1. 15: 16-17 i 19-20.07 - „Mona Lisa”, ang., od 1. 18.

„Roma” GRABOWO: 14-15.07 - „Ciuleandra” rum., od 1. 15: 16-17.07 - „Pięść w ciemności”, CSRS, od 1. 15: 19-20.07 - „Miłość, szmaragd i krokodyl”, USA, od 1. 16.

„Relax” GRAJEWO: 14.07 - „Miłość Swanna”, RFN-franc., od 1. 18: 15-17.07 - „Nieoczekiwana zamlana miejsc”, USA, od 1. 15: 18-20.07 - „Christine”, USA, od 1. 18.

„Oaza” JEDWABNE: 16-17.07 - „Jak to się robi w Chicago”, USA, od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 14.07 - „Odliczanie”, węg., od 1. 15: 15-16.07 - „Niesamowity jeździec”, od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 14-15.07 - „Nowy”, pol., od 1. 15: 16-19.07 - „Bez litości”, USA, od 1. 18: 20.07 - „Cienie śmierci”, jap., od 1. 18.

„Saturn” STAWISKI: 14-17.07 - „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15: 19-21.07 - „Pociąg do Hollywood”, pol., od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 14-15.07 - „Który jest mój mąż?”, NRD, od 1. 12: 16-17.07 - „Czułe słowa”, USA, od 1. 15: 19-20.07 - „Superman III”, USA, od 1. 12.

„Kosmos” ZAMBROWO: 14-17.07 - „Misja specjalna”, pol., od 1. 15: 18-21.07 - „Zamknąć za sobą drzwi”, od 1. 15.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. HENRYCE SUCHNIECKIEJ

z powodu zgonu MATKI

składają:

Rada, Zarząd i pracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży.

K-229

Kol. mgr KRYSZTYNIE BALISZEWSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

Dyrekcja, POP, Ognisko ZNP oraz wszyscy pracownicy Studium Nauczycielskiego w Łomży.

K-230

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. EWIE NOWAK

z powodu śmierci MĘŻA

składają:

Zarząd i pracownicy Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

K-237



Niezależnie od epilogu incydentu, jaki zdarzył się w Szczuczynie podczas meczu piłkarskiego o mistrzostwo A klasy seniorów pomiędzy miejscową Wisią i Komunalnymi Grajewo, problem, o którym ten mecz przypominał, pozostanie nie rozwiązany. Czy można temu zaradzić lub przynajmniej ograniczyć negatywne skutki?

Za porządek na widowisku podczas imprez sportowych odpowiadają organizatorzy. Tak mówi regulamin. Jednak często stają oni przed dylematem: jak się zachować wobec kibiców zachowujących się niesportowo, bowiem granicą między tak zwanym lokalnym patriotyzmem i szowinizmem jest bardzo subtelna. Dwóch obok siebie siedzących kibiców, oglądających to samo widowisko, inaczej interpretuje fakt odgizdowania przez sędziego faulu. Wątpliwości bowiem rodzi sama przyczyna nieczytelnego zagrania: czy wynika ono z ferworu walki, czy może było to - tak ostatnio modne - tzw. faul taktyczny? Interpretacja zależy tu również od tego, czy wykroczenie popełnił zawodnik gości czy gospodarzy.

Rozstrzygnięcie tych niuansów na boisku należy, a właściwie będzie powłóczyć - zależy od sędziego. Na jego decyzję będzie miało wpływ wiele czynników, chociażby takie, czy mecz o czymś decyduje, czy też toczy się o „pietruszkę”, zależy także od atmosfery na widowisku, poziomu wyszkolenia zawodników (umiejętności i znajomości regulaminów), wreszcie od samopoczucia samego sędziego w danym dniu. Aby błędów było jak najmniej, sędzię głównego wspomagać boczni. Sędzią wychodząc na boisko ma pewność, że jego decyzje są niepodważalne i nieodwołalne, ale jeden niepozorny nawet jego błąd może spowodować następne - mogące mieć wpływ na końcowy wynik. Toteż dobrze jest, gdy sędzię cechuje opanowanie, a przy tym gdy jest on praktykiem, krótko mówiąc: ma staż zawodniczy.

Wszystko to są oczywiście rzeczy znane. Musiałem je jednak przypomnieć, zanim przejdę do sedna sprawy.

Moim zamiarem nie jest ocena wydarzeń ze Szczuczyna, ani też wystawiania cenzurki tamtejszym działaczom ani zawodnikom. Do tego są odpowiednie komórki Okręgowego Związku Piłki Nożnej WFS w Łomży. Własną opinię pozostawiam dla siebie. Natomiast zbierając materiały do cotygodniowych „Sprintów” bardzo często dowiaduję się, że coś gdzieś się wydarzyło, najczęściej nie przyjechali sędziowie, albo że pan w czarnym garniturze był stronniczy. Od czasu do czasu ktoś nie miało ponarzekę. Brak reakcji ze strony otoczenia powoduje, że delikwent milknie i

dalej jest jak było, a problem powstaje, staje się niezauważalny.

Przed tygodniem pisałem, że w województwie łomżyńskim w rozgrywkach organizowanych przez OZPN uczestniczy 44 drużyny, co teoretycznie daje w sezonie 22 mecze tygodniowo. OZPN powinien wydelegować więc do ich oceny 66 sędziów i 22 obserwatorów. W województwie łomżyńskim sędziów jest zaledwie 34, z tego dwóch sędziuje mecze szczebla centralnego. Braki w tej materii są więc widoczne jak na dłoni. OZPN oczywiście zabiega o kandydatów na sędziów, lecz bezskutecznie. Nawet byli zawodnicy nie garną się do biegania z gwizdkiem po boisku. Sąsiednie województwa są równie ubogie w tym względzie. Bardzo często więc mecze sędziują osoby przygodne, nie potrafiące właściwie interpretować przepisów. Lokalne ambicje i nieuzasadnione aspiracje biorą wtedy górę i - konflikt gotowy.

Braki sędziów spowodowały, że sędziować może każdy, kto złoży eksterminacyjny egzamin, choćby przedtem z piłką miał do czynienia tylko na podwórku lub oglądał ją jedynie z trybun. Moim zdaniem jest to nie do przyjęcia. Jeśli jednak są inżynierowie, którzy nigdy nie pobrudzili sobie rąk, to może jednak nie mam racji. Zresztą, ja się na tym nie znam. Prawda, są wyjątki, ale chyba i takimi pozostanę. Choćby jakiś siewca, taki plon.

PS. Okręgowy Związek Piłki Nożnej WFS w Łomży, ul. Zjazd 18, tel. 52-35 lub 52-36, prowadzi nabór kandydatów na sędziów. Byli zawodnicy mile widziani.

z tygodnia na tydzień



W TYM TEMACIE

złote myśli dyskutanta

(z narady szczebla wojewódzkiego)

- „Żeby być, trzeba żyć, a nie odwrotnie, proszę towarzyszy i koleżanki!”
- „Kto pod kim dotki kopie, ten sam potem nie może się we wszystkim polapać.”
- „To był taki człowiek, że gdzie go nie posiali, zaraz się urodził.”
- „Nie mam zamiaru rozwodzić się nad oczywistościami, które wcale nie są jasne, przynajmniej dla każdego.”
- „W naszym życiorysie powinna być wpisana дума z pracy i jej osiągnięć w dokonaniach!”

prawdy spektakularne

Wytarte słowa przechodzą przez gardło bez oporu.

TOMASZ LEC

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

ODMIANA W LEKARSTWIE

Jeden się miał ożenić mieszczanin niemłody, Prosił o trunk doktora — blisko były gody. Drugiemu zaś choremu stolców było trzeba, W aptecce rozkazawszy, potem szedł jeść chleba. Omylił się aptekarz. Często wstawiać musiał. Ow, co z młodą panią, będąc star, sie kusił. A owego zaś Wenus, co srać chciał, ruszyła. I na doktora w obu waśni wielka powstała.

„RAPTULARZ ZAKOCHANYCH” JANA SZTAUDYNGERA

LIPIEC

- ATROPINA
Tym szerzej otwieram oczy, Im buziak bardziej uroczy.
- AUREA MEDIOCRITAS
Kiedy chwalił Horacy czar „złotego środka”, „O mnie to mówi” — szepnęła stokrotka.
- JA I AMOR
Kiedy przechodzi ładna dziewczyna — Zaraz mi Amor łuk napina.
- LASKAWSZE
Czasem „nigdy” laskawsze Aniżeli „zawsze”.
- ZMĘCZONY
Wygląda na zmęczonego, Jak zdjęty z krzyża. Z kobiecego.
- PRZESTROGA GĄSCIE
Odpisz cnotę na straty, Gdy wejdziesz do mojej chaty.
- LOS
Jednako nas zwyciężą losy, Czyśmy Pigmeje — czy kolosy.

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

prowadzenie sklepu PO DIABELSKU

Schować choć z połowę Towaru do następnej Przeceny to się zarobi Z kaszy wyjdą robaki Zrobi się manko Z mąki też wylazą robale Zrobi się manko Jak to sklep wsiowy Pół biedy sprzeda się połowę dobytku. Najlepiej towar trzymać do Następnego przeceny.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

Z CUDZYCH ŁAMÓW



— Powiedzmy sobie szczerze, ja jestem dla ciebie a ty dla mnie.

podredakcyjna ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo.

Drodzy dziennikarze, a może byście przeprowadzili ankietę z pytaniem: dlaczego ludzie lubią piekło?
Możecie winę zwać na mnie, że to ja Was podpuściłam.

Mój adres:
GENOWEFA ZAGROBA
Zagrody-Zakrzewo
18-300 Zambrów

errare humanum EST

„Oskarżam przeto lipsko-drezdeńską kampanię kolei żelaznych o to, że swoimi parowymi wagonami odbiera moim wiatrakom niezbędny im wiatr.”

Młynarz Hans Friedrich Terpest w skardze sądowej (1817 r.).

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

dla CHCĄCEGO nic ŁATWEGO

Po ostatnich międzynarodowych targach przemysłowych w Hanowerze wiemy już, jaką pozycję zajmujemy w światowym podziale pracy, co najlepiej widać na przykładzie zdolności eksportowych każdego państwa. Plasujemy się otóż w „dolnych rejestrach tabel statystycznych”, zaś sprzedawcą możemy co najwyżej „polskich fachowców do montowania urządzeń, a w razie sprzyjających okoliczności — dołączyć do tego jakieś proste wyposażenie, np. blachę z wywierconymi otworami na śruby itp.”.

wieści ponadgminne

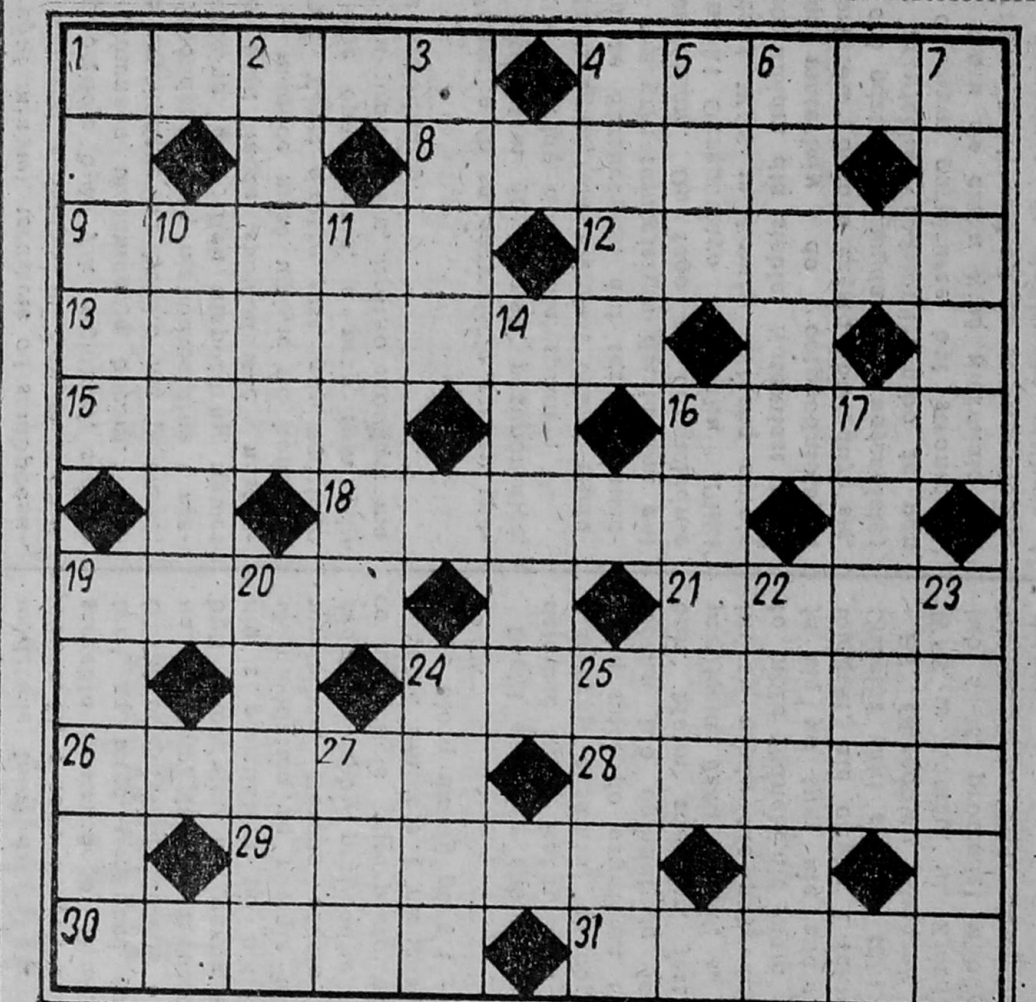
Do takich wniosków doszedł red. Jacek Mojkowski po przeprowadzeniu rozmów z naszymi specjalistami licznymi przybyłymi na targi. Zanołował również ich wypowiedzi: „Wierzę, że musi nam się udać”, „Jakbym nie miał nadziei, to bym tu nie przyjechał”.

Zdrowy ten optymizm powinien cieszyć, wszelako mam pewne wątpliwości, czy jest szczery i na miejscu. Ci panowie pojechali wszak do RFN-u nie mając niczego do zaoferowania nikomu. Co zatem może się udać i o jaką chodzi nadzieję? Przy naszej bardziej niż skromnej ekspozycji pies z kulawą nogą nie chciał się nawet zatrzymać, bo i po co? Skąd ta futurystyczna fanfaronada, skromna wprawdzie, ale jednak? Czy nie chodzi aby o własne, małe korzyści i interesy? Wyjechać na Zachód, choćby na kilka dni, zawsze jest lepsze niż siedzieć w biurze i czekać na gołą pensję, placowaną w złotych, z trudem wystarczającą na przeżycie od pierwszego do pierwszego...

KOMENTATOR

Z życia wyższych sfer

Jednym z przywilejów cesarzy bizantyjskich było noszenie butów z czerwonej skóry. Nikomu innemu nie wolno było zakładać czegoś takiego na nogi, bowiem prawo przewidywało jedną tylko karę za owo nieomal świętokradztwo — śmierć. Po upadku Bizancjum czerwone buty trafiły do Paryża. Straciły jednak po drodze cholewki i zółwki, pozostały tylko czerwone obcasy — le talon rouge — które stały się częścią dworskiego stroju, wyróżniającą rodową arystokrację od zwykłej szlachty. Czy nie od tego aby wywodzi się nazwa naszych talonów, zwanych ostatnio asygmatami na samochody i inne dobra deficytowe?



POZIOMO: 1) przysłowiowy skapiec, 4) uboczny produkt suchej destylacji węgla kamiennego, 8) z podgrupy platynowców, 9) wytyczony szlak, 12) dodatek, załącznik, 13) ryś stepowy, 15) trunek, 16) największy dopływ Wolgi, 18) gaszone na budowie, 19) kręci się w busoli, 21) formuła przyrzeczenia, przysięgi, 24) smętny pojazd, 26) do obuwia, podłogi lub zębów, 28) solenizantka z 16 czerwca, 29) pasja, mania, 30) pierwsze mleko po porodzie, 31) okres bezdeszczowy.

PIONOWO: 1) w barze lub rodzaj materiału, 2) imię żeńskie, 3) pila tarczowa, 4) klub sportowy z Mielca, 5) prawy dopływ Renu, 6) drugie pod

względem wielkości jezioro Europy, 7) żona Mahometa, 10) ptak drapieżny z rodziny sokołów, 11) trzos, 14) rodzaj abażuru wiszącej lampy, 16) czerwona narośl u indyka, 17) najprostszy węglowodór nasycony, 19) sytuacja, położenie bez wyjścia, 20) część naboju lub na rybce, 22) jedno ze zbóż, 23) towarzyszyłaongi Markowi Grechucie, 24) kojarzy się z wodą i winem, 25) metalowe okucie wygięte w podkowę, przymocowane do liku żagla, 27) kolej żelazna. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 25/88

POZIOMO: Dęblin, krawędź, wałkoń, walonek, granat, turban, obwódka, wiąz, konewka, wrzawa. PIONOWO: skowyt, makler, pędnia, dźwig, bułka, ikona, rewanż, nadawa, trasat, ubiór, bazia, norka.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: LESZEK DO-ROCHOWICZ (Suwałki), MIECZYSLAW PŁONSKI (Lewickie) i JANINA SIEDLECKA (Białystok).